

KONKRETY

nr 20

NADZWYCZAJNY**3****ZACHOWAĆ
JEDNOŚĆ ZAGŁĘBIA****6****CZY
HUTA TRUJE?****9****NACZYNIA
POŁĄCZONE****12**

● **OCENA SYTUACJI RYNKOWEJ W WOJEWÓDZTWIE** była 11 bm. tematem obrad Egzekutywy KW PZPR w Legnicy. Przydzielano wielu artykułów, również tych na kartki (mięso i jego przetwory, tłuszcze zwierzęce i roślinne, słodycze) są znacznie niższe w maju niż w poprzednim miesiącu. W rozdziale centralnym region nasz nie jest traktowany jako ten, któremu z racji górniczego charakteru gospodarki i liczby mieszkańców, należą się większe dostawy. Dotyczy to tak artykułów żywnościowych, jak i przemysłowych. W obu tych grupach towarowych województwo nasze notuje dotkliwe braki, podkreślono także, iż w dziedzinie zaopatrzenia ludności w podstawowe artykuły władze centralne podejmują nie zawsze właściwe decyzje. Wiele postanowień zapada zbyt późno, co tylko pogłębia kryzys rynkowy. Egzekutywa KW oceniła także obchody świąt 1, 3 i 9 Maja w województwie.

● **WNIOSKI WYDZIAŁU ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ** Urzędu Wojewódzkiego w sprawie finansowania inwestycji ze środków NFOZ rozpatrzone na niedawnym posiedzeniu Wojewódzkiego Komitetu Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia. Pozytywnie zaopiniowano propozycje w sprawie: budowy pawilonów szpitalnych w Jaworze — 40 mln zł i Chojnowie — 45 mln zł, wykupu budynku na państwowy dom rencisty w Głogowie — 27 mln zł, remontu szpitala w Lubinie — 23 mln zł, zwiększenia środków NFOZ do 15 mln zł na remont szpitala chirurgicznego w Legnicy. W latach 1981—85 NFOZ wyasygnuje łącznie 226,8 mln zł na inwestycje służby zdrowia w Legnickiem. Znaczną część środków przeznaczą się także na zakup aparatury medycznej.

● **70-LECIE POWSTANIA HARCERSTWA** Komenda Chorągwi Legnickiej zamierza uczcić okolicznościową wystawą. W związku z tym wystosowano apel do byłych działaczy i instruktorów harcerskich, przyjaciół i sympatyków związku, aby na czas od 20 maja do 15 czerwca br. udostępnili wszelkie pamiątki z różnych okresów działania ZHP. Organizatorzy wystawy oczekują szczególnie na: albumy, odznaki, emblematy, legitymacje, odznaczenia, znaczki, mundury, zdjęcia itp. Zainteresowanych prosimy o skontaktowanie się z Komendą Chorągwi ZHP w Legnicy, ul. Lenina 8, tel. 242-89 lub 286-33.

● **IV WOJEWÓDZKI ZLOT KÓŁ TERENOWYCH POLSKIEGO TOWARZYSTWA SCHRONISK MŁODZIEŻOWYCH** odbył się w Lubinie. I miejsca wywalczyła ekipa głogowskiego LO, przed licealistami Lubina, Złotoryi i Chojnowa. W bieżącej edycji turnieju PTSM główną konkurencją był turniej wiedzy o ziemi wielkopolskiej, której stolicą będzie miejscem XII Ogólnopolskiego Zlotu Młodzieży PTSM. Nasz region będą reprezentować uczniowie LO z Głogowa, trzymamy kciuki.

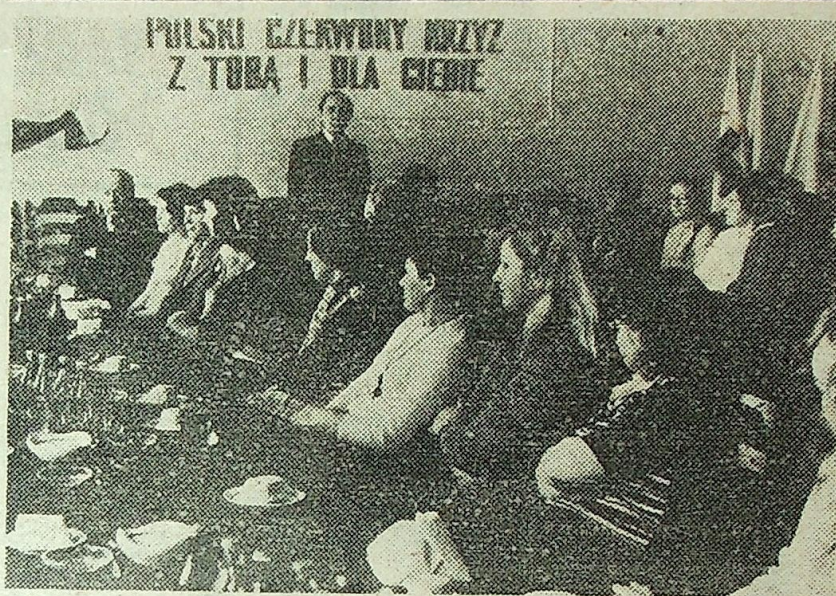
● **POD HASŁEM: „POKOJ — BEZPIECZEŃSTWO — WSPÓŁPRACA”** rozgrywana jest w tym roku VI Olimpiada Wiedzy Społeczno-Politycznej ZSMP. Jej finał wojewódzki, rozegrano 10 bm. w Legnicy. Po zaciętej walce zwyciężył Krzysztof Gosławski z Legnicy przed Andrzejem Sową (Legnica), Mirosławem Freusem (Ścinawa) i Waldemarem Moszkowskim (Lubin). Czwórka laureatów reprezentować będzie Legnickie na eliminacjach centralnych w Mierzynie w dniach 30—31 maja br.

PRZEPRASZAMY

„Józefa Edwarda Jaworskiego za zniekształcenie — w ostatnim numerze „Konkretów” jego imienia.

Na plenarnym posiedzeniu ZW ZBoWiD 9 bm. z okazji Dnia Zwycięstwa wręczono 53 Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski kombatantom II wojny światowej. Na zdjęciu: Odznaczenie otrzymuje Henryk Butyński.

Fot. Waldemar Sikorski

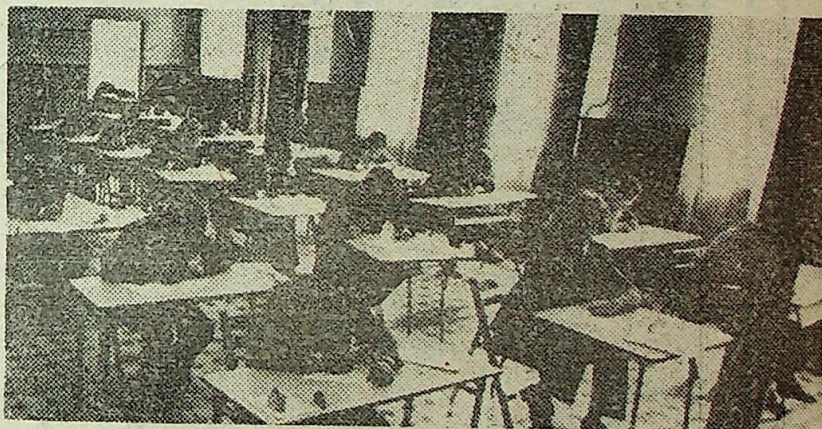


Z okazji Tygodnia PCK 7 bm. odbyło się w Legnicy spotkanie z najlepszymi siostrami PCK ziemi legnickiej.

Fot. Krzysztof Raczkowski

Rozpoczęły się matury. W Legnickiem zdaje je w tym roku w liceach ogólnokształcących 870 absolwentów, w szkołach zawodowych 1.410. Na zdjęciu 85 absolwentów Zespołu Szkół Samochodowych w Legnicy podczas matury z języka polskiego.

Fot. Waldemar Sikorski



Wiosenne prace na polach dobiegają już końca. Na zdjęciu: Bolesław Orłowski, rolnik ze wsi Wilczyce przygotowuje pole pod buraki.

Fot. Waldemar Sikorski

Dolnośląskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Odra” w Złotoryi otrzymały w kwietniu br. dwa automaty wtryskowe, które pozwolą zwiększyć produkcję obuwia dziecięcego (o 300 tys. sztuk więcej w stosunku do roku ubiegłego).

Fot. Waldemar Sikorski



TELEGRAM

PAPIEŻ JAN PAWEŁ II

WATYKAN

Ojciec Święty!

Społeczeństwo polskie i władze państwowe województwa legnickiego tak jak wszyscy Polacy i narody świata, przyjęły z ogromnym żalem i wzruszeniem wiadomość o zbrodnictwym zamachu na życie Waszej Świątobliwości, a tym samym na

najwyższe i najszlachetniejsze wartości humanistyczne, których Wasza Świątobliwość jest uosobieniem.

W tych ciężkich chwilach, które tak gorzko wszyscy przeżywamy, jednoczymy się, tak jak zawsze wokół Waszej Osoby — Wielkiego Polaka i Pasterza Pokoju.

Życzymy Wam Ojciec Święty, rychłego powrotu do zdrowia i owocnej służby w sprawie pokoju i miłości człowieka do człowieka.

Za Prezydium:
przewodniczący Wojewódzkiej
Rady Narodowej w Legnicy
JAN KWAKSZYC

POSTANOWIENIE

**PREZYDIUM WOJEWÓDZKIEJ RADY NARODOWEJ W LEGNICY
Z DNIA 14 MAJA 1981 ROKU.**

**W SPRAWIE WSZELKIEJ DZIAŁALNOŚCI ROZRYWKOWEJ W
DNIACH 14—16 MAJA 1981 ROKU.**

W związku z zamachem na życie papieża Jana Pawła II Prezydium WRN w Legnicy, wyrażając powszechne stanowisko społeczeństwa województwa legnickiego wstrzymuje działalność rozrywkową oraz odwołuje wszelkie imprezy artystyczne w dniach 14—16 maja 1981 r.

Przewodniczący WRN
JAN KWAKSZYC

GŁOS HUTNIKA

Piszę do Was z powodu odczuwalnego przeze mnie braku informacji o pracy podstawowych organizacji partyjnych. Wydaje mi się, że najwyższy czas zaprezentować głos tych, których w różnym czasie „różnie” określano nieraz na podstawie plotek i pogłosek. Dlatego proponuję mój głos hutnika z glogowskiej organizacji partyjnej.

Jestem członkiem Egzekutywy KZ PZPR przy HM „Głogów”. Zaczęć wypada od przypomnienia już historii, czyli od sierpnia 1980 r. — kiedy huta nie stała się, ale napięcie sięgało granic, niezadowolone rodziło nienawiść i wiele problemów. Działalność organizacji partyjnej zamarała, z ludźmi rozmawiał tylko dyrektor. Niektórzy działacze ustawili się wobec robotniczego ruchu obco, ze strachem. Dla innych oczywistym stał się fakt, że nie ma innego partyjnego, logicznego rozwiązania jak wyjście naprzeciw, partnerstwo, ze zdobyciem wiarygodności. Podstawą było uwierzygodnienie naszych przedstawicieli. Narzucała się konieczność szybkich wyborów w imię zmiany stylu i metod pracy — nic dziwnego, że zostaliśmy okrzyknięci we wrześniu i październiku wrogami partii, bo krzyczeli ci, którzy bali się konfrontacji z wyborcami.

W końcu jednak kampania sprawozdawczo-wyborcza organizacji hutniczej została ogłoszona i przeprowadzona. 22 grudnia odbyła się pierwsza część VI Konferencji, gdzie przedstawiono sprawozdanie i zgłoszono kandydatury do władz. Dwa tygodnie konsultacji na wydziałach i 7 stycznia druga część konferencji. W tajnych, demokratycznych wyborach wybrano nowe władze Komitetu Zakładowego, a z niego — po osiągnięciu największej liczby głosów — I sekretarza i kolejnych 8 członków Egzekutywy. Instrukcja wyborcza była oparta na statucie PZPR (wtedy obowiązuje instrukcja KC) z naszymi organizacyjnymi poprawkami zgodnymi z wolą delegatów.

Podjęta uchwała na konferencji była wynikiem szczerych, nieraz gorzkich i trudnych pytań do nas samych jak i władz partyjnych. A także wynikająca z tego konieczność działania w imię otwartości, unikania pytań „tabu”, w imię autentycznej odnowy, opartej na demokracji, sprawiedliwości, ale i niemożności centralizmu jako woli większości. Stwierdzenia uchwały kierowały ku przeprowadzeniu przed IX Zjazdem powszechnych demokratycznych wyborów w całej partii. Wierzę, że zjazd przyniesie zmiany, które nieodwracalnie umocnią partię, ale pod warunkiem, że będą tam nas reprezentować towarzysze, którzy myśleli o partii robotniczej autentycznej, wiarygodnej i zgodnej w działaniu z dążeniami społeczeństwa.

Wierzę, że zjazd stworzy instytucjonalne gwarancje zabezpieczające nas przed kolejnymi wypaczeniami socjalizmu i dowolnością interpretowanej idei. Nasi wyborcy zażądali od nas współdziałania ze wszystkimi, którzy będą chcieli dobrać załogi, szczególnie ze związkami zawodowymi. Dlatego nie mogliśmy

ludzi partyjnych z załogi, a tym bardziej do konfrontacji z „Solidarnością” w imię sprawowania sił, przy kompletnym braku argumentów takiej konfrontacji.

Oceniając te podstawy dzisiaj muszę stwierdzić, że było to słuszne, bo efekt dzisiejszy świadczy o tym: nastąpiło bardzo duże ożywienie partyjne w zakładzie, przestaliśmy być wrogami robotników, jesteśmy równymi partnerami w powołanym i działającym autentycznym samorządzie.

Żądając demokracji wyżej, staramy się ją tworzyć sami u siebie. Przykładów jest wiele i nie wszystkie mogą być przeszczepiane innym organizacjom mechanicznie.

Praca organizacji partyjnej oparta jest na kolektywnym podejmowaniu decyzji, natomiast sekretariat i egzekutywa jest ich wykonawcą. Sekretarz może być odwołany przez plenum KZ na podstawie tajnego głosowania przeprowadzonego na wniosek jednego z członków plenum lub uchwały OOP.

Moim zdaniem ufność jest i musi być naszą siłą tylko wtedy, gdy ufając będziemy mieli możliwość ciągłej kontroli i odwołania każdego z naszych przedstawicieli w każdym momencie.

Dążąc do zmian w przyszłym statucie działamy w ramach tego, który wszystkich członków teraz obowiązuje. Jedność i zwartość partii leży w ufności, a ufność może wywołać eliminację dwuznaczności statutowych określeń dopuszczających dowolność sprzeczną z logiką, demokracją, wreszcie i centralizmem opartym przecież na woli większości.

To, co robiliśmy i robimy jest zwykłe i naturalne, podobnie działają towarzysze w Gdańsku, Wrocławiu i całym kraju. Chcemy i chyba musimy reprezentować myśl i dążenia polityczne nie tylko partyjne, ale i całego naszego społeczeństwa socjalistycznego, jesteśmy jedną partią, która może i musi je reprezentować i dopiero z tego wyniknie kierownicza rola PZPR (nie jest nam ona nadana z powietrza, trzeba ją tworzyć). To fakt naszej słabości i niereprezentatywności poglądów społeczeństwa powoduje, że w politycznym działaniu „pomagają” nam inni, wchodząc w te luki.

Kończąc moją refleksję hutniczą chcę przekazać jeszcze kilka uwag o inicjatywie, którą od miesiąca prowadzimy, tj. o spotkaniu aktywu partyjnego zakładów Dolnego Śląska. Komitet Wojewódzki zaakceptował naszą inicjatywę. Mamy wstępne zapewnienie obecności I sekretarza KC PZPR tow. Stanisława Kani. Spotkanie będzie okazją wymiany doświadczeń w pracy partyjnej, wypracowania wielu uwag, wniosków, przemyśleń, które prześlemy bezpośrednio sekretarzowi KC bez pośrednictwa urzędników aparatu centralnego. Będzie to też przedzjazdowa dyskusja, która pomoże nam, jak i tow. Kani, w przygotowaniu się dobrze do zjazdu, w którego postanowienia tak mocno wierzę.

JANUSZ NOWACKI
członek Egzekutywy
KZ PZPR przy HM „Głogów”

Oczekiwane od kilku miesięcy „Założenia programowe rozwoju socjalistycznej demokracji, umacniania przewodniej roli PZPR w budownictwie socjalistycznym i stabilizacji społeczno-gospodarczej kraju” zostały nareszcie opublikowane — skróconą wersję też na IX Nadzwyczajnym Zjeździe partii przyniosła tydzień temu cała prasa krajowa. Dały one nowy impuls powszechnej dyskusji o naprawie Rzeczypospolitej, stanowią bowiem pierwszy od lata 1980 w miarę spójny i kompleksowy program — nie tylko na chwilę bieżącą i najbliższe tygodnie, ale na lata; bo — nie ludźmy się — lat trzeba będzie, by najważniejsze, proklamowane w tym dokumencie zasady weszły do społecznego

NADZWYCZAJNY

krwioobiegu i stały się jego integralnym składnikiem. Stare, choć osłabione i w defensywie, będzie się bronić, chronić sprawy i pozycje nie do uratowania uprządkuje, ale przeszkadzając przy tym skutecznie wprowadzaniu zmian. Z tym musimy się liczyć i nie jest to zagrożenie wymaginowane — świadczy o tym doświadczenie minionych lat, gdy też miewaliśmy dobre programy, a także przebieg ostatnich dziesięciu miesięcy, gdy praktyka przemian bynajmniej nas nie rozpieszczała, choć dyskusje były burzliwe i rewolucjonizujące...

Partia po raz pierwszy w ciągu 33 lat istnienia, postanawia zwołać swój nadzwyczajny zjazd, by ocenić i zweryfikować oceny z przeszłości, wyciągnąć wnioski, wytyczyć program. Dyskusja na ten temat toczy się od sierpnia, dotychczas jednak częściej koncentrowała się na rozliczaniu tego, co było i tych, co byli, niż na formułowaniu planów na jutro. Jest to także cecha odbywających się konferencji zakładowych, które — coraz częściej zwraca się uwagę na to, także w relacjach prasowych — na ogół nie potrafią wyjść z zakłętą kręgów rachunków sumień. Zdawali sobie z tego sprawę sami członkowie PZPR, dlatego tak głośne było powszechne wołanie o „Założenia...”, dlatego między innymi narastała przepaść między kierownictwem partii a jej szeregowymi masami, które w tej zwłoce widziały przede wszystkim opory wobec radykalnych nieraz, ale uzasadnionych postulatów.

Przygotowywany wiele miesięcy program nie jest dokumentem doskonałym, ale... jest i przewodzi do dyskusji, daje jej skonkretyzowane podstawy. Powinien być ukazany wówczas, gdy — jeszcze przed IX Plenum KC — samodzielną kampania wyborcza zataczać zaczęła coraz szersze kręgi. Powinien być obecny w partyjnej i narodowej debacie już wtedy, gdy partia opowiedziała się jednoznacznie za socjalistyczną odnową. Dowodzi tego najlepiej jego treść; znalazło się bowiem w tezach to wszystko, o czym rozmawiają Polacy, czego żądają, co uważają za konieczne i nieuniknione już od sierpnia. Być może dziś byłibyśmy już dalej, być może zdolalibyśmy po drodze uniknąć wielu konfliktów i starć, być może...

W całym okresie tworzenia „Założeń...” — a jest to tylko pewien skrót myślowy, bo przecież powstawały one nie w warunkach laboratoryjnych, lecz w ścisłym związku z wydarzeniami i sytuacją w kraju — zawodził, z zadziwiającą konsekwencją, mechanizm, o którym, niestety niewiele mówił także ten dokument programowy; zawiodło to, co zwykliśmy teraz określać mianem mechanizmu wczesnego ostrzegania — dwustronna, prawdziwa informacja, pełna orientacja w społecznych nastrojach i związane z tym działania o charakterze wyprzedzającym. Założenia programowe na zjazd sprowadzają zaś ten problem niemal wyłącznie do podniesienia rangi i roli środków masowego przekazu, którym stworzone mają być warunki nieskrępowanego działania podporządkowanego jednemu tylko generalnemu celowi — umacniania systemu socjalistycznego jako całości. Skwitowano w dokumencie jednym zdaniem rolę krytyki i samokrytyki jako instrumentów ujawniania słabości i błędów nie tracąc się o technikę wykorzystywania tego narzędzia. A przecież to samo hasło obowiązywało i dawniej, nawet przed sierpniem, ba! na niestawym VIII Zjeździe, krytykowano, a także, i wcale nie wszystkich za to szanowano — po prostu pomijano milczeniem.

Ktoś mądry powiedział, że nawet najbardziej rewolucyjna partia staje się konserwatywna z chwilą przejęcia władzy. Dotychczas świadomość mas partyjnych wyprzedzała znacznie oficjalną, urzędową świadomość swojej partii. Ogłoszenie i poddanie pod dyskusję też zjazdowych dało tylko zrównanie kroku. Pierwszy nadzwyczajny powinien ten krok wydłużyć tak, by to najwyższe forum partii wyprzedziło i pościgało za sobą — 3 miliony członków PZPR i 33 miliony Polaków.

ANNA STOKROCKA

Porę wyznaczono w starym stylu. Dwunasta. Do końca zmiany robotnikom pozostały jeszcze dwie godziny. Umówiłem się z nadzorcami — trzy.

Dekoracja też niczego sobie. W konferencyjnej sali „Domu Hutnika” Huty Miedzi „Legnica” dla prezydialnego stołu przygotowano białe-czerwone stoły i wielkie litery: IX Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR.

TRUDNA DROGA DEMOKRACJI

Ale oni już inni. Przeważnie czterdziestolatkowie. Prawie brak kobiet. Szarzy, codzienni, jakby zagubieni trochę wśród wyniosłych kolumn reprezentacyjnej sali, pomnika lat pięćdziesiątych, kiedy dojeżdżali tu rowerami, ale na kolumny pieniędzy był.

Mówi mi ktoś, że z wyborem 98 delegatów na konferencję z 500-osobowej organizacji partyjnej w hucie było ciężko. Odnowa ostro im dała po głowie. Jeszcze dziś powie ktoś o nich z mównicy — „przodujący oddział klasy robotniczej”. Przed sierpniem nie żalowano im tego miana. Sloganów było zresztą wiele. Nie było natomiast konkretnych odpowiedzi na ich pytania o stan kraju, o przyczyny braku mieszkań, o ślimaczące się inwestycje społeczne i w mgnieniu oka rosnące prywatne, o brak miejsc w przedszkolach i jedzenia w sklepach. Przemilczeli wykretnie zdania. Przeczekali składanie winy na Pana Boga, który rządzi pogodą i Cartera, który ustawia światową koniunkturę. Teraz mogą mieć pretensje. Także do siebie.

Mówią mi, że partia w hucie osłabiona, z tych, co na sali, trudno będzie dobrać silny komitet zakładowy i egzekutywę.

Przewodzi Jerzy Kotarski z ustępującego KZ. Do prezydium zaprasza pierwszego sekretarza — Jana Giebień i sadza go po swojej prawej stronie. Cicho i powoli siada po lewej stronie Kotarskiego Stanisław Busz. Weteran pracy i partii — jak go przedstawia przewodniczący. Busz kładzie aktówkę pod stołem i ustawia głowę na wprost setki skupionych na nim spojrzeń.

Bez okłasków przywitano gościa z KW. Siedzi daleko od prezydium. Niewidoczny. Przeglądano, że konferencja pójdzie przez głośniki na zakład. Niech słuchają wszyscy. Kotarski składa deklarację, że obrady poprowadzi sprawnie i demokratycznie. Tak, żebyśmy nie musieli tu siedzieć zbyt długo, chociaż to dzisiaj modne — mówi.

Konferencja ma za zadanie ocenić półroczny okres pracy organizacji w kończącej się kadencji i wybrać nowe władze oraz delegatów na konferencję miejską. W programie 11 punktów.

W imieniu ustępującego Komitetu Zakładowego referat sprawozdawczy czyta Giebień, chociaż on tu, na szefowskim stołku w partii, dopiero kilka miesięcy. Referat jest krótki.

Giebień mówi, że bez rzetelnego podsumowania ostatniej kadencji trudno będzie działać w przyszłości. A więc ocenia. Negatywnie pracę wewnątrzpartyjną. Powołano grupy robocze, ale ich aktywność spadła. Taka sama uwaga dotyczy większości członków partii w hucie. Negatywnie rozmowy indywidualne. Wniosków z nich mnóstwo, ale źle wykorzystane. Negatywnie rangę zebrań partyjnych. Muszą być polem dyskusji. Negatywnie pracę ideowo-wychowawczą. Najbardziej zaniedbana sfera działalności partii — podkreśla Giebień. Średnio

ocenia zaangażowanie w sprawy gospodarcze zakładu. Na przyszłość trzeba jednak ograniczyć tutaj pole do spraw zasadniczych — kontroli wykonywania planów i polityki kadrowej.

Robi się szum. Żeby usprawnić konferencję, wydrukowano karteczki, na których delegaci mogą zgłaszać kandydatów w poszczególnych wyborach w trakcie przemówień. Żeby było szybciej i sprawniej. Mało kto jednak słucha wywodów o centralizmie demokratycznym, gdy na kartce trzeba napisać nazwisko towarzysza. Rozglądają się, dyskutują w małych grupkach. Trwa cicha kampania wyborcza.

W referacie Giebień ocenia działalność wychodzący krytycznie, ale ogólnie. Co do ustępującego komitetu, inni mają zdanie bardziej szczegółowe. Jako pierwszy zabiera głos w dyskusji Zimon. Gdy kiedyś partia w hucie ostro skrytykowała zaopatrzenie w żywność, na terenie zakładu pojawił się ~~oficer bezpieczeństwa~~ KW MO. Właśnie w takim kontekście Władysław Zimon proponuje sporządzenie prawdziwej oceny Komitetu Zakładowego. Inny kontekst to nadużycia niektórych członków instancji, ale tym zajęła się już Komisja Kontroli Partyjnej.

Zimon: — Chciałbym ustosunkować się do przyczyn, które to spowodowały. Otóż wiadomo wszystkim, na jakiej zasadzie pojawia się w instancjach ich kierownicy. Można to porównać do takiej sytuacji: zdałeś egzamin jako nadworny fryzjer — od dziś mianuję cię nadwornym kucharzem. Tak było począwszy od ministra a na naszej hutniczej organizacji skończywszy. To odaje wizję, jak naprawdę traktowano partię, tę prawdziwą, to znaczy nas, członków POP. Traktowano nas jak uczniów w szkole, stawiano nam nauczyciela, który miał nas wychowywać i uczyć, choć w rzeczywistości powinien być wychowywany i uczony przez nasze podstawowe organizacje. Wykazują one większy poziom partyjności w tych trudnych czasach niż ich „nauczyciele”. Nie mówię tego bez uzasadnienia. Znam kulturalową wypowiedź jednego z tych mianowanych, towarzysza Żabińskiego, który stwierdził, że „jeżeli oni wybory zrobią takie, jak proponują, to partia się rozpadnie”. Myślę, że tak, ale taka partia, która reprezentuje ten towarzysz, a nie prawdziwa, robotnicza, którą my reprezentujemy. Dlatego wybory są bardzo ważne. Walczyliśmy o nie ostro. Do naszego sekretarza oddziałowego przyszli z KZ i ponieważ reprezentował nasze stanowisko, określono go jako solidarnościowca w szeregach partii, co jednoznacznie określa stosunek tych towarzyszy do NSZZ „Solidarność”.

— „Organizację oddziałową, do której należę — mówi Bogdan Sznajder — opuściło 21 towarzyszy. Zostało 48. Co do „Solidarności”, do której należę 90 proc. wszystkich członków PZPR w hucie, doszli do wniosku, że to nie tłuści w kombinacjach, ale solidarna organizacja”. Dla

tego Sznajder głośno się zastanawia, a słysząc go w całej hucie, dlaczego partia nie jest dziś tak mocną organizacją.

Nasze ślepe oddanie spowodowało, że wyhodowaliśmy za naszymi plecami czerwona burżuazję. Bezpieczną, bo dokładnie odizolowaną. Sierpień był dowodem, że taki stan nie może trwać wiecznie. Wszystko to, czego nie chcieliśmy widzieć, stało się przyczyną potężnego ruchu, kruszącego nie tylko skostniałe struktury rządzenia państwem, ale też obudziło w nas od dawna śpiącą wrażliwość na otaczającą nas rzeczywistość.

Romana Lorenza słuchają uważnie. Podnieśli głowy, gdy już wyczytano jego nazwisko. Lorenz występuje po dyrektorze Leszku Zielińskim, który w konferencyjną politykę wprowadza liczby. Okazuje się, że huta wyprodukowała miedzi netto o 17 proc. mniej niż w ub. roku, a zarobki podskoczyły o 24 proc. Nie spadło przy tym zatrudnienie, czyli ekonomiczny kłops. Sprawy miedzi pozostawiono jednak bez repliki. Zajęto się ludźmi.

Lorenz mówi o drogach odzyskania przez partię naczelną pozycji społecznej: potrzeba odrodzenia moralności, a w tym demokracja wyborów, a także demokracja odwoływania z funkcji i tworzenia uchwał.

O strukturze partii: pokrywanie się podziału administracyjnego kraju z podziałem partyjnym jest wyrazem skostnienia struktur partyjnych. W Legnicy mamy tradycję, gdy partia miała jeden komitet. Czy po reformie administracyjnej potrzebne było zwiększenie ilości komitetów wojewódzkich.

O kompetencjach: mamy do czynienia z pokrywaniem się wydziałów branżowych KW z odpowiednimi komórkami administracji państwowej. Trzeba to zlikwidować i w KW zwrócić więcej uwagi na pracę ideologiczną, polityczną, na zagadnienia propagandowe, może i socjologiczne.

O funkcji kontrolnej partii: mamy w KW szefa milicji, dyrektorów wielkich przedsiębiorstw, wojewodów — czy mają oni rozliczać siebie samych ze swojej pracy?

O demokracji: Mówimy — „demokratyzacja”, a dla mnie jest to pojęcie podejrzane. Demokracja jest, albo jej nie ma. Nie można jej dzielić i stopniować.

Wybory trwają od początku konferencji. Głosy w dyskusji przetykają się z rozdawaniem kartek i ustnym zgłaszaniem kandydatów. Chętnych na mównicę nie ma wielu. Może już wypowiedzieli się na zebraniach POP. Ktoś mi mówi, że tam było ostro. O wiele ostrzej niż dzisiaj. Ktoś zapewnia, że po głosie Lorenza nic już się nie zdarzy. Bo huta nie taka skora do krytyki. Stary zakład. Wszystko na swoim miejscu, zastygłe układy w poziomie i pionie. A więc uwagę przykuwają kartki z kandydatami.



Pierwsza fala emocji zbiega się z wyborem pierwszego sekretarza. Kandyduje Jan Giebień. Zgłaszają Bartłomieja Heiliga. Ten ostatni może naprawdę nie chce zwyciężyć, a może nie wierzy w swoje siły. Mówi, że sekretarzem widzi swojego konkurenta. Przegrana znacznie. Wtedy Kotarski ściska rękę Giebieńowi i słysząc oklaski. Głośne i zdecydowane. Dziś pierwsze i ostatnie.

Po raz drugi sala zastyga w napięciu, gdy Kotarski odczytuje wyniki wyborów delegatów. W gronie kandydatów ludzie z zewnątrz. Towarzysz z Komitetu Miejskiego wycofał się na wstępie, przy rejestracji. Na tablicy pojawiły się dwa inne nazwiska. Władysław Zajaczkowski — człowiek stad od kilku miesięcy pierwszy sekretarz KM w Legnicy i Józef Malinowski — był pierwszy sekretarz w hucie. Zajaczkowski dostaje mandat. Malinowski nie. Odpada też dyrektor Zieliński. Tak hutnicy interpretują wezwania dyskutantów do odpowiedzialnych wyborów.

O osiemnastej podwieczorek. Mamy za sobą sześć godzin obrad. Za nami dyskusja i wybory. Dyskusja była niemrawa. Może to przez popłatanie jej z wypisywaniem kartek i skreślaniami kandydatów: Kotarski jest pewny, że ktoś odpowie Lorenzowi, który wyraźnie do repliki prowokował. Chętnych brak. Tuż przed obiadem przewodniczący prosił o krótki głos, powiedzmy trzyminutowy, bo komisja skrutacyjna jeszcze nie policzyła głosów i nie ma co robić. Nikt nie ma problemu na trzy minuty. Później zdziwi się Sieczko. „Ja nie wiem, czemu nie ma dyskusji na tej konferencji...”

Po podwieczorku staje sprawa uchwały. Wysłuchujemy projektu. Krytyczny demokratyczny, odnowicielski, ale ogólnikowy. Tymczasem dyskutanci czepiali się szczegółów i nie mają teraz zamiaru od nich odstąpić.

Po konferencji powiemy sobie, że właściwie zaczęła się ona o osiemnastej trzydzięci, gdy przyszło głosować nad uchwałą. Zawsze tak było, uważa Martula, że przyjmowaliśmy ogólną, gładką w treści uchwałę, a drobiazgi, szczegóły zostawialiśmy. Dlatego było źle. O wszystkim decydują właśnie te drobiazgi...

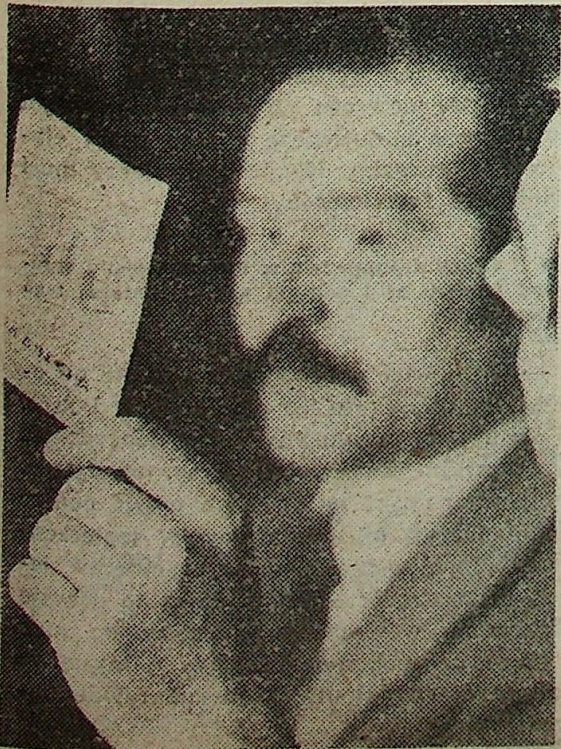
Kotarski jest zdania, że trzeba zatwierdzić uchwałę taką, jaka jest, a wnioski dołączyć jako załącznik...

Są sprzeciwy. W końcu przegłosowano. Wnioski zostaną rozpatrzone przez nowe plenium KZ i dołączone do uchwały, jako wnioski konferencji.

Przedtem jednak dyr. Zieliński: — To jest dowód na to, jak męczącą sprawą jest demokracja. Zdaniem Sznajdera demokracja może i powinna pomóc technika. Gdyby były komputerowe urządzenia do przeprowadzania wyborów — konferencja mogłaby się skupić na sprawach najważniejszych. Na dyskusji i opracowaniu uchwały.

Parę minut po dziewiętnastej konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR w hucie „Legnica” przechodzi już do historii. Tutaj konferencja, na której tak uważnie i demokratycznie wybierano i pierwszą, na której tak bardzo zależało delegatom na dobrej uchwale. Takiej do rozliczania.

GRZEGORZ CHMIELOWSKI



Fot. Krzysztof Raczkowski

POGLĄDY

W gorących i polemicznych dyskusjach nad kierunkami demokracji, życia społeczno-politycznego i gospodarczego w naszym kraju odczuwam niewien niedosyt, jeśli idzie o sprawy samorządu robotniczego, mimo iż w połowie kwietnia br. opublikowane zostały tezy założeń projektów dwóch ważnych ustaw, tj. o samorządzie załogi przedsiębiorstwa oraz o przedsiębiorstwie państwowym. A przecież — jak wykazały pierwsze lata po polskim Październiku 1956 oraz doświadczenia jugosłowiańskie — właśnie samorząd robotniczy miał duży wpływ na poprawę nastrojów w społeczeństwie oraz wyprowadzenie gospodarki z ciężkiego kryzysu.

SAMORZĄD ROBOTNICZY, ALE JAKI?

Warto o tym przypomnieć nie tylko dlatego, że w br. mija 25 lat od daty uchwalenia przez Sejm PRL ustawy o radach robotniczych, ale także i dlatego, że powołaniu tej nowej instytucji demokracji socjalistycznej towarzyszyły wielkie nadzieje załóg i całego społeczeństwa, jak obecnie narodziłom nowych związków zawodowych „Solidarność”. Trzeba wiedzieć, że przez wiele lat rady robotnicze te nadzieje spełniały.

Rady robotnicze wybrane na demokratycznych zasadach i posiadające szeroki zakres kompetencji nie ostały się jednak zbyt długo w pierwotnym kształcie organizacyjno-prawnym. Już w 1958 r. na IV Kongresie Związków Zawodowych zgłoszono koncepcję powołania samorządu robotniczego w postaci konferencji samorządu robotniczego, której Sejm PRL ustawą z dnia 20 grudnia 1958 r. nadał prawny wyraz. Tu należy dodać, iż ustawa ta zakładała, że rady robotnicze w przedsiębiorstwach mogą nadal działać, ale nie stanowiło to warunku istnienia samorządu robotniczego i jego najwyższego organu — KSR, który tworzyli z zarządu członkowie komitetu zakładowego PZPR, rady zakładowej, zarządu zakładowego ZSMP, rady robotniczej, a także kół PTE i NOT.

Jak można przypuszczać, przesłanki tak szybkiej zmiany ustawy o radach robotniczych były złożone, gdyż sytuacja tego ważnego ogniw demokracji robotniczej była od samego początku skomplikowana. Chodziło głównie o to, iż szerokie kompetencje rad robotniczych kolidowały w pewnym sensie z zasadą jednoosobowego kierownictwa i odpowiedzialności dyrektora, statutowymi uprawnieniami komitetów zakładowych PZPR oraz prawami organizacji związkowych zawartymi w dekrete o radach zakładowych i ustawie o związkach zawodowych. Nie wolno przy tym zapominać, iż już w 1958 r. zaczęły pojawiać się dość silne tendencje centralistyczne w funkcjonowaniu państwa i gospodarki.

Grudzień 1970 r. przypominał znów o potrzebie nadania właściwej rangi samorządności robotniczej, czemu dano wyraz w programie VI Zjazdu. Tezy te — niestety — nie znalazły potwierdzenia ani w aktach prawnych, ani w praktyce. Pewną nadzieję stwarzała wprowadzenie nowelizacji konstytucji w 1976 r., która w art. 13 wprowadziła zasadę uczestniczenia załóg w zarządzaniu przedsiębiorstwem państwowym. Nie znalazła jednak ta zasada rozwinięcia w innych aktach ustawodawczych, wprost przeciwnie, była łamana, o czym świadczyć mogą wydane bez właściwej podstawy prawnej wytyczne CRZZ z 13 lipca 1978, które stanowiły asumpt do likwidacji szczytkowych już rad robotniczych. Doświadczenia lat 1956—1980 dowodzą ścierania się dwóch poglądów na samorząd robotniczy.

Zwolennicy jednej tendencji uważają, że samorząd robotniczy należy traktować poważnie, widząc w nim pełnoprawnego gospodarza przedsiębiorstwa. Tendencja druga, która, niestety, brała górę w ostatnich latach, traktowała samorząd instrumentalnie, jako dekorację do ukrywania pod hasłami samorządności narastającego centralizmu, arbitralności i woluntaryzmu.

Czy coś w tym względzie zmieniło się w ostatnich miesiącach. Według mnie nie ma tu jeszcze zasadniczego, jakościowego przełomu. Wciąż pojawiają się głosy, iż w istniejących warunkach i w bliskiej przyszłości trudno liczyć na urzeczywistnienie w codziennej praktyce dosłownie rozumianej samorządności robotniczej w niezależnych, autonomicznych przedsiębiorstwach państwowych. Nie brak jest i takich głosów, które sugerują, czy załogi robotnicze są rzeczywiście zainteresowane w bezpośrednim

i codziennym wykonywaniu zarządu przedsiębiorstwami w formie samorządu robotniczego oraz ponoszeniem wypływającej stąd odpowiedzialności. Podnoszona bywa też teza, czy ciężar zarządzania przedsiębiorstwem może być w ogóle przerzucony na załogę. Wszak to za prawidłowe zarządzanie przedsiębiorstwem odpowiedzialne być winny zatrudnione kadry specjalistyczne.

Myślę, że tego rodzaju poglądy nie pozostały bez wpływu na kształt założeń tezy projektu ustawy o samorządzie załogi przedsiębiorstwa, które są wyrazem różnego rodzaju kompromisów, niedopowiedzeń i obaw. Świadczy o tym najwyraźniej proponowany zakres kompetencji rady załogi. W wielu istotnych sprawach samorząd nie będzie posiadał uprawnień decyzyjnych, a jedynie opiniodawcze. Projekt nie stawia jasno sprawy, jeśli idzie o powołanie i odwołanie dyrektora przedsiębiorstwa przez radę załogi. W rękach dyrektora pozostawia się znaczny zakres możliwości wstrzymania wykonania uchwał rady załogi nie tylko wtedy, gdy są one sprzeczne z prawem, ale także i wówczas gdy ich wykonanie mogłoby spowodować poważne naruszenie interesu społecznego. Duże możliwości krępowania inicjatywy samorządu pozostawia projekt założeń jednostkom nadrzędnym.

Podobnych przykładów kompromisowych i połowicznych rozwiązań można znaleźć więcej, a wszystkie one nie służą podniesieniu rangi samorządu robotniczego. Trudno mi doprawdy zrozumieć, jakie jest podłoże obaw, by samorząd zaczął wreszcie traktować poważnie i nadać mu szeroki zakres kompetencji władczych, a w ślad za tym i pełną odpowiedzialność za przedsiębiorstwo. Czyż wydarzenia ostatnich miesięcy nie dowodzą jasno mądrości, roztropności i odpowiedzialności załóg? Czy nie świadczą one, że załogom i ich samorządowi można przekazać szerszy zakres władzy?

Jednym słowem marzy mi się samorząd robotniczy z prawdziwego zdarzenia, tak np. jak w Jugosławii, gdzie konstytucja usankcjonowała samorząd jako podstawową formułę prawną organizacyjną działalności przedsiębiorstw, przyznając pracownikom prawo decydowania o problemach rozwoju i funkcjonowania zakładów. Do uprawnień rady robotniczej zaliczone m.in. uchwalanie planów i zatwierdzanie bilansów rocznych, podejmowanie decyzji w sprawie metod zarządzania przedsiębiorstwem i realizacji planów, uchwalanie statutu przedsiębiorstwa i decydowanie o podziale zysku. Funkcję operatywnego kierowania przedsiębiorstwem powierzono komitetowi zarządzającemu, w skład którego wchodzi członkowie powoływani przez radę robotniczą, dyrektor i przewodniczący rady, a do jego zadań należy m.in. opracowywanie projektów planów produkcji, zasad organizacji wewnętrznej, regulaminów pracy, uchwalanie planów miesięcznych, powoływanie osób na kierownicze stanowiska, czuwanie nad przestrzeganiem zasad wynagradzania.

Nie chodzi mi rzecz oczywista o mechaniczne powielanie modelu np. jugosłowiańskiego, ale o jakościowe może ustalenie modelu samorządu robotniczego w Polsce uwzględniającego nasze polskie realia.

Zdaje sobie sprawę, jak wiele rodzi się tu od razu problemów i pytań o podstawowym znaczeniu. Nie wiem np. czy aktualne wydarzenia nie wymagają postawienia do rozstrzygnięcia kwestii potrzeby przejścia do wyższej formy własności w państwie socjalistycznym, tj. własności społecznej, czyli do konkretnej realizacji haseł naukowego socjalizmu. A jeśli dojdziemy do wniosku, iż czas ku temu już dojrzał, to w innym świetle przyszedł nam stawiać problem samorządności robotniczej.

JAN KURASZ

Z RYSZARDEM SAWICKIM, przewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego NSZZ „Solidarność” w Lubinie rozmawia Antoni Neczyński.

■ Związek „Solidarność” niemal od samego początku swego istnienia domaga się szerszego dostępu do środków masowego przekazu. Jest to również jeden z głównych tematów toczących się obecnie rozmów z rządem. A jednak kiedy po raz pierwszy zwróciłem się do pana z propozycją przeprowadzenia wywiadu, otrzymałem odpowiedź odmowną. Dlaczego?

— Powodów było kilka. Najważniejszy z nich to autentyczny brak czasu. Jesteśmy w trakcie organizowania wyborów na szczeblu regionu, a problem ten jest tym bardziej złożony, że w naszym województwie działają obecnie aż trzy emkazy: w Legnicy, Lubinie i Głogowie. I chociaż sytuacja taka nie jest ewenementem w skali kraju, to jednak uważamy, że taka struktura jest nadzbyt skomplikowana i właśnie w trakcie wyborów chcielibyśmy ją zmienić. Innym powodem była pewna nieufność do pańskiej redakcji. „Konkrety”, zwłaszcza na początku, mało interesowały się naszą działalnością, a pewne artykuły przedstawiały, naszym zdaniem, fakty w sposób subiektywny. Poza tym nie znałem pana z działalności dziennikarskiej.

■ Trzy regionalne władze związkowe działające na terenie jednego województwa, jednego zagłębia miedziowego, to w rzeczywistości niepotrzebne rozproszenie problemów robotniczych naszego środowiska. Jakże się tego przyczyny i jakie perspektywy na przyszłość?

— Taka sytuacja zaistniała na początku działalności związku w województwie legnickim. Jako pierwszy powstał nasz MKZ, który początkowo zrzeszał 17 dużych zakładów przemysłowych, później powstały podobne w Legnicy i Głogowie. Niektóre zakłady rejestrowały się również we Wrocławiu, gdzie obecnie należy 57 naszych zakładów. Oczywiście my również jesteśmy zdania, że struktura ta należy zmienić. I panie zgodny pogląd co do tego, że wszystkie zakłady województwa legnickiego będą zarejestrowane we Wrocławiu. Jest to duży ośrodek posiadający zaplecze naukowe i poligraficzne, a swoją dotychczasową działalnością udowodnił, że stać go na wiele. Tak ustawiona struktura byłaby zgodna z uchwałą Krajowej Komisji Porozumiewawczej, która mówi co prawda, że najmniejsza jednostka regionalna może obejmować jedno województwo, ale w przyszłości dążyć się będzie do tworzenia MKR o zasięgu kilku województw. Sprawę tę chcielibyśmy zrealizować już w najbliższym czasie podczas wyborów. Jeżeli tak się stanie, obecne władze regionalne działające na terenie województwa ulegną likwidacji.

■ Ale wówczas nasze województwo nie będzie miało przedstawiciela w centralnych władzach związku...

— Nasze interesy będzie reprezentował delegat wrocławski. Poza tym, zmniejszenie ilości regionalnych MKR spowoduje zmniejszenie liczby członków KKP. Obecnie jest to ciało liczące około 80 ludzi ze wszystkich regionów, a tym samym jest mało operatywne. Zbyt długo trwa dyskusja, podczas których każdy delegat chciałby coś powiedzieć, chociaż czasami są to głosy zupełnie nieistotne, a wszystko to znacznie odracza podjęcie wielu decyzji, które powinny być podjęte natychmiast.

■ Jaki jest obecny zasięg lubińskiego MKR-u?

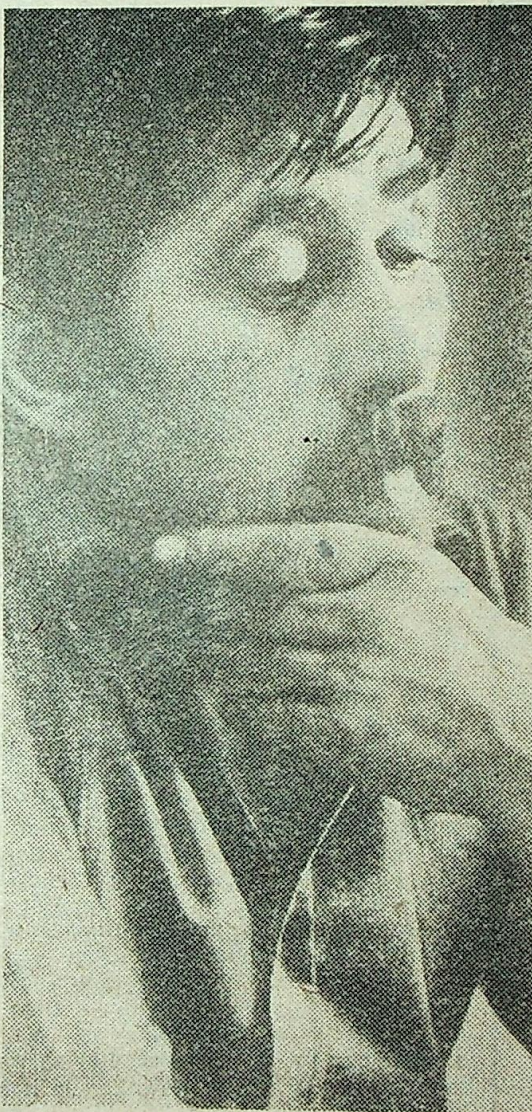
— W ostatnim czasie dokonaliśmy wstępnego połączenia międzyzakładowych komitetów robotniczych Lubina i Głogowa. Przyłączyły się również do nas te zakłady pracy Legnicy i województwa, które myślą podobnie jak my. W rezultacie zrzeszamy ponad 70 tysięcy pracowników.

■ Jakże osiągnięcia „Solidarności” uważa pan za najważniejsze?

— Powiem uczciwie. Sukcesów mamy dotychczas za mało. Jeżeli chodzi o osiągnięcia dotyczące naszego środowiska, to największym sukcesem było zniesienie czterobrygadowego systemu pracy w górnictwie. Jest to system rzeczywiście niehumanitarny. W naszym kombinacie, w Polkowicach jeden zakład pracuje jeszcze w tym systemie, ale będziemy dążyć do wszelkich starań, aby system ten wyeliminować zupełnie.

ZACHOWAĆ JEDNOŚĆ ZAGŁĘBIA

Wolne soboty nazwałbym połowicznym sukcesem związku. Złe się stało, że zostaliśmy podzieleni: górnicy i inni. W tej chwili dochodzi do niepotrzebnych anomalii. Przykładowo, pracownicy elektrociepłowni znajdującej się na terenie kopalni mają wszystkie soboty wolne, pracownicy elektrociepłowni miejskiej mają tylko trzy wolne soboty w miesiącu, chociaż wykonują taką samą pracę. Podobnie sprzątaczk. A powinno być jednakowo. Albo wszyscy mamy wolne soboty, albo wszyscy jedna sobotę pracujemy. Być może koledzy górnicy za te słowa obrażą się na mnie, że nie doceniam ich trudu. Doceniam ich pracę, sam jestem górnikiem, ale cel jest trochę większy. Jeżeli zaczniemy naród dzielić, łatwiej będzie nami rządzić. Taka jest prawda.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Sprawy finansowe zostały w zasadzie w każdym środowisku rozwiązane. Ale czy to jest sukces? Dziś mamy pieniądze, lecz nie mamy co za nie kupić.

Niezaprzeczałnym, natomiast sukcesem „Solidarności” jest doprowadzenie w kraju do sytuacji, że wolno otwarcie mówić o wszystkich sprawach, które kiedyś były przemilczane. Tych tematów jest bardzo dużo, a wszystkie bardzo ważne. Doprowadzono do większej jawności działalności władz państwowych, co spowodowało automatycznie większą kontrolę ich poczyną. Zaczęto rozliczać ludzi dorabiających się na pracy społeczeństwa. Możemy wreszcie mieć nadzieję, że nasze dzieci będą się uczyć prawdziwej historii naszej ojczyzny. Historia to przede wszystkim prawda, a nas dorosłych tej prawdy nie uczono.

■ Dlaczego nie przeprowadzono jeszcze wyborów do władz regionalnych? Statut określa przecież wyraźnie terminy wyborów. Działają jeszcze ludzie, którzy stworzyli ten związek, ale w zasadzie nie zostali wyłonieni, jako przywódcy w sposób demokratyczny. Wielu z nich, być

może nie powinno już pełnić funkcji, zwłaszcza że oblicze związku zmieniło się znacznie. Lech Wałęsa powiedział w jednym z wywiadów: „Wielu ludzi walki, wielu pięknych, szlachetnych ludzi nie nadaje się do zwykłej pracy związkowej, gdy trzeba mozolnie, krok po kroku osiągać te cele, które przed organizacją stoją. Tak już bywa, że nie każdy potrafi się przestawić. Dopóki była walka, byli niezastąpieni, ale gdy trzeba kalkulować, krok po kroku posuwać się do przodu — nie potrafią. Będą o każdy punkt walczyć, nie patrząc, że mogą zburzyć to, co sami stworzyli”.

— To wszystko prawda. Wybory w związku to najpilniejsze nasze zadanie. Muszę panu powiedzieć, że w naszym MKR wybory przeprowadziliśmy już 12 grudnia. Ale było to tylko możliwe w takich małych okręgach, jak nasz, liczący kilkadziesiąt zakładów. Trzeba powiedzieć otwarcie, że każda próba przeprowadzenia wyborów przerywana była prowokacjami powodującymi nie tylko napięcia społeczne, ale odwracającymi naszą uwagę od sprawy zasadniczej — kampanii wyborczej. Bielsko Biala, Jelenia Góra, wiele innych miejscowości, spór o wolne soboty, wszystko to powodowało, że miast wybierać się, musieliśmy jeździć i wyciszać społeczne napięcia. Podobnie odroczyła wybory „sprawa bydgoska” i muszę w tym miejscu powiedzieć, że jest to w dalszym ciągu sprawa nie zakończona. Problem ten wróci, bo nadal nie pociągnięto do odpowiedzialności głównych winowajców.

■ Pozwoli pan, że po raz drugi zacytuję Lecha Wałęsę. Na konferencji prasowej w Nowej Hucie powiedział: „Zadnych etatów w związkach, z wyjątkiem pomocniczych. To jest praca społeczna. Jak tylko skończy się okres organizowania związków, wszyscy wrócimy do pracy zawodowej. Będziemy działać po godzinach”. Ja natomiast mógłbym wskazać zakłady pracy, w których etatowych pracowników związku jest więcej niż w dawnych radach zakładowych. Czy nie grozi związkowi nadmierne zbiurokratyzowanie?

— Uważam, że kierowanie wielomilionowym ruchem społecznym jest niemożliwe na zasadach pracy społecznej. Każdy z nas ma rodzinę, która zaniedbuje nawet wtedy, gdy pracuje na etacie. Szeroka działalność związku sprawia, że niejednokrotnie jego struktura musi być bardziej rozbudowana niż w starzych związkach. Musimy utrzymywać swoich naukowców, ekspertów, dziennikarzy, drukarzy, a wszystko po to, by związek działał prawidłowo, by działał tak, jak oczekują tego związkowcy.

■ Działające „Solidarności” mówiąc o etatowych pracownikach podkreślają fakt, że po upływie maksymalnie dwóch kadencji, wracając będą na swoje dawne stanowiska pracy. Obawiam się, że ludzie, którzy przyzwyczaili się do smaku władzy, określonego prestiżu społecznego, wyższych pensji (znam osobiście pracowników związku, którzy zarabiają prawie dwa razy więcej niż dawniej) nie będą chcieli wrócić do swojej starej pracy. Starać się będą o stanowiska etatowe, lecz niewybieralne, tworząc rosnący wciąż tzw. aparat związkowy. Obawy moje są oparte na wynikach naukowych badań ruchów związkowych i partyjnych na świecie. Jak „Solidarność” zamierza bronić się przed podobnym zjawiskiem?

— Problem, o który pan pyta jest rzeczywiście istotny, a motywacje słuszne. Sytuacja taka już daje się odczuć w związku. W naszym MKZ sprawa jest o tyle prostsza, że zarobki mamy takie, jakie osiągają koledzy na naszych macierzystych wydziałach. Ja dawniej zarabiałem więcej. Ale sprawę stawiam otwarcie — nie chcemy przejmować złych tradycji naszych poprzedników. Potrzebna jest nam na co dzień świeża krew i ustawiczny kontakt ze środowiskiem dla którego pracujemy. Dlatego absolutnie ściśle przestrzegać będziemy zasad powrotu na dawne stanowiska po upływie statutowego okresu pracy etatowej w związku. Każdy z działaczy musi mieć tego świadomość.

■ Związek zajmuje się w dużym stopniu sprawami gospodarki i polityki kraju. Jakże się tego przyczyni?

— Nie możemy nie brać na siebie odpowiedzialności za to, co dzieje się w Polsce. A jeśli tak to musimy i współdecydować o wszystkim. Zdajemy sobie sprawę z tego, że rząd musi w najbliższym czasie podjąć wiele decyzji niepopularnych w społeczeństwie. Jeśli wspólnie je wypracujemy, jeżeli będziemy przekonani, że są to decyzje niezbędne wówczas przekonamy do nich miliony naszych związkowców. A myśle, że jesteśmy jedyną siłą, która naprawdę potrafi to uczynić.

■ Dziękuję za rozmowę.

W tygodniach, gdy krąży nad nami widmo redukcji i bezrobocia, kolumny ogłoszeniowe gazet codziennych i tygodników — „Konkretów” także! — roją się od wielkich ogłoszeń: „pracownicy poszukiwani”, „zatrudnimy nających istnienie totalnego bałaganu w sferze zatrudnienia, gdzie nie wie lewica, co czyni prawica, lub też jako argument dodatkowo wspomagający tych, co od dawna już wołają gromko o przywrócenie zatrudnieniu właściwej racjonalnej z punktu widzenia interesów społeczeństwa, struktury. Mogą być zatem traktowane jako atut przemawiający za koncepcją przemieszczania siły roboczej do tych gałęzi gospodarki, które jej najbardziej potrzebują.

GORDYJSKI WĘZEŁ ZATRUDNIENIA (3)

LEGNICKI RYNEK PRACY

Ale niezmiernie trudno jest określić, które właściwie dziedziny gospodarki należałyby uznać za potrzebujące najbardziej wsparcia w ludziach. Istnieją oczywiście liczne obiegowe opinie — a to o nieograniczonej chłonności rolnictwa uspołecznionego i indywidualnego, budownictwa, usług, handlu. Tym tropem poszli autorzy projektu uchwały Rady Ministrów w sprawie specjalnych preferencji dla ludzi przechodzących do pracy w owych deficytowych sferach, koncentrując się na chłopach-robotnikach, kandydatach na rzemieślników i chałupników. Z prasowych ogłoszeń wynika jednak, że to „klasyczne” zakłady przemysłowe najczęściej poszukują pracowników. Wynika to również jednoznacznie z najprostszymi zestawieniami statystycznych.

Obecnie — tj. według stanu na dzień 30 kwietnia br. — w woj. legnickim jest 1 979 wolnych miejsc pracy. Zapotrzebowanie naszych rodzimych zakładów zostało zaspokojone zaledwie w około 50 proc. — sięgało 3 770 ludzi, przy czym już na wstępie zostało administracyjnie skorygowane przez Wydział Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Urzędu Wojewódzkiego. Zakłady zgłosiły w ciągu miesiąca 4 695 miejsc do obsadzenia i dały sobie wyperśwadować, by zapotrzebowania te zmniejszyć. Jednakże ubocznym skutkiem wprowadzenia Uchwały nr 118 czyli tzw. małej reformy, jest i to, że przedsiębiorstwa coraz częściej stają okoniem urzędowi usiłującemu kontrolować politykę zatrudnienia. Argument mają nieodparty: skończyły się limity zatrudnieniowe, teraz ogranicza nas tylko fundusz płac i nasza jest rzeczą, jak nim będziemy gospodarować. I załogi rozrastają się, nawet w fabrykach borykających się stale z kłopotami surowcowymi. Ot zagadka czasów kryzysu.

Co składa się na owych blisko dwa tysiące wolnych miejsc pracy. Przede wszystkim — stanowiska robocze dla 1 513 mężczyzn i 466 kobiet. Jest to bilans wojewódzki, a zatem znacznie uproszczony, uogólniony. Bo, choć brakuje prawie pięciuset kobiet, to w Głogowie od dawna o pracę dla pań niełatwo — „pośrednik” ma tam zarejestrowanych 71 osób — natomiast w Złotoryi, gdzie sam szpital wchłaniałby z miejsca 30 salowych, a także w Chojnowie, urząd zatrudnienia nie ma w swoich kartotekach ani jednej kobiety poszukującej pracy — wolne miejsca czekają od dawna. Zapotrzebowanie na mężczyzn rozkłada się bardziej równomiernie, choć przoduje w nim, co można zrozumieć, Legnica. Wszystkich wolnych miejsc pracy było w kwietniu mniej wprawdzie niż przed rokiem — to m. in. rezultat znacznie zmniejszonej fluktuacji kadr — ale za to więcej niż... przed miesiącem, choć dyskusja o redukcjach i bezrobociu rozrzucała się jeszcze w lutym...

Najwięcej ludzi rzeczywiście potrzebuje rolnictwo: PGR, RSP, SKR, POM. Mamy w województwie około 10 tys. chłopów-robotników z których tylko 4 tys. posiada własne gospodarstwa; pozostali współgospodarczą z członkami rodziny. Dwuzawodowcy pracują głównie w przemyśle i budownictwie i spośród nich — w ramach przemyszczeń — powinni kwalifikować się kandydaci do wzmocnienia zarówno samego rolnictwa, jak i — a może przede wszystkim — jego technicznego zaplecza. I to jest chyba jedyna dziedzina, gdzie, mimo wielu zastrzeżeń (p. „Konkrety” nr 19) dałoby się choćby częściowo zrealizować założenia projektowanej uchwały o przemieszczaniu. Dla chałupników brak bowiem maszyn, surowca i pomieszczeń, nie istnieje — w skali krajowej zresztą — system sensownego zagospodarowywania odpadów poprodukcyjnych (z brakami „surowca” boryka się na-

wet doświadczona w jego wykorzystywaniu spółdzielnia „Legspin”).

Niemal nieograniczona jest chłonność budownictwa. Zapotrzebowanie przedsiębiorstw budowlanych opiewające na 928 osób, zostało wstępnie, urzędowo, obcięte do 599, a i tak brakuje w nich 324 ludzi. Czeka ją wolne miejsca w handlu, zwłaszcza w sklepach wiejskich; jest to jednak obecnie praca tak niewdzięczna, że trudno się ludzi, by ten kadrowy deficyt został szybko zlikwidowany. Czeka na ludzi transport — kolejowy i samochodowy. Natomiast przestał być Mekką przemysł miedziowy — w kilkunastu zakładach KGHM, zatrudniających około 40 tys. ludzi jest obecnie zaledwie blisko setki wolnych miejsc.

Wszystkich tych luk nie zapełni „świeża krew”, czyli tegoroczni absolwenci szkół zawodowych, średnich i wyższych. Przeciwnie, ich wejście na rynek pracy województwa pogłębi jeszcze istniejące paradoksy i bardziej zagmatwa i tak już splełnany węzeł. Kolejny bowiem absurd naszych zatrudnieniowych realiów polega na tym, że w wielu specjalnościach liczba absolwentów co roku przewyższa liczbę wolnych miejsc pracy, zaś... wolne miejsca pozostają nadal, choć wszyscy młodzi podejmują pracę! Nie wielu z nich jednak pracuje w swoim wyuczonym zawodzie.

Systematycznie mamy „nadwyżkę” absolwentów w zawodach budowlanych. W tym roku na przykład budownictwo potrzebować będzie 60 malarzy-tapeciarzy; szkoły wypuszczą ich 107. Ale tych fachowców i tak zabraknie. O 75 miejsc dla techników budowlanych powinno — teoretycznie — ubiegać się 198 absolwentów, ale i tak część tych miejsc pozostanie wolna. Bo chociaż od lat wiadomo, że dziewczyny kończące technika budowlane nigdy nie trafiają na budowy, szkoły te nadal je kształca. Na pytanie: po co i dlaczego nikt nie umie odpowiedzieć. Więcej będzie młodych ludzi z dyplomem rolnika i mechanizatora rolnictwa niż wolnych miejsc, ale najprawdopodobniej dla nikogo z nich pracy nie zabraknie. Cóż jednak dziwić się dziewczynom-budowlankom,

że nie pracują w swoim zawodzie, skoro nawet wielu kierowców-mechaników ucieka od swego fachu; nikogo nie trwoży fakt, że będzie ich o 127 więcej, niż wolnych miejsc.

Generalnie brakuje w województwie absolwentów szkół wyższych — mamy ich dwukrotnie mniej w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców niż Wrocław. A przy tym, żeby absurdów było więcej, wielu z nich także nie pracuje w swoim zawodzie. „Nasyceń” jesteśmy tylko humanistami i administratywistami — nie ma dla nich teraz miejsc, poza szkołą (dla tych pierwszych). Potrzebujemy natomiast rolników i inżynierów i to tak bardzo, że rozważa się projekt stworzenia specjalnych preferencji dla tych, którzy zechcą podjąć pracę poza dużymi ośrodkami zwłaszcza w miasteczkach małych, poniżej 5 tys. mieszkańców — miałyby to być wysokie bezzwrotne pożyczki w zamian za kilkuletnie choćby oddanie się w pacht prowincji.

Poza tym zaś mamy w województwie 3 tys. ludzi piastujących stanowiska, na których wymagane jest wykształcenie wyższe, oraz 8 tys. — z wymogiem dyplomu szkoły średniej, nie spełniających tych warunków. Są tysiące pracujących niezgodnie z wyuczonym zawodem. Jest bardzo wielu nauczycieli, którzy nie tak dawno, dla chleba, porzucili szkołę.

Gmatwaliśmy politykę zatrudnienia przez 36 lat, niełatwo będzie rozwiązać ten problem w ciągu paru tygodni. Nie obejdzie się bez bolesnych, chirurgicznych cięć. Tym boleśniejszych, że każde z nich, jak w żadnej innej dziedzinie, odczuwane będzie bezpośrednio przez każdego pracownika dotkniętego redukcją, czy choćby tylko przemieszczeniem.

Niezależnie od tego, czy nowa polityka zatrudnienia dotyczyć będzie 300 tys. czy 1,5 mln ludzi — będzie to 300 tys. lub 1,5 mln indywidualnych ludzkich spraw. Miecz Aleksandra Macedońskiego przyda się do rozwikłania tego węzła, ale nie może być w tej operacji jedynym narzędziem.

ANNA STOKROCKA

**WŁAŚCIWY
CZŁOWIEK
NA
WŁAŚCIWYM
MIEJSCU**

Fot. Krzysztof Raczkowski

Garnęliśmy się do kartek na mięso jak pszczoły do miodu. Miały nas wybawić z godzinnych wyczekiwań w kolejkach i zapewnić na każdym stole co jakiś czas schabowego oraz plasterka szynki. Po miesiącu panowania „kartkalizmu”, kolejki nie zniknęły, a schaboszczak jest trochę przycienki. Kartki nie wyszły na zdrowie ani konsumentom, ani handlowcom.

PIERWSZY MIESIĄC NA KARTKI

Zacznijmy od błędów najprostszych. W końcu marca nie wszyscy mieli kartki, ponieważ źle obliczono liczbę mieszkańców. Później się okazało, że jest wiele osób mających więcej niż jedną karteczkę. Powody tutaj są różne: chociażby pobieranie bloczków w pracy i administracji miejsca zamieszkania (skutek braku wpisu o zatrudnieniu w dowodzie osobistym) czy zwykłe (a może nie takie zwykłe) pomyłki urzędników. Następnie stwierdzono, że paczkowanie mięsa i wędlin na kartkowe porcje jest niemożliwe z braku ludzi, urządzeń itd. itd. Sklepowe tną więc, jak się uda, a później się okaże, czy są na tym stratne, czy nie. Ewentualnie, aby osiągnąć kartkową wagę tak długo dorzucają strzępy mięsa, aż wreszcie osiągnie się upragnione ileś tam deko. Potwierdziły się też, niestety, krakania pesymistów i w wielu przypadkach kartki są pustym losem, nie gwarantującym kupna tego, czego sobie życzy konsument, a co rzekomo miało być zapewnione. Tłumy rozczulonych klientów odchodziły z pustymi siatkami nie mogąc wiele kupić z tak zwanej II grupy mięsa i wędlin. A na to jest najwięcej odcinków na — jakże ciężko wywalczonym — papierowym kwadracie.

„Co z tego, że schab zalega półki, skoro mam go na kartce tak niewiele — narzeka pewna emerytka. A reszta? Jedynie rosółowe — i to nie zawsze. Gdzie podział się drugi gatunek mięsa?”

Stary fachowiec pamiętający czasy, kiedy u rzeźnika się wybrzydzało, a towar nie miał prawa być ciut, ciut nieswieży, bo inaczej interes bankrutował, mówi, że obecnie jedynym wyjściem jest rąbanka. I bardzo się dziwi, że nie pomyślano o tym wcześniej. Z góry było przecież wiadomo, że przy nikłej ilości świnek, pewnych wyrobów nie będzie wcale widać. Tak samo należało przewidzieć, iż kartkowa wycinanka wydłuży dodatkowo pracę. Teraz na obsłużenie jed-

nej osoby traci się dobrych kilka minut. Wcześniej tego nie było. Rąbało się, cięło: tyle sobie pan żyje? Tyle! Ciach i następny. Podobnie jest przy rąbance. Nie ma celebrowania, że jest to osiemnaście, a nie piętnaście deko. Zniknie poszukiwanie karczku, schabu, łopatkki. Mięso to mięso. Kiedy go brakuje nie czas na sentymenty. Trudno.

Handlowcy też twierdzą, że bloczki na kartki mają za małe nominaly. Sęk w tym, że teoretycznie tak jest lepiej dla konsumenta. Nie musi od razu kupić trzech kilogramów, tylko parę deko. Teoretycznie. Bo praktycznie kto sobie może pozwolić na prawie codzienne wystawianie w długich kolejkach po 150 g wędliny? Zapewne inaczej wyglądałaby sytuacja, gdyby kartkowe delikacje były porcjowane wcześniej. Ba! Do tego potrzebna jest cała machina ważąca i pakująca. Tego nie ma. Technologicznie stoimy słabo. Nie idzie już o przyrządy do rąbania, ale o opakowania. Własnych się nie dorobiliśmy, a z importu... Kto sygnie ziemnymi? Rzuca się więc „na sklep” to co dają zakłady mięsne. I trzeba towar natychmiast sprzedać, bo jeżeli choć raz wyjmie się z chłodni, to do chłodni gdy wróci — zepsuje się. Niestety, nie dorobiliśmy się również sposobów, by mięso było długo świeże.

— Nie tylko uprościć kartki, ale i zmniejszyć wachlarz asortymentów — domagają się z kolei w legnickim „Społem”. W obecnej sytuacji nie stać nas na wygórowane życzenia. Choćby nie wiem jak dzielić, że świni wyciśniesz tylko określony procent mięsa i koniec. A świnek — wiadomo — za wiele nie jest.

W sklepach na ogół króluje schab. Ludzie w kolejkach pytają: dlaczego teraz jest, a wcześniej, jeszcze w marcu, go nie było. Dlaczego nadal nie można wybierać między

połędwicą a karkówką? Handlowcy mówią, że z uboju świni lepszego mięsa jest niewiele, a więc kupi ten, kto ma szczęście. W takim razie dlaczego w sklepach jest na odwrót? — brakuje gorszych gatunków mięsa i wędlin? A jeżeli coś z tego jest, to tylko jeden jedyny asortyment? Tłumaczenie o małej wydajności świni nie bardzo trafia do przekonania. „W całym mieście nie ma baleronu, a ja już trzeci dzień dostaję” — powiedziała mi przed 1 maja Halina Sawaryn ze sklepu przy ul. Jaworzyńskiej w Legnicy. Inny przykład: tego samego dnia sklep nr 36 w Lubinie otrzymał z II grupy wyłącznie żeberka. Dlaczego nie więcej?

Zdaniem handlowców, bałagan w systemie kartkowym powodujemy również my sami — konsumenci. Nie jesteśmy zdyscyplinowani. Zakupy robimy, kiedy nam się podobą, często na ostatnią chwilę, a nie we właściwym czasie. Hm... może to i prawda. Jednakże co to znaczy we właściwym czasie? Rano? Po południu? Wtorek? Czwartek? A może chodzi o to, by realizować codziennie jeden bloczek kartki?

Marzeniem niżej podpisanego jest taka sytuacja, aby można było co drugi na przykład dzień pójść do sklepu i kupić raz kotlet schabowy, raz dwadzieścia deko wątróbki, innym razem połowę kurczaka, żeby obiady były urozmaicone. Ale jak to zrobić, skoro handel stawia nas przed faktem dokonanym i można kupić tylko to, co dają?

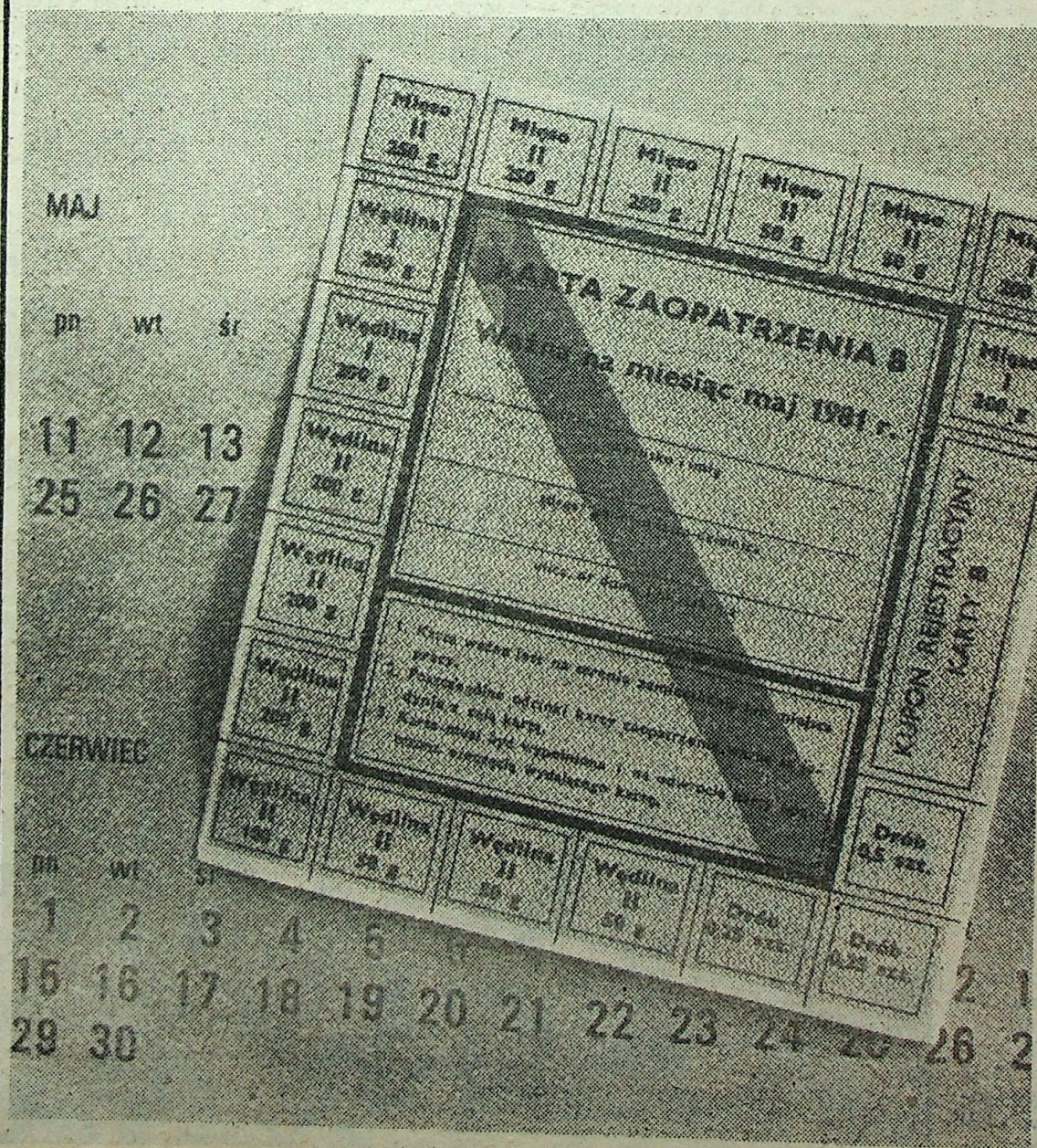
Trudno nie biegać od sklepu do sklepu (robiąc dodatkowy tłok) jeżeli w jednej placówce nie kupi się tego, co akurat na kartkach zostało... A wracając do właściwego czasu dokonywania zakupów — przecież nikt inny, jak właśnie handlowcy przyzwyczaili nas, że najlepsze i największe dostawy są w końcu tygodnia. Cóż, dostosowaliśmy się po prostu do warunków, w jakich żyjemy i trudno chyba do nas mieć o to pretensje.

To wszystko świadczy, że z organizacją wciąż jesteśmy na bakier. Nie tylko na lokalnym podwórku, gdzie „Społem” i WZSR nie bardzo potrafią zorganizować przerzuty — w zależności od popytu — z jednego do drugiego sklepu, czy podjąć decyzje od ręki. Ale i w ministerstwie, skąd kartki są wysyłane za późno, bo dopiero w końcu miesiąca. Wprowadza to dodatkowy rozgardiasz i sprawia, że nie każdy ma bloczki na czas.

I jeszcze jedna sprawa. Kartkowy system zagubił gdzieś po drodze podroby. To co kiedyś brylowało w sklepach mięsnych: ogony, plucka i mózdzki, nagle zniknęło. W specjalnym sklepie przy ul. Wrocławskiej w Legnicy towar jest szybko wysprzedawany, a emeryci przesiadują tam godzinami. W Lubinie natomiast nie ma takiego sklepu w ogóle i plucka na przykład nie uswiadczysz. Jaki to nagły kataklizm przeszedł, że zniknęły te podgatunki, łącznie zresztą z krupniokami i kaszanką? Dlaczego teraz łatwiej o całą szynkę niż o kilogram pluckek?

W zakładzie mięsnym w Legnicy, który jest największym producentem w województwie mówią, że w kwietniu rzucono na rynek o 100 ton mięsa i wędlin więcej niż w marcu. Stwierdzenie, że obecnie porządnie zaspokaja popytu, a dodatkowe sto tysięcy kilogramów jest kroplą w morzu potrzeb, nie tłumaczy jednak wcale faktu, że wiele wyrobów wyparowało ze sklepów.

Po miesiącu praktyki z kartkami na mięso wszyscy się zgadzają, że nie spełniły one oczekiwań. Ulepszenie systemu widzi się we wprowadzeniu rąbarki, czy też w zgraniu zapotrzebowania z produkcją i sprzedażą. Piszący te słowa — jako niefachowiec — nie poda właściwej recepty. Ale ma pytanie. Dlaczego trzeba było aż miesiąca niechlubnej praktyki, aby nieśmiało do sklepów spożywczych wróciły kureczaki i wędliny? Dlaczego nadal pewne sklepy są uprzywilejowane, jeśli chodzi o wybór mięsa i wędlin? Wreszcie, kto zajmie się cwaniaczkami wyludzającymi dodatkowe kartki, a także tymi, którzy „na pniu” (czyli na legnickim targowisku) owe kartki odstępają za opłatą jednych trzystu złotych?



W odpowiedzi na zamieszczony w nr 14 „Konkretów” z 3 IV 1981 r. „list otwarty do lekarza wojewódzkiego” i jego negatywnego wpływu na stan zdrowia ludzi — stwierdzam, że poruszony został temat, który od wielu lat, a szczególnie w ostatnich miesiącach intryguje nasze społeczeństwo i domaga się klarownej odpowiedzi.

Proponuję omówienie w/w tematyki w drodze odpowiedzi na kilka podstawowych pytań.

Pierwsze z nich dotyczy sytuacji w zakresie aktualnego stopnia skażenia środowiska w szczególności przez istniejące huty miedzi w Legnicy i Głogowie.

Jak informuje raport wojewody legnickiego „O stanie ochrony środowiska naturalnego województwa legnickiego za rok 1980” (opublikowany w kwietniu 1981 r.): „Znaczna intensyfikacja produkcji miedzi w ostatnich latach bez uwzględnienia ochrony środowiska spowodowała nieplanowaną emisję do atmosfery wysokotemperaturowych związków siarki, fluoru, tlenków azotu i węgla oraz szczególnie groźnych metali ciężkich takich jak miedź, ołów, kadm, cynk, arsen, stanowi szczególnie zagrożenie życia człowieka zarówno przez oddziaływanie bezpośrednie jak i drogą skażenia wtórnego produktów roślinnych i zwierzęcych z terenów poddanych działaniu tej emisji”.

Negatywne skutki tej sytuacji na stan zdrowia ludzi zatrudnionych w hutach, a przede wszystkim zamieszkających w tzw. strefach ochronnych wokół hut są trudne do interpretacji. Wiąże się to tak z czasem oddziaływania czynników toksycznych na ustrój człowieka, jak również z charakterystyczną dla człowieka właściwością przystosowania (adaptacji) do istniejących warunków. Ludność, o której mowa wyżej korzysta z zorganizowanej formy opieki zdrowotnej tak w zakresie przemysłowej służby zdrowia, jak również placówek służby zdrowia dla ogółu ludności.

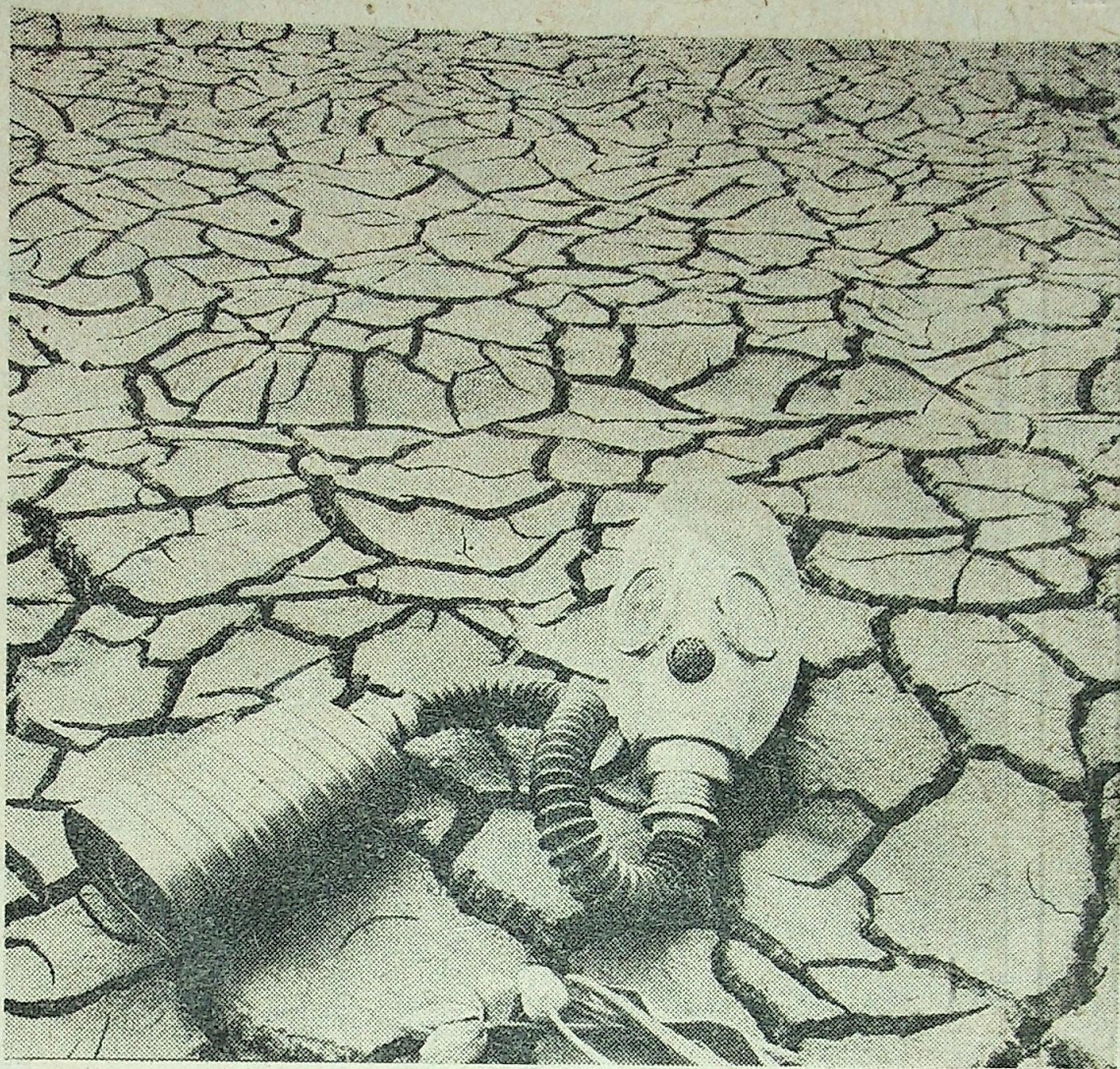
Na podstawie danych z Górniczo-Hutniczego Specjalistycznego Zespołu Opieki Zdrowotnej, w skład którego wchodzi przychodnie przemysłowe przy hutach miedzi, jak również w oparciu o informacje Działu Higieny Pracy Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej można stwierdzić, że w okresie ostatnich pięciu lat w hucie „Legnica” rozpoznano u sześciu ludzi chorobę zawodową, były to: u czterech pracowników zawodowe uszkodzenie słuchu, u jednego — nieżyt oskrzeli, u jednego — zaćma oka.

W 1980 r. u 29 pracowników huty stwierdzono przekroczenia laboratoryjnych norm wchłaniania ołowiu. W przypadku czterech pracowników przekroczenia te były powodem czasowych zmian stanowisk pracy. W Hucie Miedzi „Głogów” w okresie pięciu lat rozpoznano tylko u jednego z pracowników zatrucie miedzią. W okresie ostatnich pięciu lat ani przemysłowa służba zdrowia, ani Państwowa Inspekcja Sanitarna nie sygnalizowała zatrucia ołowiem, jak również nie stwierdzono zatrucia toksycznymi gazami gardzelowymi. Nie można jednakże wykluczyć możliwości, że dość niska liczba rozpoznanych chorób i zatruc zawodowych może wynikać na terenie województwa legnickiego z niedostatecznego zatrudnienia w stosunku do potrzeb lekarzy przemysłowej służby zdrowia.

Na podstawie pracy zespołu naukowców z Kliniki Chorób Zawodowych Akademii Medycznej we Wrocławiu (kierownik prof. dr R. Smolik) oraz Zakładu Higieny AM we Wrocławiu (kierownik doc. dr A. Pacyński) w pracy pt. „Występowanie chorób zawodowych w hucie „Głogów” w latach 1975—1980” można stwierdzić, iż „największe zagrożenie stanu zdrowia zatrudnionych należy wiązać z narażeniem na pyły metali ciężkich przede wszystkim ołowiu. Równocześnie w tym zakładzie w latach 1975—80 rozpoznano tylko jeden przypadek choroby zawodowej (zatrucie miedzią)”. Można sądzić, że do wykazanego wyżej dobrego stanu charakterystyzującego się w niewystępowaniem chorób zawodowych, spowodowanych działaniem czynników toksycznych, głównie ołowiu, przyczyniła się stosowana od kilku lat praktyka, polegająca na systematycznych badaniach profilaktycznych zagrożonych pracowników oraz przesuwaniu osób zagrożonych zatruciem do pracy bez ekspozycji na okres trzech miesięcy. Postępowaniem takim objęto w 1980 r. 43 osoby”.

Znacznie bardziej złożona sytuacja w zakresie aktualnej wiedzy o stanie zdrowia dotyczy ludności zamieszkującej w tzw. strefach oddziaływania hut miedzi. Trzeba stwierdzić, że jakiegokolwiek badania profilaktyczne dla tej ludności dotyczyły wyłącznie dzieci i młodzieży w postaci tzw. bilansów zdrowia oraz kobiet ciężarnych. Jednakże realizowane bilanse stanu zdrowia nie uwzględniały dotychczas specyfiki

CZY HUTA TRUJE?



Fot. Krzysztof Raczkowiak

skażenia terenu oraz jedynie w 50 proc. były realizowane przez lekarzy pediatrów, co obniża ich wiarygodność. To ostatnie dotyczy szczególnie rejonów wiejskich okolicy Głogowa i Legnicy.

Dotychczasowa ocena stanu zdrowotnego populacji wieku rozwojowego w odniesieniu do analizy grup dzieci specjalnej troski nie odbiega od średnich danych krajowych.

W odniesieniu do ludności powyżej 18 roku życia nie dysponujemy danymi uzyskiwanymi z badań profilaktycznych, ponieważ badań takich nie prowadzono.

Na podstawie dokumentacji chorych i danych statystycznych, związanych z rejestrowaną absencją oraz zachorowalnością, chorobowością i śmiertelnością można sądzić, że dane te nie odbiegają od średnich danych krajowych. Podkreślić jednakże należy, że na ich podstawie nie można formować wniosków odnoszących się do faktycznego stanu zdrowotnego wszystkich mieszkańców tych okolic.

W latach 1973—1976 zespoły badawcze AM we Wrocławiu prowadziły badania ludności zamieszkującej w rejonie hut „Legnica” i „Głogów”. Wykonane wówczas prace naukowe wykazały odchylenia w badaniach biochemicznych i toksykologicznych w ustroju człowieka, takie jak podwyższenie poziomu ołowiu i miedzi w surowicy krwi, z jednoczesnym zmniejszeniem poziomu hemoglobiny. Badania te niestety, nie były kontynuowane w rejonie Legnicy.

W 1980 r. pod kierunkiem prof. Jacyszyna (kierownik Zakładu Toksykologii AM we Wrocławiu) zrealizowano badania pilotażowe u 53 osób dorosłych i 72 dzieci w rejonie huty „Głogów”. Badania te wykazały znaczne obniżenie się kumulacji ołowiu i kadmu we krwi dorosłych i dzieci. I dalej: „wraz z tendencją normalizacji innych wskaźników narażenia obserwuje się pewną poprawę w porównaniu z okresem 1973—1974”. Jednakże badanie potwierdziło fakt występowania w populacji około 10—20 proc. osób z wynikami znacznie odbiegającymi od wartości dopuszczalnych oraz potwierdziło wchłanianie dużych ilości związków siarki. U dorosłych mieszkańców z tego rejonu wykazano zaburzenia układu krzepnięcia krwi. Badania te potwierdziły konieczność poszerzenia badań toksykologicznych wśród dzieci i dorosłych zamieszkujących w strefach oddziaływania hut.

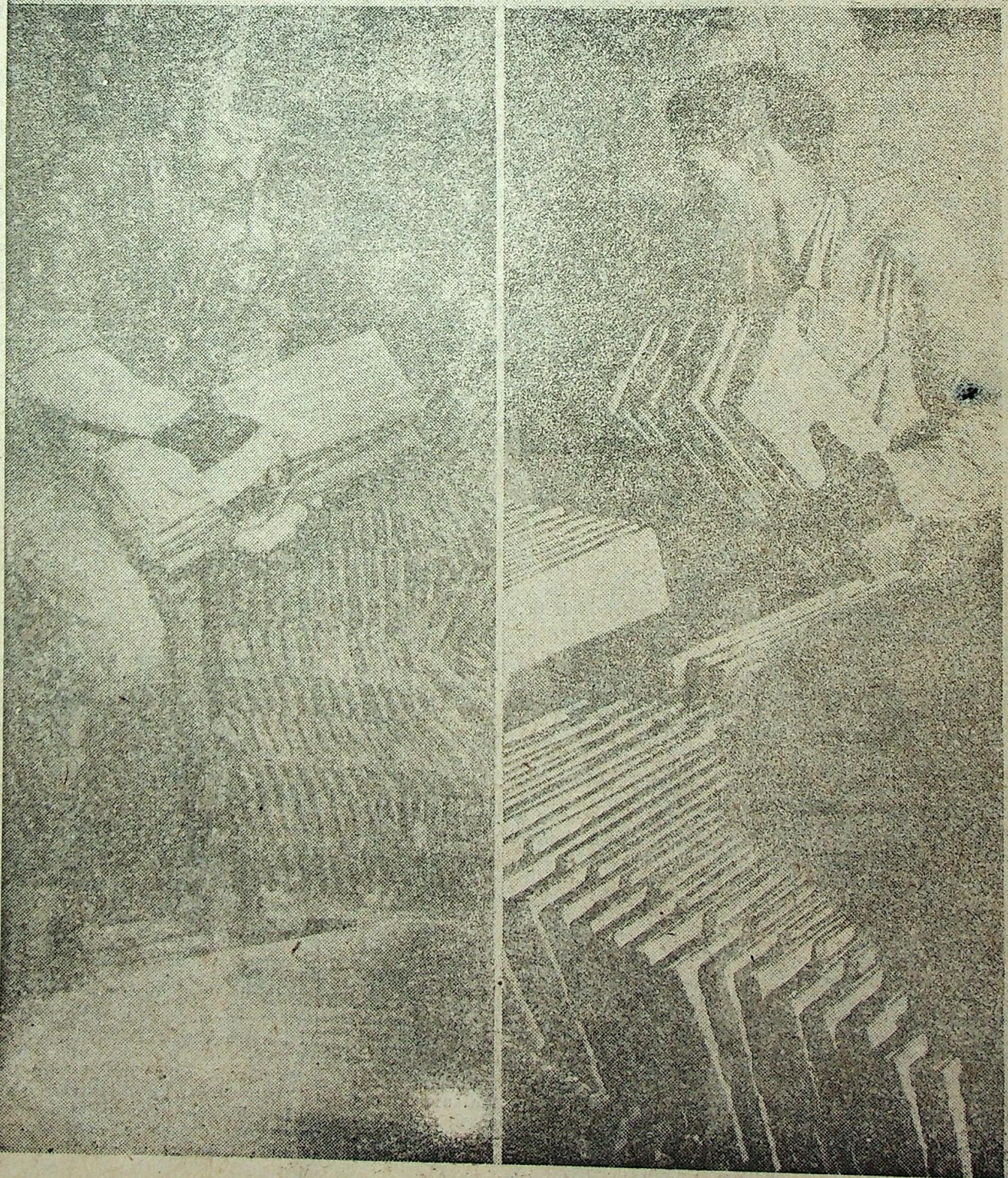
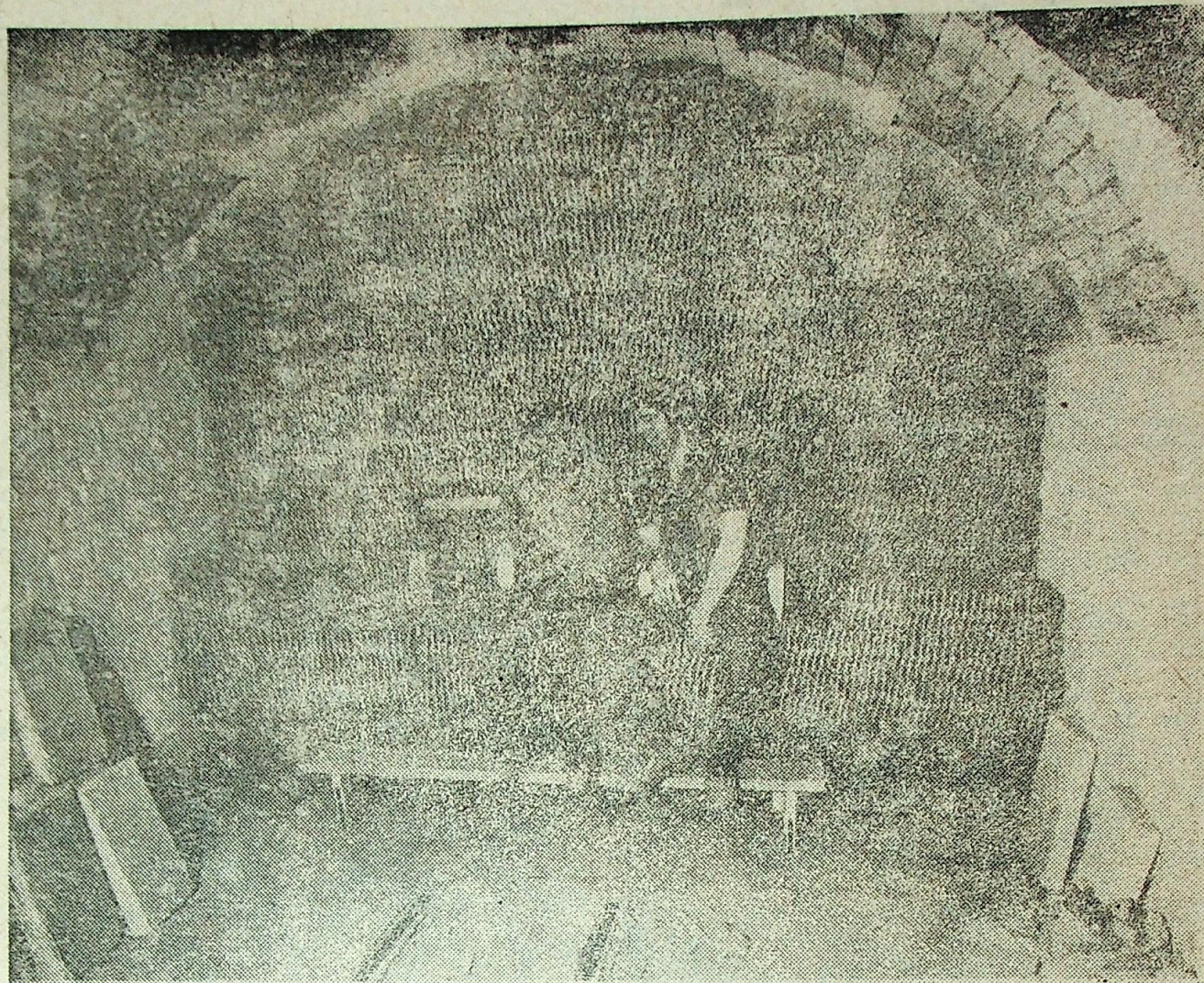
Aby kompleksowo ocenić dynamikę oddziaływania czynników toksycznych na ustrój człowieka, należałoby badania naukowe wykonane w latach 1973—1976 powtórzyć u tych samych ludzi obecnie. Dopiero porównanie tych danych pozwoliłoby na wyciągnięcie możliwie obiektywnych wniosków. Niezależnie od programu badań naukowych, które zawsze będą kierunkowały zakres badań profilaktycznych w powszechnej służbie zdrowia, istnieje w pierwszej kolejności bezwzględna konieczność powstrzymania dalszej degradacji środowiska i związanej z nią eskalacji negatywnych wpływów na zdrowie człowieka. Tematyka ta będzie przedmiotem obrad sesji WRN w czerwcu br. W programie ochrony zdrowia społeczeństwa naszego województwa w latach 1981—1983 uwzględniono badania profilaktyczne ludności w Legnicy i w Głogowie, z uwzględnieniem ogólnej oceny stanu zdrowia i niektórych badań toksykologicznych.

W/w badania będą obejmowały badania bilansowe dzieci z uwzględnieniem odchyleń w stanie zdrowia, mogących mieć związek z zagrożeniem toksycznym środowiska jak np. zachorowania na zapalenie górnych dróg oddechowych, niedokrwistości, zaburzenia w rozwoju fizycznym itp. Według w/w schematu do końca lipca 1981 r. zostaną przebadane wszystkie dzieci rejonów zagrożonych wsi głogowskich. W 1981 r. w Legnicy i Głogowie będą prowadzone również badania bilansowe 40-latków, które również będą uwzględniać dodatkowe badania biochemiczne i toksykologiczne.

Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy czyni starania o wprowadzenie badań profilaktycznych ludności dorosłej w wybranych grupach wiekowych do programu badań Ośrodka Szybkiej Diagnostyki Medycznej „DOLMED” we Wrocławiu, począwszy od 1982 r. równocześnie z ludnością Wrocławia, która będzie stanowić grupę kontrolną.

Po okresie co najmniej 2-letnim realizacji w/w badań profilaktycznych będzie można bardziej szczegółowo odpowiedzieć na pytania dotyczące aktualnego stanu zdrowia ludności w rejonie działania hut miedzi.

Dr med. MACIEJ MURKOWSKI
Lekarz wojewódzki



GDZIE DAĆ

Na budowy wkroczy
dachy domów w wiel
onem i papa. Jednak
papa to złe konte
tradycyjnych dach
czone z budowlanym
ności nowego domu.
Największym w Leb
karpówek i gasiorów
dachów jest degielnia
Przedsiębiorstwa Cera
Kunice 1" produkują
siorów. System zag
jak produkować coraz
degielnia sprowadza
wości. Gotowe wyroby
nickiem o dachówkę
Wiele do zrobienia
cieka dach, ale przepły
normalka. Nie ma bli
z pobliskiego stawu jed
jest potrzebna. Ale c
jej pomaga?

Na zdjęciach: Brygadzowa
i ustawiające — Edmund, Wier
Kmiećnik, Ozesław Borożel

WIRZEWIAJĄ DACHÓWKI

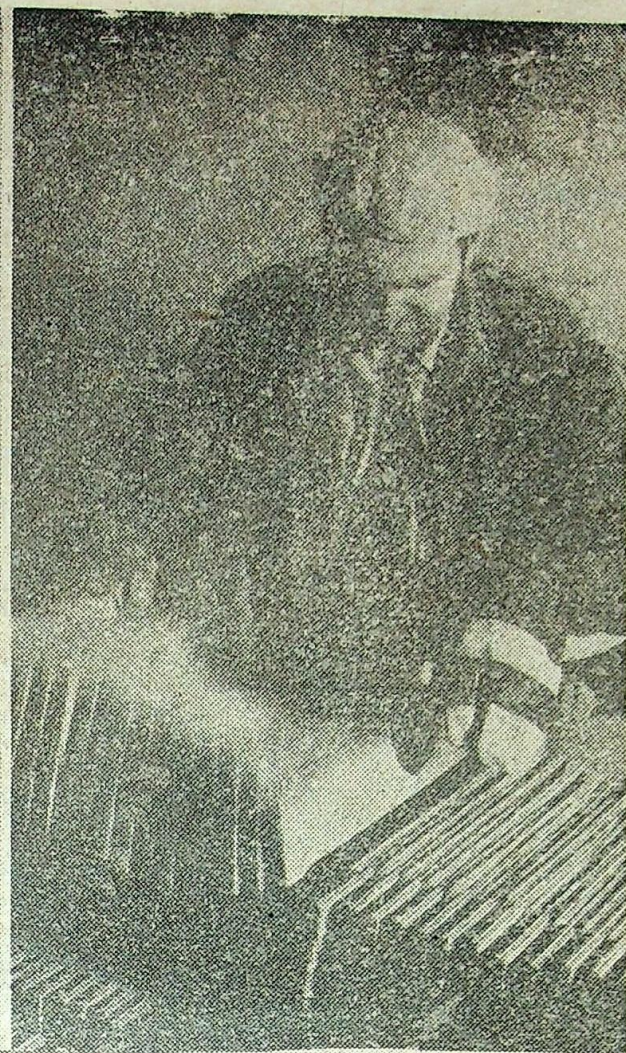
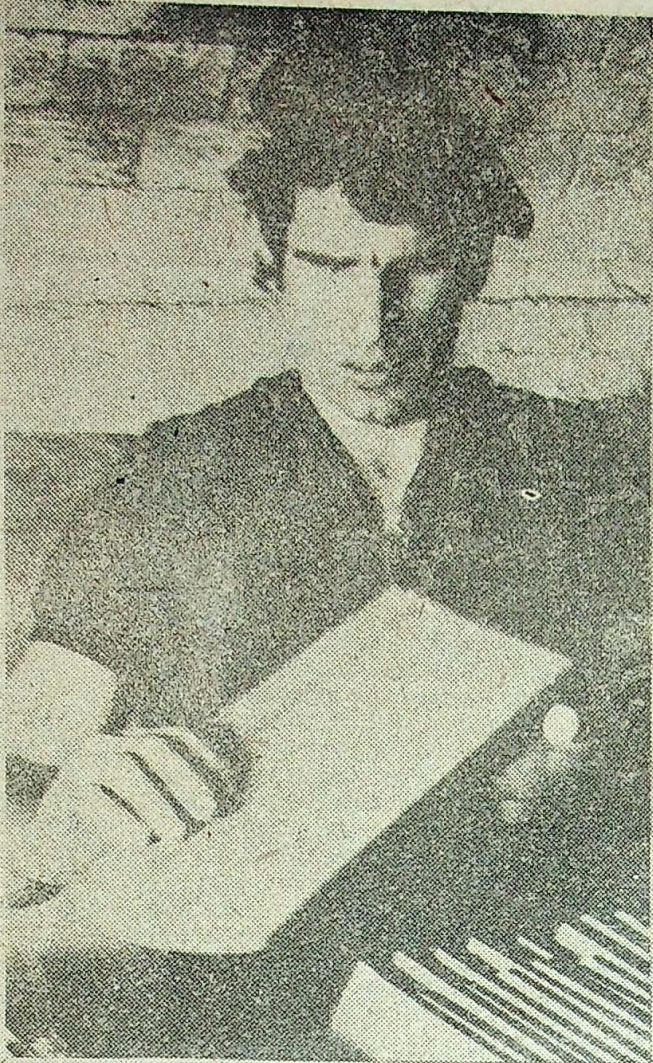
...e technologii, inaczej wyglądał
...iednych. Są płaskie, pokryte be-
...do dachówki nie przemija. Beton
...dowictwa przemysłowego. Dach
...arektyktoniczne piękno, poła-
...siwet — gwarancja długowiecz-

...producentem dachówek, a także
...ednych do budowy tradycyjnych
...ce I", należąca do Wrocławskiego
...dowlanej. Pracuje tutaj 59 osób.
...470 tys. dachówek i 5 tys. ga-
...i zbytu jest przykładem, na to,
...Zeby nie przerwać produkcji,
...amochodami z odległych miejsc-
...oby na całej Polsce, choć w Leg-

...nia w samej cegielni. Od lat prze-
...zeczony szewca ze swoimi butami to
...błąd, a ta, która cegielnia pobiera
...u jedna i grozi chorobami. Cegielnia
...e spowoduje, że władze nadrzędne

...ryga zowa, czyli wylacznicy, popielarz
...munk, Wiesław Dobrosielski, Stanisław
...Boro Józef Warwaltis.

Fot. WALDEMARA SIKORSKIEGO



„Nie wypowiadam tu tylko własnego ryzykownego domysłu, lecz powtarzam — z akcesem — sąd słusznie rozpo-
wszechniony, że jesteśmy narodem wybitnie uzdolnionym, a jednocześnie mało wdrożonym do prac efektywnych w
zespołach, do działań w więzi organizacyjnej. Przeto uprawianie znawstwa racjonalnej organizacji nam właśnie wy-
jątkowo dobrze może się przydać” — tak pisał Tadeusz Kotarbiński.

NACZYNNIA POŁĄCZONE

Znaczny wpływ na osiągany poziom gospodarowania ma sposób i styl kierowania ludźmi w procesie produkcji. Kierowanie to przede wszystkim określenie celów działań, zapewnienie informacyjnych i materiałowych warunków ich powodzenia, stosowanie właściwych form pobudzania oraz rzetelna i systematyczna kontrola osiąganych wyników.

O organizacji mówimy i piszemy zwykle z dwóch pozycji: postulatywnej, jaką ona powinna być lub negatywnej, stwierdzając, że tu i ówdzie jej po prostu brak. Coraz częściej przeważa ta druga postawa, pełna twórczości i niepokoju. Wszelako wiemy, co to oznacza, gdy w jakimś przedsięwzięciu lub sferze życia publicznego miast organizacji pojawia się nieporządek oznaczający dezorganizację. Zagroza żywotnym interesom każdego z nas i społeczeństwa jako całości. Dezorganizacja ma w sobie wielką siłę destrukcyjną, niszczącą to co zdrowe, a równocześnie drzemią w niej bakterie epidemii, które napotkawszy słaby opór obejmują coraz szersze przestrzenie życia społecznego. Dezorganizacja komunikacji miejskiej, to nie tylko bałagan i straty ekonomiczne przedsiębiorstwa odpowiedzialnego za transport mieszkańców, to również ważny czynnik dezorganizujący pracę zakładów produkcyjnych, urzędów, szkół, szpitali. Te jednostki nie pozostają w żadnym związku formalnym z przedsiębiorstwem komunikacji, ale ludzie w nich zatrudnieni zmuszeni są do korzystania z usług monopolisty, który nie wywiązuje się należycie ze swych społecznych powinności. I w tym sensie istnieje silne, społeczne powiązanie między poszczególnymi organizacjami, zakładami pracy czy urzędami. Ono powoduje, że dezorganizacja jednej z nich oddziałuje dezorganizującą na pozostałe. Skutki błędów w organizowaniu wykraczają najczęściej poza formalne ramy tych sfer, gdzie się narodziły. Nierzadko są znacznie dotkliwsze dla otoczenia, niż dla samej jednostki gospodarczej. Koszt spóźnienia się pociągów dla kolei jest niepomiaralnie mniejszy niż dla jednostek gospodarczych i pracowników, którzy z jej usług korzystają. Często wyraża się to milionowymi stratami godzin pracy.

Organizacja w znaczeniu czynnościowym, jako proces organizowania, nabiera tym większego znaczenia, im więcej obejmuje osób, im szerszy jest zasięg sfer organizowanej rzeczywistości, im silniejsze jest uzależnienie jednych od drugich. Działanie prowadzące do sprawnej organizacji prac, zarówno poszczególnych osób jak i zespołów, to działanie sumienne i energiczne, działanie planowe, takie, że prace wcześniejsze są dobrym przygotowaniem prac późniejszych, nie ma w nich ani przestojów ani zatorów.

Organizowanie wymaga dyscypliny i wytrwałości, widzenia spraw szerszej niż to wyznacza stanowisko lub interes zakładu. Proces organizowania wymaga wyobraźni i prospołecznego nastawienia. Wymaga on często rezygnacji z własnych egoistycznych korzyści na rzecz anonimowych kooperantów, w myśl zasady: „do, ut des” (daję, abys i ty mi dał).

Znamienne jest to, że nie brak nam zdolności organizowania i harmonijnej współpracy, gdy działamy w warunkach zagrożenia lub gdy wspólnym wysiłkiem usuwamy skutki klęsk czy tragedii. Jakże wymownym przykładem może być praca wszystkich na rzecz usunięcia skutków powodzi w naszym mieście — Legnicy. Organizacja prac, oceniona dziś z perspektywy czasu, była bez zarzutu. A więc przykładów potwierdzających zarówno zdolności organizacyjne, jak i chęć dobrego organizowania można by podać więcej. Skupiają się one wokół dwóch głównych źródeł: wspomnianego zagrożenia lub usuwania skutków klęsk oraz silnej podniety moralnej i ekonomicznej.

Postawmy sobie w takim razie pytanie, co nam przeszkadza, utrudnia, uniemożliwia dobrą organizację pracy. Nazwijmy to jeszcze inaczej, co jest wrogiem organizacji. Na tak postawione pytanie odpowiedź jest

złożona. Dlatego też wymienię niektóre z przyczyn braku organizacji, do których zaliczyć należy: zdeformowaną informację, niedostatek, woluntaryzm i partykularyzm, niekompetencję.

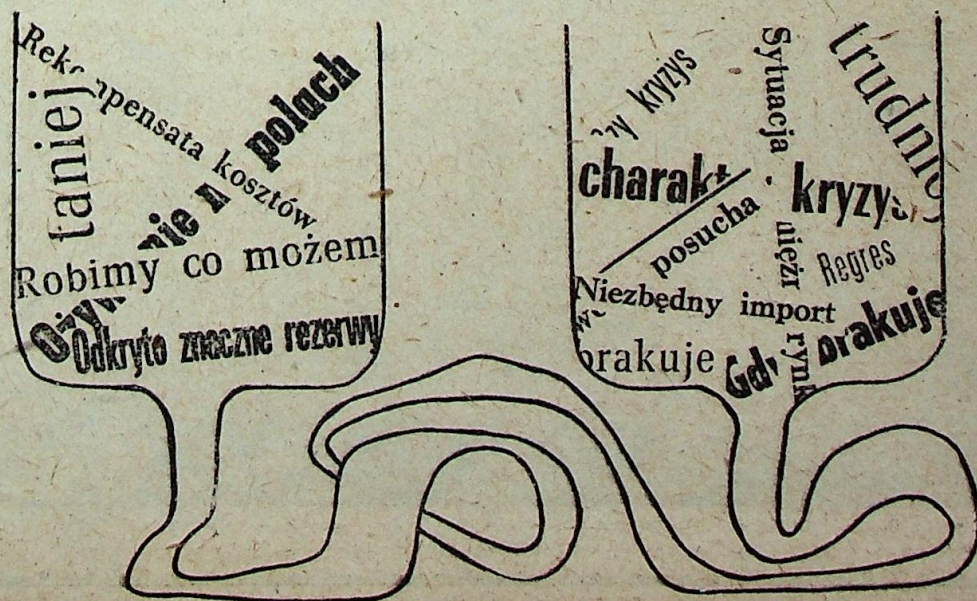
Informacja jest podstawą podejmowania decyzji sterujących, jest czynnikiem dynamizującym rozwój, jest wreszcie niezbędnym składnikiem więzi łączących poszczególne części organizacji i formą kontaktu jej z otoczeniem. Brak lub dopływ informacji niepełnowartościowych uniemożliwia podjęcie trafnych decyzji. Często dodatkowo, w sposób świadomy, dopełnia się zniekształcenia, nadając informacji nadmierne optymistyczne wymowy. Obojętne przy tym jest, na którym etapie to następuje, planu czy wykonania. Przykłady każdy byłby w stanie podać. Ograniczę się do dwóch. Program obniżenia materiałochłonności w przemyśle i budownictwie województwa zakładał w r. 1979 oszczędności blisko 74 mln złotych. O tyle mniej materiałów, energii i paliw planowano zużyć lub też z otrzymanych dostaw materiałowych wyprodukować dodatkowe wyroby potrzebne na rynek i eksport. Tymczasem wynik nie jest budujący, gdyż zamyka się przekroczeniem o 44 mln zł! Innym przykładem jest informacja budownictwa o wykonaniu lub zaawansowaniu budów. Dopiero kontrole stwierdzają, że stan faktyczny znacznie odbiega od informacji. Następują przyspieszenia, które odbijają się na jakości budownictwa. W niedługim już czasie wartość usterek i niedoróbek będzie stanowiła roczny przerób dużego przedsiębiorstwa budowlanego! Jak tu mówić o gospodarności. Nasuwa się pytanie, po co? Do czego mają służyć takie informacje? Samozadowoleniu? Tego rodzaju postawy, godne najwyższego napiętnowania, coraz rzadziej uchodzą bezkarnie. Wprowadzają jednak decydentów w błąd, którzy podejmując decyzje, w dobrej wierze powodują negatywne skutki, które pośrednio dotyczą informatorów. Zamyka się koło obiegu błędnych, zdeformowanych informacji. Rolę informacji w organizacji można porównać do roli krwi w organizmie. Nawet najdrobniejsze skażenie krwi organizm odczuwa natychmiast.

Niedostatek najostrzej przejawia się w braku surowców, materiałów, narzędzi, tych wszystkich środków, bez których nie mogą być prowadzone procesy wytwórcze, bez których na czas nie mogą być załatwiane sprawy. Brak zasobów oznacza przestój, przerwę w rytmiczności pracy. Zachwianie rytmu w jednym miejscu odbija się negatywnym echem w pozostałych. Wprowadza nie tylko zakłócenia i straty, ale oddziałuje zniechęcająco, demobilizująco, a niekiedy prowadzi do demoralizacji. Nie mniejszym złem jest nadmierna absencja i fluktuacja kadr. Ustalony podział pracy ulega ciągłym zmianom z powodu nieobecności lub braku pracowników. Niektórzy pracownicy są swoistym pogotowiem rannym na wydziale, a to nie sprzyja planowaniu czegokolwiek. Rosną mniej wydajne godziny nadliczbowe i często z naruszeniem kodeksu pracy. Bywa i tak, że to co mogą i powinny wykonać dwie osoby,

w rzeczywistości wykonuje więcej, gdyż na wszelki wypadek zatrudniono trochę więcej pracowników. Miejsce niedostatku zajmuje nadmiar. Pracownicy przeszkadzają sobie, zmniejsza to ich zdyscyplinowanie i natężenie uwagi. Czas pracy wypełniony jest rozmowami nie mającymi z nią nic wspólnego. Wpływa to demobilizująco nawet na najbardziej pracowitych. Wskazując na dezorganizującą rolę niedostatku trzeba podkreślić względność i pozorność ich występowania. Brak surowców w jednostce gospodarczej nie oznacza braku ich w ogóle. Często w wyniku złej pracy służby zaopatrzenia, w innym miejscu nagromadzono ich nadmiar. O czym świadczą też nieprawidłowe zapasy występujące w naszym województwie na sumę ponad 825 mln zł, tj. 4,6 proc. ogółu zapasów. Należy stwierdzić, że niezależnie od przyczyn braku na czas zasobów, zabiegi organizacyjne mogą znacznie pomniejszyć skalę negatywnych skutków.

Wrogiem organizacji jest woluntaryzm i partykularyzm tych, którzy decydują o działaniu jednostki. Nadmierny subiektywizm, niekontrolowane zapędy władcze, niszczą najskrupulatniej przemyślane projekty i plany, wprowadzają chaos w myśleniu podwładnych. Ciągłe, nagłe zmiany decyzji bez uzasadnienia zniechęcają do wysiłku osoby nawet o małej wrażliwości, a co dopiero twórców, konstruktorów czy samodzielnych specjalistów. Woluntaryzm, nieliczenie się z opinią innych, krótkowzroczność zabijają rzetelne planowanie i przygotowanie działań. Wprowadzają akcyjność i improwizację. Utrudniają „rady kompetencji” tam, gdzie jej udział jest warunkiem powodzenia. Skłaniają do zachowawczości i asekuranctwa nawet najbardziej ambitnych wykonawców. Sprzyjają konformizmowi, tak zaborczemu, gdy idzie o postęp i rozwój. Sprzyja to powstaniu partykularyzmu, który przybiera postać priorytetu interesów indywidualnych, osobistych nad interesem społecznym, rozwija żywiołowo procesy dezintegrujące. Raz wzbudzone są trudne do pohamowania.

A spójrzmy na problem niekompetencji. Zastanawiający jest podział opinii w tej kwestii. Kierownicy różnych szczebli upatrują przyczyny dezorganizacji w braku lub niepełnej kompetencji podwładnych, a ci odnoszą ją z kolei do kierowników. To wzajemne oskarżanie się o niekompetencję wskazuje na błędy polityki kadrowej, przypadkowy dobór ludzi do pracy i na stanowiska, a także zlecenie zadań nie tym, którzy się na nich znają — jest jeszcze jednym dowodem, jak mało troszczymy się o sprawy jutra już dziś. Jak mała jest presja społeczna na dobór kadr, ich kwalifikacje i przydatność, jak abstrakcyjnie w wielu jednostkach brzmi leninowska zasada: „właściwy człowiek na właściwym miejscu”. Procesy organizowania nie wymagają aż tak unikalnych zalet umysłu i osobowości, by były przywilejem nielicznych. Jak wiele innych specjalizacji dopominają się o wyobraźnię, umiarkowanie, znawstwo zagadnień, zdrowy rozsądek i tolerancję dla sądów odmiennych niż nasze.



CISZA PO BURZY

Gdy przed sześciu z górą laty wprowadzono do programów szkół średnich nauczanie przysposobienia do życia w rodzinie, sprawa ta wywołała szeroką falę zainteresowania ze strony młodzieży, rodziców, prasy. Pisano o nauczaniu przedmiotu dużo i dobrze — bo wiązano z jego wprowadzeniem do szkół liczne nadzieje.

Kiedy jednak okazało się, iż rzeczywistość nie dorasta do ambitnych planów i szkoły są zupełnie nieprzygotowane do realizacji przedmiotu — mówić i pisać na ten temat przestało się zupełnie. A potrzeba wiedzy na temat rodziny i pokrewne jest ogromna.

Mówi się dużo o kryzysie rodziny współczesnej, choć jest to określenie nieadekwatne i mylące. Rodzina bowiem przeżywa nie tyle kryzys, co podlega istotnym przeobrażeniom.

Trzy czynniki wpłynęły w sposób decydujący na zmianę modelu rodziny: gwałtowne uprzemysłowienie i związane z nim migracje społeczne, powszechność podejmowania pracy zarobkowej przez kobiety — żony i matki, a także wyższy poziom wykształcenia dzieci w porównaniu z ich rodzicami.

Młodzi odrzucają tradycyjny, patriarchalny model rodziny i trudno mieć o to pretensje, gdyż wzorzec ten zupełnie nie przystaje do zmienionych warunków życia i pracy. Ale co w zamian? Młodzi nie posiadają określonych wyobrażeń na temat życia rodzinnego, podziału ról, obowiązków wzajemnych. Nie potrafią pogodzić życia rodzinnego, obowiązków wobec współmałżonka i obowiązków wychowawczych z pracą zarobkową i życiem towarzyskim. Nie zawsze jest to wynik niedojrzałości społecznej i emocjonalnej — równie często przyczyną jest elementarna niewiedza.

Sledząc zainteresowanie wywołane początkową fazą wprowadzania do nauczania w szkołach przedmiotu przysposobienia do życia w rodzinie, zauważyłam jeden wysoce niepokojący fakt: zawężenie kręgu zainteresowań młodzieży, rodziców, ba — nawet nauczycieli! wyłącznie do intymnej strony życia młodzieży i rodziny.

Jest w naszym społeczeństwie jeszcze wiele pruderii i puryzmu, jest ogromna niewiedza dotycząca współżycia seksualnego, środków antykoncepcyjnych itd. Statystyki dotyczące przerywania ciąży są tak alarmujące, że toczy się obecnie dyskusja nad ograniczeniem ustawy o przerywaniu ciąży. Z pewnością wymienione zagadnienia muszą być poruszane i omawiane w szkołach.

Przysposobienie do życia w rodzinie nie może oczywiście dostarczać gotowych recept na szczęście. Celem nadrzędnym jest przygotowanie młodych ludzi do złożonych warunków życia współczesnego w taki sposób, aby byli zdolni rozumieć innych ludzi, zwłaszcza tych najbliższych sobie, aby nauczyli się odpowiedzialności, wyrozumiałości i kultury w stosunkach międzyludzkich.

Omawiany przedmiot — wbrew pozorom — należy do przedmiotów najtrudniejszych dla nauczyciela. Potrzebna jest zarówno rzetelna wiedza, postawa życzliwości i wyrozumiałości, dobry warsztat metodyczny. O tym, czy cel zajęć zostanie osiągnięty, decydują takie czynniki, jak nastawienie uczniów i atmosfera zajęć: bez uprzedzeń, ale też bez otoczki sensacji. Tymczasem już w pierwszej fazie nauczania popełniono zasadnicze błędy, które zadecydowały o niewielkiej skuteczności nauczania przedmiotu:

- w sposób niezadowalający przygotowano program, bez szczegółowych wskazań sposobów jego realizacji;

- zapomniano o konieczności uprzedniego przygotowania nauczycieli-specjalistów o odpowiednich kwalifikacjach merytorycznych i metodycznych;

- nie przygotowano zaplecza w postaci gabinetów przedmiotowych, pomocy naukowych, podręczników dla nauczycieli.

Dodać należy, iż oprócz wspomnianych zaniedbań zapomniano o rzeczy tak istotnej, jak zapoznanie grona pedagogicznego z programem nauczania.

Na skutki nie trzeba było długo czekać: przedmiot nie cieszy się uznaniem ani w oczach nauczycieli, ani uczniów. Szczególnie ci ostatni nie mają powodów do euforii: skazani są bowiem w najlepszym razie na

głęboką nudę podczas odbywania zajęć. Nie wykluczam oczywiście możliwości, że w niektórych szkołach (jak zapewniała mnie wizytator przedmiotu w legnickim kuratorium — w województwie jest kilka takich szkół) prowadzi się je w sposób właściwy. Ale generalnie — przysposobienie do życia w rodzinie uczy nauczyciele innych przedmiotów, zarówno humanistycznych, jak ścisłych. Czasem tylko dlatego, że brakuje im kilku godzin do pełnego etatu.

Ale nawet najlepsi nauczyciele — realizują przecież tylko program nauczania. A jest to program zły, niedostosowany do potrzeb i zainteresowań młodzieży. Nie ludźmy się: jeżeli z przedmiotu nie wystawia się ocen, to aby osiągnąć jakieś wyniki nauczania, trzeba przede wszystkim młodzież nim zainteresować.

Program zajęć składa się z dwu części, realizowanych w kl. I i II szkoły średniej. Część pierwsza obejmuje zagadnienia związane z szeroko pojętym dojrzewaniem psychofizycznym i społecznym młodzieży, część II — realizowana w drugim roku nauczania — zagadnienia związane z przygotowaniem młodzieży do pełnienia funkcji małżeńskich i rodzicielskich.

Wobec wczesnego dojrzewania fizycznego młodzieży niewątpliwie słuszne jest podejmowanie przez nią nauki przedmiotu już na początku szkoły średniej. Nauczyciel powinien mieć więc tu ułatwione zadanie, poruszając najistotniejsze dla młodzieży problemy. Ale uczniowie klas pierwszych nie znają się między sobą i aby z grupy formalnej stali się także nieformalną grupą społeczną, potrzeba trochę czasu. Dla dojrzewającej młodzieży szczególnej wagi nabierają kontakty z rówieśnikami. Popada ona często w konflikty z otoczeniem, czasem kompleksy, których podłoża nie potrafi sobie racjonalnie wyjaśnić, a niechętnie przy tym rozmawia o nich na szerszym forum. Po przejściu do szkoły średniej następuje zmiana środowiska, kontakty społeczne cechuje wzajemna nieufność, nieśmiałość, wstydlivość, a więc psychiczna zaczyna się dopiero tworzyć. Próba dialogu podjęta przez nauczyciela może być rozumiana jako zagrożenie. Próbie sformułowania własnych poglądów towarzyszy lęk przed klasą i jej reakcją.

Z kolei realizowane w drugim roku nauczania tematy z zakresu prawnego i społecznego statusu rodziny, praw i obowiązków małżeńskich, planowania rodziny i wychowywania dzieci są dla szesnastolatków zbyt abstrakcyjne i odległe, aby zostały potraktowane poważnie.

Jak z powyższego wynika, o ile w nauczaniu innych przedmiotów przechodzi się od zagadnień prostszych do bardziej złożonych, o tyle przy nauczaniu przysposobienia do życia w rodzinie zapomina się o uwarunkowaniach psychologicznych, stanowiących naturalną barierę w jego nauczaniu.

Sadzę, a opinie tę potwierdzała specjalista z którymi rozmawiałam, iż należałoby zmodyfikować i uelastycznić program nauczania przedmiotu. Jeżeli zaś chodzi o realizację programu, to optymalnym wariantem byłoby wydłużenie czasu nauczania do III a nawet IV klasy szkół średniej, a w orzeczniku niemożliwości zrealizowania tego przedsięwzięcia — przesunięcie nauczania na klasę starszą.

Cykl trzy- lub czteroletni umożliwiłby w ciągu pierwszych dwu lat omawianie zagadnień kształtowania i rozwoju osobowości, potrzeb psychicznych człowieka, mechanizmów kształtowania się i zmiany postaw, zasad współżycia z otoczeniem, przyczyn konfliktów w wieku dojrzewania, dojrzewania seksualnego etc. Właściwe przygotowanie do życia rodzinnego miałyby miejsce w ostatnim roku nauczania, kiedy młodzież jest dojrzała, a jej plany życiowe bardziej dalekowzroczne.

AGNIESZKA
SZYDŁOWSKA-SZCZECIŃSKA

Istnieje zatem pilna potrzeba uruchomienia autentycznych mechanizmów kontroli społecznej chroniących wszystkich przed skutkami słabości wykształcenia lub subiektywizmu decydentów. Wychodzi temu na przeciw autentyczna samorządność robotnicza, gdyż obecny poziom rozwoju gospodarczego wskazuje, że udział w zarządzaniu jest wymogiem, który wynika z określonego kształtu, charakteru i cech współczesnej cywilizacji przemysłowej. Nie wszędzie jeszcze docenia się wpływ, jaki mają struktury demokratyczne w zarządzaniu na motywację, odpowiedzialność za wykonaną pracę, zmniejszenie marnotrawstwa, na wydajność pracy. Praktyka nasza dowodzi, że samorząd robotniczy wywiera istotny wpływ na efektywność gospodarowania, na rozwój inicjatywy, postęp w organizacji pracy. Ożywiona działalność instytucji samorządowych nigdy nie wpływała hamująco na rozwój gospodarczy.

Ktoś powiedział, że fachowość rodzi się z doświadczenia na stanowisku pracy. Chodzi o to, że na stanowisku pracy odbija się niejako cały stan organizacji, zaopatrzenia, technologii. I można tutaj łatwo zorientować się, jak funkcjonują bardzo złożone całości. Istnieje też coś takiego, co nazywa się wiedzą zbiorową. Instytucje przedstawicielskie samorządu powinny działać właśnie na zasadzie zbiorowej wiedzy. Tam spotykają się ludzie mający wiedzę z różnych dziedzin i różnych miejsc, i tam dopiero ich doświadczenia sumują się w pewien, w miarę obiektywny, obraz sytuacji w zakładzie. Robotnicy winni wносить do działalności organów samorządu znacznie więcej niż dotychczas. Przedzaj czy później zmianę stylu pracy tych organów wymusi wzrastający krytycyzm i coraz silniej odczuwana potrzeba bardziej czynnego uczestnictwa w zarządzaniu, związana ze wzrostem kwalifikacji i aspiracji robotników.

Powstają na tle kompetencyjnym nieporozumienia polegające na tym, że zarządzanie utożsamia się często z kierowaniem. Operatywne kierowanie zarezerwowane jest wyłącznie dla dyrekcji. Samorządowi przypada udział w zarządzaniu, a więc w opinowaniu i konsultowaniu programów, ocenie sytuacji w zakładzie, prawie do zgłaszania własnych propozycji. W obecnym kształcie samorząd robotniczy niczym nie narusza niezbędnego dla sprawnego funkcjonowania przedsiębiorstwa jednoosobowego kierownictwa. Lekceważenie samorządu jest wyrazem błędnego pojmowania tej zasady.

Alco najważniejsze i optymistyczne, wzrosło przekonanie, że samorząd to nie tylko ważny element demokracji, humanizacji stosunków produkcji, ale nieodzowny element nowoczesnego zarządzania, mogący odegrać istotną funkcję ekonomiczną i przynieść zupełnie wymierne, praktyczne korzyści, ułatwić przezwyciężenie tych trudności gospodarczych, z którymi się borykamy.

Realizacja programu stabilizacji gospodarki narodowej wymagać będzie innego spojrzenia na sprawy postępu organizacyjnego. W związku z tym:

- służby organizacyjne we wszystkich jednostkach muszą być wiodące w doskonaleniu struktur organizacyjnych, ich spłatanianiu i tym samym wygospodarowaniu odpowiednich etatów i funduszu płac,

- informacje muszą być ograniczone do niezbędnego minimum, przy czym cechować je musi rzetelność tak, aby mogły służyć do podejmowania prawidłowych decyzji. Celowi temu winna służyć m.in. realizacja wojewódzkiego programu rozwoju elektronicznej techniki obliczeniowej,

- planowaniu, szczególnie 5-letniemu i długofalowemu musi być przywrócona jego ranga oraz dyscyplina realizacyjna,

- służby pracownicze muszą umacniać wśród pracowników więź z zakładem pracy i wpajać zasady poczucia współgospodarza i odpowiedzialności za losy zakładu,

- kadra kierownicza, do mistrza włącznie, winna być objęta szkoleniem w zakresie organizacji pracy i problemów efektywności gospodarowania,

- organy samorządu winny swoją funkcję zarządzania doskonalić.

ALFRED RESTEL

OD REDAKCJI: Tekst ten, który drukujemy w niezmienionej wersji, prezentowany był na konferencji naukowej pt. „Postęp techniczno-ekonomiczny a efektywność gospodarowania”, jaka miała miejsce 25 października 1979 r. w Akademii Rycerskiej w Legnicy.

KIEDY PRZYJDZIE GIENIA

— Dlaczego to właśnie wybrałam...? Nie wiem, nie potrafię odpowiedzieć. Nie, to pytanie nie ma sensu, było to dawno, może wskutek zbiegu okoliczności, może przypadek...

● Jedno jest pewne — ma Pani na swoim koncie kilkudziesięciu a może kilkuset podopiecznych, z którymi związało Panią ich nieszczęście, choroba, starość.

— Nie wiem dokładnie ilu. Tego też nie da się policzyć. Chyba że w przybliżeniu, zakładając co miesiąc dwóch nowych — uzbiera się 184 chorych. Nie o każdym potrafiłabym coś więcej powiedzieć. Może o kilku, nawet kilkunastu. Tych, przy których miotałam się. Właściwie trudno powiedzieć o co dokładnie chodziło. Na początku było mi jakoś głupio, nieśmiało, wiek, brak doświadczenia, niezręczność to, że nie zawsze mogłam opanować odruch młodości na widok „pełnego” łóżka.

Chora, do której poszłam była duża, nalana, ciężka, bez czucia. Nie mogłam sobie poradzić. Trzeba było podnieść, przenieść, wmyć, opatrzyć odleżyny, położyć na czyście. Chyba wiedziała, że się męczy. Nawet ją to denerwowało, dlatego krzyczała, gdy chciałam ją odwracać, przesuwając. Poszłam do kierowniczk. Poprosiłam, żeby mi zmieniła chorą. Kierowniczka była obojętna na moje argumenty. Powiedziała: „Ta albo żadna. Widocznie panna nie nadaje się do tego rodzaju pracy”. Może nawet z przekory została „ta”. Po miesiącu, kiedy już sobie radziłam, zmieniono mi podopieczną. Ale to już nieważne.

● Jak nieważne?

— Ważne było, że się przełamalam. Trzeba było to pokazać nie kierownicze (może ona nigdy nie miewała przy tej pracy kryzysów), ale tej chorej. Że nie jest dla mnie zbyt trudnym przypadkiem, że się jej nie boję, że nie ma między nami, między mną i nią bariery, jaka stwarza jej sytuacja, jej choroba. Ale może o tym nie trzeba mówić?

● Dlaczego nie. Przecież taka bariera jest. Bariera, za którą są ludzie czekający na odejście. Nie zawsze przecież to musi się skończyć. Niektórzy „wychodzą”, tylko gdy ktoś mówi, że lekarze podejrzewają, że ma raka, guza w czułym miejscu — to zaraz jakby automatycznie tą wiadomością wyznaczał sobie miejsce za barierką...

— Ja tej bariery nie uznaję, może czasem gdzieś tam coś zaświta. Nie, nie mogę w ten sposób myśleć. Byłabym skończona jako siostra PCK.

Mogę mówić o czym innym. Ogarnia mnie czasem niechęć, złość. Na takich jednych byłam na początku zła, że nie chcą zadbać o siebie i swoje otoczenie. Mieszkali w pegeerowskim domu, bezdietni. On inwalida na wózku, ona obłożnie chora. On notoryczny pijak, po pijanemu staczał się z wózkiem do rowów. We wsi znali go, zawsze go ktoś wyciągnął i wepchnął do mieszkania. Nie dość, że sam pił, to jeszcze i ją namawiał. Więc ona też piła, pijana zabrudzona po pachy. W domu od kilku lat nikt miotła nie ruszył, nikt nie odwiedzał. Miałam ją przez półtora miesiąca. Potem wystarałam się dla niej o dom pomocy społecznej. On nie chciał jej samej tam puścić. Zgodził się pod warunkiem, że pójdą razem. Poszli. Żyją do tej pory. Spotkałam go, nawet kiedyś na ulicy, był zadowolony, mówił że jest im dobrze.

● To są wreszcie efekty pracy.

— Bo ja wiem czy ulepszenie łóżka, załatwienie wózka inwalidzkiego, ułatwienie dojazdu do łazienki czy kuchni, czy załatwienie miejsca w pensjonacie, to są efekty. To jest pomniejszenie złej sytuacji, wybór mniejszego zła. Na przykład, umysłowo chora urodziła dziecko. Powróciła z dzieckiem do domu. Zlecono mi nad nią opiekę, bo ataki powracały. Opiekowałam się nią, a właściwie pilnowałam jej. Kochała bardzo to dziecko dopóki nie było nawrotu choroby. Nie pozwalała sobie pomóc. Gdy kąpała małego, stałam przy waniencie, żeby w razie ataku nie utopiła go. Wtedy nic się nie liczyło. Uciekała do miasta, szukała podejrzanego towarzystwa. Za którymś razem dziecko umieszczono w domu małych dzieci. Było ładne i rozumne. Co dalej — nie wiem, zabrano mi ją. Wiem tylko od koleżanek, że znów jest w ciąży, że nie udało się jej utrzymać.

● A kto jest teraz?

— Teraz mam trzy podopieczne. Staruszkę na wózku, obłożnie chorą i mniej chorą — samotną, jeszcze trochę samodzielną. Wychodzę z nią na spacer. Spacerujemy wolno wokół domu. Zaczynam jak urzędnik o siódmej. Idę do babki Kulawcowej. Ma przy drzwiach dzwonek, słyszy gdy ktoś wchodzi. I zaczyna się normalnie: wylewam z nocy, myję chorą, pytam co zje na śniadanie, co kupić i idę do kolejek. Po powrocie robię śniadanie. Babcia ma uczulenia, może jeść tylko papki mleczne, mięsne. Robię nfanę. Chce, żebym z nią coś zjadła, wtedy ma większy apetyt. Jem, piję. Potem przygotowuję obiad, robię przepierkę, sprzątam mieszkanie. Siadam — trochę, czytam książkę na głos. Najbardziej interesuje ją moje życie prywatne. Nie wyzbyłam się jeszcze pewnych odruchów, mam momenty, że nie chcę być przystępna, nie chcę opowiadać o sobie. Po co włączać swoje życie w życie chorych. Z drugiej jednak strony zaraz umyślam sobie, że babcia Kulawcowa tym żyje. Że nie ma perspektywy na inne życie, dlatego to, co robię wydaje się czasem, że też nie ma perspektyw. Ale czy chodzi w końcu o to, by mieć perspektywę... Może brak perspektyw trzyma mnie w tej pracy...?

Mówię sobie czasem — nie jestem jedyną, są inne siostry, babka by nie zginęła, może nawet miałaby jeszcze lepiej. Mówię sobie — kim ja właściwie jestem, „Siostrą”. Na ile to słowo odzwierciedla mój zakres czynności? Stanie w kolejkach, opieranie, sprzątanie, gotowanie, kąpanie, pielęgnowanie ciała, kojenie stresów, zależnie od stopnia osamotnienia i bezradności...

Lubię to określenie „siostra, siostra”. To mnie nastawia na właściwe tory. Nie jestem jakaś pani, która z dobroci serca może, ale nie musi pomóc. Jestem siostrą, która musi rozumieć, musi ulżyć, pomagać wytrzymać. To określenie zobowiązuje mnie. Nie chodzi tylko o regulamin. Babka Kulawcowa nie znosi regulaminu. Lubi, gdy jestem beztroska, radosna. Przezorność muszę kryć. W przeciwnym razie ogarnia ją rozpacz, popłakuje, wtedy trzeba przy niej

siedzieć, uspokajać, tłumaczyć. Dwie pozostałe podopieczne tymczasem czekają.

Idę, ale nie mogę zostawić na długo babki Kulawcowej, ona nie może długo być sama. W wolne soboty też do niej zaglądam, szykuję na niedzielę. Czekają na mnie. Pod koniec miesiąca zawsze boi się, aby mnie nie zmieniła inna. Trudno się do tego przywiązania jednoznacznie ustosunkować. Chcę ich pozyskać, ale nie chcę, aby się do mnie przywiązywali. Rozstania są nieuniknione. Zmiany muszą być, gdy inne moje koleżanki mają trudniejsze ode mnie przypadki, po miesiącu lub dwóch następuje zmiana.

Czy zmiana naprawdę jest konieczna? Pracuję już osiem lat i nie mam wyrobionego poglądu: czy zmiany powinny być. Może powinny, choć są przykre nie tylko dla babci Kulawcowej...

GENOWEFA ROMEJKO ma 26 lat, jest jedną z 15 121 sióstr pogotowia PCK. Z wykształcenia technik rolnik. Kurs sióstr PCK ukończyła w 1973 roku i odtąd zajęła się pracą opiekuńczą nad przewlekłymi chorymi w domach. Jej przełożona twierdzi, że siostra Genowefa tę pracę traktuje nie po dziisiejszemu, — ale jak powołanie. Ma osobisty stosunek do podopiecznych. Mimo iż jest młodą matką, znajduje czas dla chorych — nawet w dni wolne od pracy.

Chorzy czekają na nią. Babka Kulawcowa chce się jej przypodobać: „Zanim przyjdzie siostra Gienia podjadę pod zlew, wesprę się na nim i umyję. Siostra lubi, gdy jestem pogodna, staram się nie myśleć o swoich nogach. Lubię ją, bardzo się stara, chce stanąć w kolejce za mięsem dla mnie. A dzisiaj te kolejki takie..., żeby choć siostra mogła bez kolejki. Niech pani powie gdzie trzeba, żeby siostry mogły bez kolejki. Dobrze by było. Chociaż taką pamiątkę miałyby po mnie. Siostra Gienia stoi godzinę, dwie, wraca bez zagniewania, że tak długo dla mnie stała. Ona zawsze wraca bez zagniewania”.

JADWIGA WARDACH



Fot. Krzysztof Raczkowski

Jak? Ano zupełnie prosto: stawiamy solidny płot, siejemy goździki, dalej, tulipany i... I podlewając gorliwie rankiem i o zachodzie, czekamy aż publiczna droga przemieni się w prywatny kwiatnik. A kiedy już się przemieni, wachamy z rozkością zapach kwiecica i gwiżdżemy. Na wszystko i wszystkich: władzę, urzędy, sąsiadów. Na sąsiadów przede wszystkim. Bo na nas nie ma mocnych. Bo my, proszę współobywateli, sami uważamy się za mocnych.

Nie twierdzą, że z takiego właśnie założenia wyszedł ob. Władysław K., kiedy to „przydzielił” sobie ponad połowę szerokości drogi przylegającej do jego domu jednorodzinnego. Faktem jest jednak, że „przydzielił” ją sobie prawem kaduka, jako że dróżka — coś tam ok. pięciu metrów szerokości — była i jest własnością Zakładu Ulic i Mostów czyli miasta. Dla ścisłości: miasta Legnicy. Faktem jest również i to, że pan Władysław K., przeistaczając dróżkę w ogródzony kwiatnik, utrudnił lub wręcz uniemożliwił najbliższym sąsiadom panom Markowi P. i Henrykowi K., dokończenie budowy dwurodzinnego bliźniaka. Bo w jaki sposób mają dowozić materiały budowlane, prowadzić prace ziemne i instalować urządzenia komunalne dysponując ścieżką nieledwie?

SPÓR O „MIEDZĘ”, CZYLI JAK PRZYWŁASZCZYĆ DROGĘ...

Warto zaznaczyć, że Władysław K. „przydzielił” sobie drogę i uczynił z niej kwiatnik już po rozpoczęciu robót budowlanych przez Marka P. i Henryka K. Musiał zatem zdawać sobie sprawę, jak bardzo jego „działalność ogrodnicza” utrudni życie sąsiadom. A taka postawa wydaje się wyjątkowo złośliwa i — co by się powiedziało — godzi w podstawowe normy współżycia społecznego. Pana Władysława K. mało to oczywiście obchodzi — on ma swój ogródek i wacha kwiatki.

Mniej zrozumiałe jest jednak, dlaczego sprawa ta nie obchodzi panów z Wydziału Gospodarki Terenowej. A nie obchodzi, skoro — jak pisze p. Marek P. w liście do redakcji — „Wpłynęły więc skargi do Wydziału Gospodarki Terenowej (...) Nie zachwiała to jednak płotem. Wpłynęły więc

monity do wojewody legnickiego. Wojewoda odesłał sprawę do Wydziału Gospodarki Terenowej, dyrektor tego wydziału do? I tutaj sprawa utknęła. Cały spór toczy się od roku (...)”

Czyli tidra, tidra, świat się kreci na kształt świdra...

Zenujący jest ten spór o „miedzę” przy ulicy Świerczewskiego w wojewódzkim mieście Legnicy. Zenujący dla wszystkich z wyjątkiem, jak się wydaje, pewnych panów urzędników, którzy od blisko roku nie mogą poradzić sobie z płotem.

Panowie, mistrz Fredro wam się kłania!

RYSZARD RAD

DYREKCJA

ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ PKP

w Legnicy, ul. Łąkowa 3

oraz ZSZ przy Lokomotywni w Jeleniej Górze i Węglińcu

PRZYJMUJE ZAPISY

do klas pierwszych na rok szkolny 1981/82 na następujące kierunki:

- operator ruchowo-przewozowy kolei
- mechanik silników spalinowych
- mechanik urządzeń kolejowych.

Po ukończeniu szkoły absolwenci będą zatrudnieni na stanowiskach:

- maszynisty pojazdu trakcyjnego, dyżurnego ruchu,
- konduktora.

Nauka trwa 3 lata. Warunkiem przyjęcia do szkoły jest ukończenie 15 roku życia oraz złożenie następujących dokumentów:

- podanie,
- życiorys,
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
- karta stanu zdrowia,
- 4 fotografie.

W czasie nauki uczniowie otrzymują wynagrodzenie:

- operator ruchowo-przewozowy, mechanik urządzeń kolejowych — w pierwszym roku nauki — 750 zł, w drugim roku nauki — 1.200 zł, w trzecim roku nauki — 1.950 zł;
- mechanik silników spalinowych — w pierwszym roku nauki — 600 zł, w drugim roku nauki — 950 zł, w trzecim roku nauki — 1.560 zł.

Ponadto przysługuje umundurowanie i inne świadczenia pracowników kolei. Absolwenci ZSZ mogą kontynuować naukę w Technikum Kolejowym.

Dokumenty przyjmuje i udziela informacji sekretariat szkoły w Legnicy, ul. Łąkowa 3, tel. 69-528; w Jeleniej Górze, ul. Krakowska 24 i referat kadr Lokomotywni PKP w Węglińcu.

327-k

OGŁOSZENIA DROBNE

ROZNE
CZYSZCZENIE dywanów i wykładzin
w domu klienta dla Legnicy, Lub-
na, Jawora Polkowice Prochowice Te-
lefon: Lubin 411-22 godz. 12-15. E.
Burda. 83419-g

ZGUBIŁ
1 MAJA zostawiono czarny notes przy
automacie telefonicznym w Rynku w
Legnicy. Proszę o zwrot za nagrodą
rzyńska 80/7.

lub wiadomość, tylko w soboty, ni-
dziale albo listem na adres: Gwiezdna
11/20 Roman Koczanski. 5935-g
ZGUBIŁO przepustkę nr 346/78 wy-
dana przez Zakłady Przemysłu Dzi-
wiarskiego Hanka w Legnicy na na-
zwisko Ewa Plachta zamieszkała w
Spaloni 61. 83424-g
ZGUBIŁO przepustkę nr 781 wydaną
przez Zakłady Mechaniczne „Legmet”
w Legnicy na nazwisko Zygmunt Ma-
ner, zamieszkały Legnica ul. Jawo-
rniańska 80/7. 83125-g

PAŃSTWOWE GOSPODARSTWO OGRODNICZE

W LUBINIE, UL. MAŁOMICKA 48

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

- na sprzedaż samochodu ciężarowego marki żuk, nr fa-
bryczny 156024, nr silnika 44777, rok produkcji 1973, zu-
życie 55 procent, cena wywoławcza 96.750 zł.
- syrena R-20, nr fabryczny 34883, nr silnika 308885, rok
produkcji 1976, zużycie 55 procent, cena wywoławcza
42.300 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 20 maja 1981 r. o godz. 9 w siedzibie Państwowego Gospodarstwa Ogrodniczego w Lubinie przy ul. Małomickiej 48.

W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu, drugi przetarg odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 13.

Samochody można oglądać codziennie począwszy od dnia 15 maja 1981 r. od godz. 8 do godz. 13.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie Państwowego Gospodarstwa Ogrodniczego w Lubinie, najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg.

325-k

PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ

Legnicy, ul. Zielona 7

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

- na wykonanie robót elewacyjnych na 170 budyn-
kach, o wartości ogólnej 20 mln zł.

Do przetargu zaprasza się przedsiębiorstwa państwowe i jednostki gospodarki nieuspołecznionej.

Oferty należy składać w Dziale Technicznym tutejszego przedsiębiorstwa. Otwarcie ofert nastąpi w 14 dniu roboczym od ukazania się niniejszego ogłoszenia.

Zastrzega się wybór oferenta lub unieważnienie przetargu bez poda-
nia przyczyn.

357-k



Zdjęcia: Krzysztof Rączkowiak

DLA ZDROWIA I REKREACJI

Kulturystyka robi ostatnio furorę. Powstają nowe sekcje, a całokształtem poczynan tej dyscypliny zajmuje się Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej. Wbrew pozorom, o czym nie zawsze wie garnać się do kulturystyki młodzież, jest to trudny sport wymagający przygotowania ogólnego, dobrych warunków fizycznych i jeszcze lepszego zdrowia. Takie zresztą wymagania stawiane są przed adeptami pozostałych sportów siłowych. Dla przypomnienia zawody rozgrywane są w wyciskaniu sztangi, w leżeniu, ocenie mięśnia symetryczności i układu dowolnego pozowania. Prowadzi się oddzielną klasyfikację dla kategorii Open (juniorzy) oraz kategorii do 168, 175 i powyżej 175 cm wzrostu — dla seniorów.

W zagłębiu miedziowym sekcje kulturystyczne prowadzi ogniska TKKF „Tridon” w Lubinie, „Nadodrże” w Głogowie i „Olimp” w Legnicy. W najbliższym czasie ma powstać sekcja w Złotorii. Kulturystyka zajmuje się w województwie ponad 300 osób. Największymi sukcesami może pochwalić się „Tridon” działający przy lubińskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Janusz Woch jest aktualnym mistrzem kraju, zdobywcą drugiego miejsca w Mistrzostwach Europy WABBA w Essen i zwycięzcą w plebiscycie „Rekreacji Fizycznej” w latach 1979/80. Jego kolega klubowy — Tadeusz Gajda, jest wicemistrzem Polski, Stefan Bielecki — wicemistrzem Dolnego Śląska. Taki sam tytuł posiada również Waldemar Nowak.

Sukcesy lubinian sprawiły, że przyznano im organizację V Mistrzostw Polski w wieloboju kulturystycznym, które rozegrano w dniach 9 i

10 maja w hali sportowej przy ul. Kłobuckiej 41 w Lubinie. Na starcie tej ciekawej imprezy stanęło 41 zawodników z całego kraju, a wśród nich jedyny przedstawiciel Lubina — Stefan Bielecki. Reprezentując Dolny Śląsk zajął on piąte miejsce w kategorii powyżej 175 cm wzrostu. Zważywszy jego możliwości, nie należy tego uznać za wielkie osiągnięcie. Tym razem musiał uznać wyższość Pawła Przydeckiego (uznanego za najlepszego zawodnika zawodów) i Waldemara Nola z Warszawy oraz Henryka Osińskiego z Krakowa i Jerzego Sarneckiego z Poznania. Jak twierdzą wtajemniczeni w wyższej formie znajdował się Tadeusz Gajda, który występował poza konkursem i po dwóch konkurencjach nieoficjalnie zajmował czwarte miejsce. Podobno dwaj koleźnicy nie mogli się dogadać i ostatecznie wystąpił Bielecki. Na starcie zabrakło Janusza Wocha. Jak nam oświadczył, ewentualny występ mógłby kolidować z jego przygotowaniami do mistrzostw świata — Mister Universum, które rozegrane zostaną 18 kwietnia br. w Londynie. Szkoda, Woch mógł z powodzeniem powtórzyć ubiegłoroczny sukces i wywalczyć pierwsze miejsce w kraju.

Pomimo absencji Wocha impreza stała na dobrym poziomie, a w każdej kategorii toczyła się zacięta walka. W rywalizacji juniorów zwycię-

żył Aleksander Kowalik (Wrocław), przed Marianem Domagalskim z Krakowa i Romanem Zielińskim z Wrocławia. W kategorii do 168 cm zwyciężył Marian Wysocki z Krakowa przed Jackiem Jabłońskim z Warszawy i Aleksandrem Kluską z Wrocławia, a do 175 cm: Jerzy Urbanowski (Warszawa), który wyprzedził Henryka Stroińskiego (Poznań). 1. Mirosława Waczińskiego (Warszawa). W klasyfikacji zespołowej najlepiej zaprezentowała się drużyna Warszawy, która wyprzedziła Wrocław i Łódź.

Dobrze przygotowane i przeprowadzone mistrzostwa Polski wywołały w Lubinie bardzo duże zainteresowanie. Sala była wypełniona do ostatniego miejsca, a bardzo wielu zwolenników kulturystyki nie mogło obejrzeć zawodów, gdyż po prostu zabrakło biletów. Sala „Muzy” może pomieścić niewiele ponad 800 osób, a chętnych było co najmniej dwa razy tyle. Szkoda więc, że organizatorzy nie zdecydowali się na przeprowadzenie mistrzostw w hali sportowej przy ulicy Składowej, która też z pewnością byłaby wypełniona po brzegi. W przyszłości podobna impreza powinno się rozgrywać w dużym obiekcie. Kulturystyka bowiem staje się coraz popularniejsza, uprawia ją coraz więcej młodych ludzi, a każda impreza wzbudza bardzo duże zainteresowanie kibiców. (Zet)

KRÓTKO

▲ Dwudziestą trzecią kolejkę spotkań piłkarskiej III ligi uznać można za udaną dla Zagłębia Lubin i Miedzi Legnica. Lubinianie tym razem występowali w Głogowie. Każdy pojedynek między drużynami zagłębia miedziowego, jest zacięty i trudno przewidzieć jego końcowy rezultat. Tym razem wygrało Zagłębie 2:1 (1:0). W 27 minucie prowadzenie zdobył Kubot, a w 54 minucie Mikołajewicz podwyższył wynik na 2:0. W 12 minut później wynik spotkania ustalił Koba, zdobywając honorową bramkę z rzutu karnego. Zwycięstwo Zagłębia zwiększyło szanse lubinian na znalezienie się w czołowej dwójce — premiowanej awansem do II ligi. Fodopieczni Stanisława Świerka z 25-punktowym dorobkiem zajmują obecnie najsłabsze miejsce w tabeli i ustępują miejscowi Ożonkowi i Metalowi Kluczborkowi tylko dwoma punktami. Chroby natomiast nie powiększył swego dorobku i nadal znajduje się na przedostatnim miejscu w tabeli.

Dobrze zaprezentowała się legnicka Miedź, która w sobotę pewnie wygrała z Metalem Kluczbork 2:0 (1:0) zdobywając bramki ze strzałów Brzyszcza (24 min.) i Jeśmanowicza (75). Legnicanie byli zespołem znacznie lepszym, posiadali jeszcze kilka dogodnych sytuacji, których nie potrafili jednak wykorzystać. Ostatnie zwycięstwo w jakimś stopniu zwiększyło szanse Miedzi na utrzymanie się w tej klasie rozgrywek.

W 24 kolejke Zagłębie Lubin (sobota, godz. 16.30) podejmie Lechię Piłchowiec. Miedź wyjeżdża do Małejpani Ożonka, a Chroby do Metalu Kluczbork.

▲ W Legnicy doszło do interesującego pojedynku bokserkiego rozgrywanego o puchar „Głowa Polskiego”. Miejscowa Miedź podejmowała

I-ligowe Zagłębie Lubin i wygrała 11:0. Trenerzy potraktowali ten pojedynek jako dobry sparring przed wznowieniem rozgrywek ligowych. Sięgnęli po rezerwy, oszczędzając niektórych zawodników (Massier, Kaczor, Suchecki). Rozegrano tylko siedem walk. Oto wyniki (na pierwszym miejscu bokserzy Miedzi): Nowak zdobył punkty bez walki, Raś wy-punktował Zarazę, Kurpeta zremisował z Krynickim, Grzywacz z Zagłębia zdobył punkty walkowerem, Girs wygrał z Tyłmanem, Palej uległ Krzakowi, Macieja pokonał Wardęgę, a Wikiewicz Siwałka, Szybiński przegrał z Kowalczykiem, a Folt z Zagłębia zdobył punkty bez walki.

W niedzielę, 17 maja, kolejne walki o mistrzostwo I i II ligi. W dniu tym Zagłębie zmierzy się z Gwardią Łódź, a Miedź podejmie Wisłę Tęzew.

▲ W towarzyskim spotkaniu piłkarskim juniorzy Miedzi Legnica przegrali 1:6 z seniorami Polno-

Grupy, Wojsk Armii Radzieckiej.

▲ Na rozgrywanych w Koszalinie młodzieżowych bokserkich mistrzostwach Polski Stanisław Terepko z Zagłębia Lubin zdobył brązowy medal w wadze średniej.

▲ Zakończyły się rozgrywki o mistrzostwo II ligi piłki ręcznej. W ostatnich spotkaniach Zagłębie Lubin podejmowało Polonię Łaziska. W sobotę wygrali gospodarze 36:33 (19:16), a w niedzielę goście 25:22 (14:10). W obu meczach najwięcej bramek dla Zagłębia zdobyli: Smurzynski — 12 i Pindor — 10. Oto końcowa tabela:

1. Gwardia Opole	58:14	853:723
2. Posenaria	51:21	872:759
3. AZS Polt. Wr	43:29	891:833
4. Ostrovia	41:31	883:830
5. AZS Gorzów	38:34	890:832
6. Sparta Katowice	37:35	854:853
7. Zagłębie Lubin	31:41	814:875
8. Grunwald Ruda Sl.	30:42	882:935
9. Polonia Łaziska	25:47	865:944
10. Niebła Wągrowiec	6:66	753:976

SZANOWNY REDAKTORZE!

Ja w sprawie wydajności pracy, a nie w sprawie kawy do Pana piszę.

Cheąc przedstawić meritum sprawy zawartej we wstępie, muszę zacząć od sceny, której świadkiem byłem w dniu dzisiejszym. Pod sklepem cukierniczym obok „Delikatesów” na lubińskim rynku zauważyłem kolejkę, do której dołączyłem o godz. 15.10. Celem była kawa, którą natenczas sprzedawano. Dwie młode ekspedientki sprawnie ważyły — paczkowały oraz inkasowały należność, wydając równocześnie resztę. Już o 15.35 byłem w sklepie, gdyż z kolejki ubyło z pięćdziesięciu szczęśliwców. Od lady dzieliło mnie jeszcze ze trzydzieści osób, kiedy to ostatnie resztki zostały sprzedane. Wzburzenie tych, którzy pozostali, było wielkie i posypały się wyrazy niezadowolenia oraz dezaprobaty ze sprzedawania, było nie było używek, dzieciom. Co dociekliwsze panie zaczęły dochodzić, ile kawy otrzymał sklep, kiedy rozpoczął sprzedaż itp.

W pierwszym etapie dowiedzieliśmy się, że kawy przyszło 10 worków. Domagano się umożliwienia rozmowy z kierowniczką. Nie było. Po dalszych 10 minutach nadeszła pani kierowniczka i wtedy rozmowa dała właściwy pogląd na sprawę.

Pani kierowniczka oświadczyła, że otrzymała dostawę w ilości 200 kg (czyli worek po 20 kg). Wierzę! Z natury jestem łatwowierny i nie staram się poddawać w wątpliwość ludzkiej prawdomówności. Dociekania poszły dalej. Kawę zaczęto sprze-

RÓWNANIE Z NIEWIADOMĄ

dawać wg oświadczenia pani kierowniczki o godz. 12.00 (co niektórzy z kolejkowiczów twierdzili, że jeszcze o 13 nie oyla sprzedawana). Ponieważ pokuszono się o sprawdzenie możliwości zbycia w czasie deklarowanej ilości obsługi, nastąpiły kontrowersje odnośnie ilości obsługi. Kierowniczka twierdziła, że sprzedają zajmowały się trzy ekspedientki, paskudni kłenci — że dwie. (Sam też widziałem dwie — możliwe, że mnie wzrok zawiodł). Daję wiarę ludziom na stanowiskach. Zatem solidaryzuję się z panią kierowniczką przeciwko rozsierdzonej tłuszczy.

Były trzy ekspedientki, było trzy i pół godziny sprzedaży, wreszcie było 200 kg kawy. Dwieście kilogramów, sprzedawane w racjach dziesięciodekagramowych, toż to dwa tysiące porcji, dla takiej ilości klientów (nienasyconej!). Rachunek jest prosty. W ciągu trzech i pół godziny, co stanowi dwieście dziesięć minut trzy ekspedientki sprzedały dwa tysiące porcji ważąc, paczkując, inkasując należność, wydając resztę, co każdą z ekspedienteń zobowiązywało do załatwienia w ciągu jednej minuty ponad trzech klientów (18 sekund na jedną osobę).

Powie Pan, że to niemożliwe! — No to gdzie jest kawa? Sprawdziłem w domu fa-

solkę. Na dziesięć prób, wstyd się przyznać, osiągnąłem czas średni 53 sekundy dla jednej operacji. Stwierdzam, że jestem wyraznym beztalenciem, ale z podziwem patrząc na taką wydajność pracy, niegodnie są osiągnięcia Pstrawskiego, braci Bugdół czy Stachanowa. Wokół się mówi o spadku wydajności pracy. Nieprawda. Powyższy przykład wyraźnie dowodzi, że nie doceniamy młodzieży, która teraz pokazuje nam, jak się powinno pracować! To co myślimy zaprzepaścili przez ponad trzydzieści lat, nie my — młodzież jest w stanie odrobić i nadrobić w ciągu najbliższych trzech lat.

Zbudowany i pełen optymizmu przekazując ten ewenement pozdrawiam Pana.

Krzysztof Okrutny — Lubin
ul. Szkolna 21 m. 8

P.S. A jeśli te „osiągnięcia” są nieprawdziwe, obliczone wg starej receptury okresu sukcesów? No to gdzie jest kawa? Daleki jestem od posądzeń, ale skąd się ona bierze na legnickim bazarze? Czyżby z beznadziejnych dostaw prywatnych handlowców od znajomków z Brazylii? Mnie się zdaje, że jednak rodzinny, państwowy czy spółdzielczy pośrednik jest pewniejszy. Ani cła, ani podatku, a jeżeli to tylko mała prowizja.

Dach nadal przecieka

W grudniu 1979 interweniowałem w ADM nr 2 w Legnicy, by naprawiono przeciekający dach i rynnę na naszym budynku. Otrzymałem pismą odpowiedź, którą załączam, że remont zostanie przeprowadzony w drugim półroczu 1980. Mamy maj 1981. Zadaję sobie pytanie, czy mamy czekać ośmiem lat, jak na odnowienie klatki schodowej?

Włodzimierz Mikulski
ul. Moniuszki 1/2
59-220 Legnica

Na przykładzie jednego przystanku

Kierowcy WPK mają dziwny, niekulturowy zwyczaj przy sprzątaniu pojazdów. Na przystanku końcowym przy ul. Wołodyjowskiego w Polkowicach wyrzucają śmieci, które później wiatr roznosi po okolicy. Nie jest to zbyt miła wizytówka dla przedsiębiorstwa oraz mieszkających tam w pobliżu ludzi.

Zmora korzystających ze wspomnianego przystanku są także od pewnego czasu nieoczyszczone i zapchane studzienki ściekowe. Podczas opadów deszczu kaluże uniemożliwiają przejście, a pojazdy obryzgują przechodniów. Jestem przekonany, że takich miejsc, zwłaszcza w pobliżu przystanków, gdzie gromadzi się po opadach woda, znalazłoby się więcej, a więc warto, by gospodarze miast zwrócili na to uwagę przy wiosennych porządkach i remontach nawierzchni.

Jerzy Dziarmaga
Polkowice

„Wypaliło się!”

W numerze 17 „Konkretów” na stronie 2 zamieściliśmy zdjęcie z podpisem sugerującym marnotrawstwo materiałów. Nasz fotoreporter świadomie ograniczył się do rejestracji wydarzenia, stawiając pytanie — dlaczego? Otrzymałmy od dyrektora Fabryki Przemysłu Nawojowych (zamieszczamy ją poniżej), ale nie ma w niej ani słowa o zanieczyszczeniu środowiska, a szkoda.

W związku z zamieszczoną notatką wraz z fotografią w nr 17 „Konkretów” pragniemy wyjaśnić poważne nieścisłości, jakie notatka ta zawiera. Palone pod nadzorem tatka ta zawiera. Palone pod nadzorem strażaka naszej fabryki substancje na wysypisku śmieci, nie są absolutnie lakierami, lecz odpadami mieszkanki rozpuszczalników węglowodórnych służącej do mycia maszyn emalierskich z zawartością ok 2—3 proc. lakierów.

Mycie maszyn emalierskich zgodnie z obowiązującą w fabryce technologią odbywa się jeden raz na dwa tygodnie. Mieszkanka po myciu maszyn absolutnie nie nadaje się do wykorzystania, jak również nie ma żadnych technicznych możliwości odzyskania

Uważamy, że zamieszczanie notatek prasowych wskazujących na ewidentne marnotrawstwo deficytowych materiałów bez uprzedniego sprawdzenia rzetelności informacji jest bardzo krzywdzące dla wszystkich zatrudnionych w fabryce pracowników.

Prosimy o zamieszczenie stosownego sprostowania.
Dyrektor Fabryki Przewodów Nawojowych
mgr inż. Kazimierz Czeszejko-Sochacki

„Sobie i Muzom”

Piszę do Was dlatego, że moja interwencja listowna i telefoniczna w Zakładzie Energetycznym w Legnicy nie odniosła żadnego skutku. Chodzi mi o oświetlenie, a właściwie jego brak na ulicy Wielkiej Niedźwiedzicy. Przez pierwsze dwa lata (a mieszkam tu już cztery) nie świeciła żadna lampa uliczna. Potem ok. 50 proc. lamp, a ostatnio doszło do tego, że świecą się trzy na osiemnaście zainstalowanych! Prawda, że oszczędzać energię trzeba, ale nie o tak pojętą oszczędność nam chodzi. Niech ktoś własnego nierobstwa i braku zainteresowania bezpieczeństwem mieszkańców nie zasłania hasłem o oszczędności i gospodarności. Bo krew człowieka zalewa, jak się przejeżdża wieczorem po osiedlu Kopernika w Legnicy. Lampy uliczne zainstalowane są co krok, pali się miejscami 15—20 proc. zależnie od ulicy. I jak się czyta teraz w czasach odnowy o braku jakichś artykułów z powodu niedostatku surowców i energii do ich produkcji, to od razu przeliczam, ile to ton żelastwa stoi bezużytecznie w słupach z lampami, ile trzeba było energii elektrycznej do ich wyprodukowania. A skoro zostały zamontowane, to niechże ludziom tu mieszkającym służą, niech ich 50 proc. świeci kobietom wracającym z drugiej i idącym na trzecią zmianę do pracy.

Nurtuje mnie jeszcze taka myśl: „Chyba ktoś ważny z Zakładów Energetycznych mieszka na ulicy Galaktycznej, bo tu świecą się wszystkie lampy, nawet po dwie na jednym słupie, tak że igłę można znaleźć na chodniku bez pochylania głowy. Więc gdzie tu mowa o oszczędności i gospodarności?”

Zofia Kostrzewa
ul. Wielkiej Niedźwiedzicy 24/7
59-220 Legnica

OD REDAKCJI:

Problem poruszony przez Autorkę listu sygnalizuje wielu Czytelników. Lampy uliczne — dosłownie co 25—30 kroków — zamontowano prawdopodobnie zgodnie z budowlanymi „przelicznikami”. Dziś już to czy się świecą, czy nie, ile kosztuje ich konserwacja, że niektóre z powodzeniem można by wymontować i gdzieś indziej umieścić, bo ze względów oszczędnościowych w najbliższym pięcioleciu nie zabłysną, nikogo już nie obchodzi. A więc strasza te

Mam pytanie towarzyszu

Pragnę ustosunkować się do niektórych wypowiedzi sekretarza KC PZPR Jerzego Waszczuka udzielonych podczas spotkania w dn. 9 IV br. w Hucie Miedzi „Legnica”, a zamieszczonych na łamach „Konkretów” (nr 16 z 17 IV br.). Otóż szczególnie jest dla mnie (i nie tylko) niezbyt jasne oświadczenie sekretarza KC, który między innymi stwierdza: „U nas nie pociąga się do odpowiedzialności karnej za decyzje polityczne nawet błędne, czy wręcz szkodliwe, jeśli nie przyświecało im osiągnięcie osobistych korzyści”. Bardzo źle, jeżeli sekretarz KC myśląc o odnowie w całej partii, a szczególnie w jej kierownictwie, udziela tak wymijającej odpowiedzi. Przecież pytanie zarówno z sali nie dotyczyło decyzji politycznych Gierka i Jaroszewicza, lecz chodziło o decyzje gospodarcze, które doprowadziły kraj do katastrofy gospodarczej.

Sekretarz KC bardzo dobrze wiedział o co chodzi, ale starym zwyczajem wołał sprawę zagmatwać, gdyż tak było wygodniej. Ale w zakończeniu swej odpowiedzi, jak na ironię losu, pan Waszczuk pyta: „Czy to pomoże członkom partii, jeśli ich były przywódca zostanie osądzony”? Wygląda to tylko na jawne kpiny nie tylko z członków partii, ale z całego społeczeństwa, które od dawna domaga się osądzenia winnych. Samo zabranie legitymacji partyjnej, zakrawa raczej na kpiny niż na karę. Po co wobec tego skazano Tyrańskiego, po co toczy się dochodzenie przeciwko Szczepańskiemu i wielu innym, jeżeli nam i tak to nie da. Ale pan Waszczuk jak i wielu innych z kół rządzących boją się tych procesów, boją się, gdyż wiedzą, że na salach sądowych mogą paść ich nazwiska, bo przecież wszyscy działali razem i wszyscy o sobie dużo wiedzą. Ale pan Waszczuk jest konsekwentny i w swych wykrętnych wypowiedziach nie zna granic. Dał wyraz temu w wypowiedzi na temat byłego pierwszego sekretarza KW w Legnicy — Cieślaka. Waszczuk oświadczył wręcz: „Nie wiem, że tow. Cieślak pracuje za granicą”.

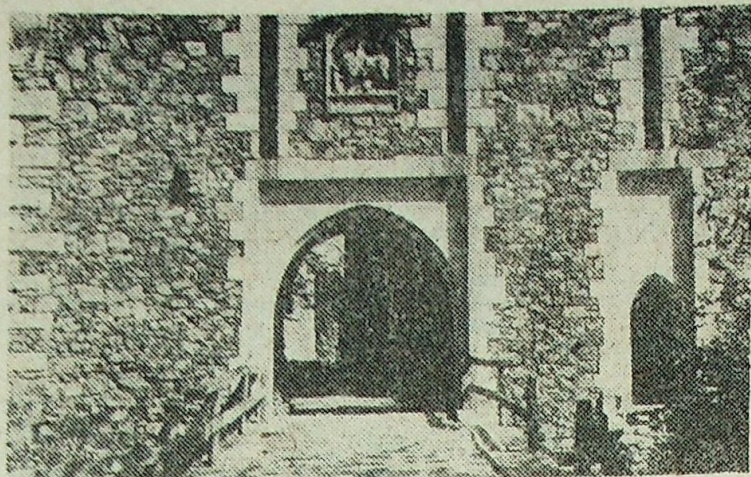
Doprawdy nie wiem, jak skomentować tak kompromitującą odpowiedź. Aż dziw bierze, że ci ludzie mają jeszcze tyle tupego i odwagi. Jak to się dzieje, że znika wysoki dygnitarz partyjny, a jego zwierzchnik nie wie, gdzie on pracuje. Całe szczęście, że nie jestem członkiem partii, bo po takiej wypowiedzi swego przywódcy mógłbym dostać obłędu.

Reasumując te wszystkie tu podane wypowiedzi Waszczuka nasuwa się prosty i logiczny wniosek: do prawdziwej odnowy jeszcze przed nami droga bardzo daleka

Czesław Lachowski

67-200 Głogów

17.04.1981



GRODZIEC ZAPRASZA

Czeka nas bardzo ciekawa krajoznawcza trasa. Spotykamy się iak zwykle z przewodnikiem w niedzielę, 17 maja, koło kiosku pamiątkarskiego PTTK na legnickim dworcu PKP o godz. 9.15 — z wykupionymi biletami kolejowymi do miejscowości Czaple. Wyjazd 9.31, z peronu pierwszego. Z Czapli wędrujemy do zamku w Grodziecu.

Położony jest on na bazaltowym wzniesieniu, na wysokości 389 m n.p.m. i usytuowany w północno-zachodniej części Pogórza Kaczawskiego. Kiedyś w tym miejscu stał gród, o którym wzmiankowano w latach 1155 i 1175, a w 1250 wymieniano go jako kasztelański. Skromne zapisy wspominają że w 1320 r. przeszedł on w ręce rycerskie. Później książę legnicki Fryderyk I wykupuje w latach siedemdziesiątych XV w. zamek od prywatnych właścicieli i postanawia przekształcić starą budowlę. W tym celu sprowadził najlepszych budowniczych z Wrocławia i Legnicy oraz kamieniarza ze Zgorzelca. Zamek budowano z miejscowego kamienia, na wydłużonym sześcioboku, z basztami na narożach i wielką kwadratową wieżą na osi włączoną w obręb murów. W roku 1522 zamek rozbudowano — według projektu zgorzeleckiego architekta Wendela Roskopfa — o pomieszczenia mieszkalne oraz dwa duże (od północy i południa) bastiony obronne. Dalsza rozbudowa zamku prowadzona w latach 1606—1625.

Jak wiele innych budowli Grodziec przeżył tragiczne momenty. Odbędzie się to w drugiej połowie wojny trzydziestoletniej. Podczas zmagania wojsk szwedzkich z cesarskimi — te ostatnie niespodziewanym atakiem (pod wodzą Wallensteina) zdobyły zamek ograbiając książęcy skarbiec, niszczyć wyposażenie wewnątrz — został podpalony. Odbudowę Grodzca podejmie się książę Jerzy Wilhelm Pragański go odrestaurować i przekształcić na swoją letnią rezydencję. Planu przekreśliła (w 1675 roku) przedwczesna śmierć Piastowicza. Potem długo nie się nie działo, a w XVIII w. po zbudowaniu nowego pałacu we wsi, zamek zostaje opuszczony i popada w ruinę. Na domiar złego w 1766 r. piorun wywołuje pożar części mieszkalnej.

W roku 1801 cały majątek kupuje ówczesny właściciel Grodzca, który zabezpiecza ruiny historycznej budowli. Odbudowę przerywają wojny napoleońskie, podczas których (1813 rok) dochodzi do ponownego pożaru. Do kolejnej odbudowy przystąpiono w roku 1822 — zabezpieczono obiekt i założono na całym wzgórzu park romantyczny. Wiosną 1906 r. architekt Bodo Ebhardt podpisuje umowę z kolejnym właścicielem majątku von Dirksenem na odbudowę starego zamku. Prace budowlane zostały zakończone w czerwcu 1908 r., a w okresie pierwszej połowy XX wieku Grodziec stał się jednym z głównych ośrodków turystyki na Dolnym Śląsku. Podczas działań wojennych w 1945 r. spłonęło wewnątrz zamku i do jego odbudowy przystąpiono dopiero w 1965 roku — z inicjatywą ówczesnych władz powiatu zlotoryjskiego. Wykonano między innymi remont zabezpieczający murów, pokryto dachem budynek główny oraz przebiega kładkami do najstarszej części budowli i uruchomiono punkt widokowy. W następnych latach dokonano adaptacji północnej baszty na schronisko turystyczne, którego kierownikiem był przez kilka lat wielki miłośnik Grodzca Mieczysław Żołędź. W 1969 r. po doprowadzeniu do stanu używalności sali na parterze oraz wodociągu uruchomiono kawiarnię a Mieczysław Żołędź wykonał — społecznie — siedem par drzwi kutych i intarsjowanych, wyremontował kaplicę oraz okna (na podobieństwo witraży). O dalszej historii budowli i szczegółach jej ciekawej architektury opowie nam przewodnik.

W Grodziecu zwiedzimy nie tylko historyczny zamek, ale również górę zamkową oraz położony niżej — mocno zdezastowany — pałac i otaczający go park. Nie wnikając w szczegóły pragniemy zwrócić uwagę na bardzo ciekawy drzewostan gór zamkowej i parku.

Pobyt w Grodziecu zajmie nam sporo czasu, dlatego też dalsza trasa wędrowki będzie stosunkowo krótka. Udamy się do Nowej Wsi Grodzkiej. O wsi tej wzmiankowano już w 1268 roku. Godnym uwagi zabytkiem jest kościół gotycki. W poprzednich wiekach obiekt ten służył ludności protestanckiej zarówno miejscowej, jak i sąsiedniego księstwa jaworskiego gdzie pod rządami austriackimi nie było swobody wyznania. Wewnątrz budowli znajdują się zabytkowe nagrobki i dwie chrzcielnice, ale wystrój całości jest późniejszy barokowy.

Po zwiedzeniu Nowej Wsi Grodzkiej wracamy o godz. 15.57 do Legnicy. Ponieważ nie ma bezpośredniego połączenia przez godzinę będziemy przebywać w Złotorzy. Czas ten będzie można przeznaczyć między innymi na zwiedzenie sztolni Ze Złotorzy wywiziemy o 17.35, by około 18.30 znaleźć się w Legnicy.

PROGRAM TV 15-21 V 1981 R.

PIATEK

- 16.00 — Dziennik
- 16.30 — Kolko gramasci
- 17.00 — Kronika Wyścigu Pokoju
- 17.30 — „Herlock Sholmes rzuca wyzwanie” — komedia kryminalna
- 18.25 — Magazyn motoryzacyjny
- 18.50 — Dobranoc
- 19.00 — Monitor rządowy
- 19.30 — Dziennik
- 20.15 — Teatr Faktu: „Próba rekonstrukcji” (cz. II)
- 21.35 — Rolnicze rozmowy
- 21.45 — Listy o gospodarce
- 22.30 — Dziennik
- 22.45 — Kronika Wyścigu Pokoju

PROGRAM II

- 10.00 — Magazyn motoryzacyjny
- 10.20 — „Pieniądze szczęścia nie dają” — film fab. prod. rum.
- 16.25 — Język francuski
- 16.55 — Język rosyjski
- 17.30 — Język angielski
- 18.00 — Kino Telewizji Dziewcząt i Chłopców
- 18.30 — Poradnia „Zaufanie”
- 19.00 — Program lokalny
- 19.30 — Dziennik
- 20.00 — Wieczorne rozmowy w kręgu rodziny
- 20.30 — Koncert WOSPRIT
- 21.40 — 24 godziny
- 21.50 — Kino bez granic: „Koniec nocy” — film społ.-obycz.

SOBOTA

- 8.30 — „Braterstwo broni”
- 9.30 — STUDIO 2 — m. in. Z wojennych dni: „Legenda” — film fab. prod. polskiej
- 16.15 — Telewizja Młodych Kosmonautów
- 18.50 — Dobranoc
- 19.30 — Dziennik
- 20.00 — STUDIO 2 (c.d.) m. in.: „Punkt widzenia” — odc. 3 filmu społ.-obycz TP oraz „Niepotrzebna śmierć” — film krym. TV USA z serii „Ulice San Francisco”

PROGRAM II

- 11.55 — Klasyczne pas de deux
- 12.40 — „Zmartwychwstanie” — filmowa adaptacja powieści L. Tolstoja, cz. I
- 14.15 — Zgadnij, kim jestem?

- 16.00 — Popołudnie przygody i podróży
- 17.35 — „Pieniądze szczęścia nie dają” — film społ.-obyczajowy
- 19.00 — Program lokalny
- 19.30 — Dziennik
- 20.00 — Sprawozdawczy magazyn sportowy
- 21.00 — „Prokurator poszukiwany” — odc. 1 (ostatni) filmu sens. TV NR D „Niebezpieczny pościg”
- 21.55 — 24 godziny
- 22.05 — Przeboje mistrzów — odc. 11 programu Janusza Cegielny
- 22.45 — Poezi recytują wiersze

NIEDZIELA

- 9.00 — Teleranek
- 11.00 — „Meksyk” — francuski film dokum. z serii „Wielkie miasta świata”
- 11.50 — Dziennik
- 12.05 — Gdy się powiedziało a...
- 12.35 — Z kamera wśród zwierząt
- 13.10 — Klub 6 kontynentów
- 13.55 — Krakowski Teatr Baśni: „Paźlowie króla Zygmunta”
- 14.55 — Telewizyjny koncert zyczeń
- 15.30 — Losowanie Dużego Lotka
- 15.40 — Monitor sejmowy
- 16.15 — „Hrabia Gaston — rycerz z Pirenejów” — ostatni odc. serialu
- 17.15 — „Życie społeczne Iwa” — film dok. prod. amer. z cyklu „W świecie dzikich zwierząt”
- 17.40 — Teatr Telewizji: „Wiejski Sherlock Holmes”
- 19.00 — Wieczorynka
- 19.30 — Dziennik
- 20.00 — „Buddenbrookowie” — odc. 4 filmu prod. TV RFN
- 21.00 — Sportowa niedziela
- 21.30 — Lista obecności satyryków
- 22.45 — Teatr Telewizji: „Zemście jest przede wszystkim”

PROGRAM II

- 10.15 — „Punkt widzenia” — odc. 3 filmu społ.-obycz TP
- 11.05 — Przeboje tygodnia
- 12.05 — Film dokumentalny
- 12.50 — Fotowizje Zabytki
- 13.35 — Teatr telewizji „Niemcy”
- 17.15 — Sprawozdawczy magazyn sportowy
- 18.30 — „Polskie szlaki Chopina”
- 19.30 — Dziennik
- 20.00 — Hallo, tu Orkiestra i Balet Telewizji Czechosłowackiej
- 21.00 — FilMOTEKA Narodowa

PONIEDZIAŁEK

- 15.30 — Dziennik
- 16.00 — Wyścig Pokoju
- 16.50 — Dla dzieci — Zwierzy-

- 17.20 — „Cztery pancerni” — (17)
- „Klin”
- 18.15 — Krok do kroku — Wy-
- właszczenie
- 18.50 — Dobranoc
- 19.00 — Echo stadionów
- 19.30 — Dziennik
- 20.00 — Rolnicze rozmowy
- poniedziałek
- 20.10 — Pierre de Marivaux — J.
- graszk trafu i miłości
- 21.35 — Ballady o Monte Casino
- 22.20 — Kronika Wyścigu Pokoju
- 22.35 — Dziennik

PROGRAM II

- 16.30 — Język rosyjski
- 17.00 — Język francuski
- 17.30 — Zaczynamy od Mony Lizy
- 18.05 — Studio Bis
- 19.00 — Program lokalny
- 19.30 — Dziennik
- 20.00 — Studio Bis
- 22.00 — 24 godziny
- 22.10 — Ballada o ścinaniu drze-
- wa

WTOREK

- 15.30 — Dziennik
- 16.00 — Wyścig Pokoju (etap XII)
- 17.20 — Interstudio
- 17.50 — Polska Kronika Filmowa
- 18.00 — Magazyn CDN
- 18.50 — Miś Uszatek
- 19.00 — Camerata
- 19.30 — Dziennik
- 20.15 — Ludwik XI — „Droga do korony” — film franc.
- 22.00 — Kronika Wyścigu Pokoju
- 22.15 — Forum ekonomistów
- 22.45 — Właściwy człowiek — 2 próżnego i Salomon...
- 23.20 — Dziennik
- 23.35 — TV w sprawie miliardów
- PROGRAM II
- 10.00 — Spotkania literackie
- 10.30 — Wieczór filmowy
- 16.30 — Język rosyjski
- 17.00 — Język francuski
- 17.30 — Język angielski
- 18.00 — Cała naprzód
- 18.30 — Spotkania literackie — w kręgu Austri
- 19.00 — Program lokalny
- 19.30 — Dziennik
- 20.00 — Antykwariat
- 20.30 — Wtorek melomana — re-
- cital R. Smendziński
- 21.30 — 24 godziny
- 21.40 — Wieczór filmowy — Sta-
- re kino — Wielcy aktorzy teatral-
- ni na filmowym ekranie

ŚRODA

- 15.30 — Dziennik
- 15.45 — Wyścig Pokoju
- 17.20 — Dla dzieci — „Michałki”
- 17.50 — Losowanie Express i Dużego Lotka
- 18.00 — „Dom i my”
- 18.20 — Klub dobrej książki
- 18.50 — Dobranoc
- 19.00 — Wyspy Hiszpanii — Tenen-
- te
- 19.30 — Dziennik
- 20.00 — W 100 rocznicę urodzin ge-
- W. Sikorskiego
- 21.00 — Trzy obrazy — widowisko
- baletowe Wizji i Ruchu
- 21.40 — Kronika Wyścigu Pokoju
- 21.55 — Scena współczesna — H.
- Krall — „Milczenie”
- 22.45 — Dziennik
- 23.00 — TV w sprawie miliardów

PROGRAM II

- 10.00 — Kosmos
- 11.00 — W 100 rocznicę ur. gen. W.
- Sikorskiego
- 16.15 — Język rosyjski
- 16.45 — Język francuski
- 17.55 — „Przygoda nad Morzem Czarnym” (2) — komedia rum
- 19.00 — Program lokalny
- 19.30 — Dziennik
- 20.00 — Kosmos
- 21.30 — 24 godziny
- 21.40 — Kosmos

CZWARTEK

- 15.35 — Dziennik
- 15.50 — Obiektyw
- 16.05 — Wyścig pokoju
- 17.30 — Czwartek TDC
- 18.15 — Magazyn lotniczy
- 18.50 — Dobranoc
- 19.00 — Sonda
- 20.15 — „Każdemu swoje” — włoski
- film kryminalny
- 21.50 — Pegaz
- 22.35 — Kronika Wyścigu Pokoju
- 22.50 — Zapis autoryzowany
- 23.00 — Dziennik
- 23.35 — TV w sprawie miliardów

PROGRAM II

- 10.00 — Program morski
- 10.30 — Magazyn lotniczy
- 11.00 — Sonda
- 11.30 — Zapis autoryzowany
- 16.30 — Język rosyjski
- 17.00 — Język francuski
- 17.30 — Język angielski
- 18.00 — Program morski
- 19.00 — Program lokalny
- 19.30 — Dziennik
- 20.00 — NURT
- 21.30 — 24 godziny
- 21.40 — Wieczory chopinowskie
- 22.10 — Bez recept.
- 22.40 — Obroncy — „Ładunek plat-
- ny” — film krym

TV zastrzega sobie możliwość

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY
W LEGNICY

■ 16 bm. godz. 12 — scena kameralna — Stanisław Grochowiak — „Okapi”, reżyseria Józef Jasieński, scenografia Stanisław Bąkowski.

■ 17 bm., godz. 16 — Jan Christian Andersen — „Czarodziejskie krzesiwo”, reżyseria Zbigniew Wilkoński, scenografia Elżbieta Iwona Dietrich.

■ 20 bm., godz. 19 (DKZM Lubin) — Ryszard Łatko „Ożont”, reżyseria Janusz Sykutera, scenografia Elżbieta Iwona Dietrich.

■ 15 bm. godz. 19 — Marek Pi-

wowski — „Yo-yo” (według „Paragrafu 22” Josepha Hellera), reżyseria Tadeusz Minc, scenografia Mariusz Chwedeżuk.

■ 16 i 17 bm., godz. 19 — Franz Kafka „Ameryka”, reżyseria i scenografia Jerzy Grzegorzewski.

TEATR KAMERALNY
WE WROCŁAWIU

■ 15 bm. godz. 19 — Sławomir Mrożek „Garbus”, reżyseria Wiesław Górski, scenografia Jan Polewka.

■ 16 i 17 bm., godz. 19 — Stanisław Ignacy Witkiewicz „Matka”, reżyseria Piotr Piaskowski, scenografia Daniel Mróz.

■ 19, 20, 21 bm., godz. 19 — Sławomir Mrożek „Emigranci”, reżyseria Ewa Bułhak, scenografia Jerzy Grzegorzewski.

TEATR WSPÓŁCZESNY
WE WROCŁAWIU

■ 15-17 bm. godz. 18 i 20.15 — Jan Kaczmarek „Kabaret Aktorów Tytanik”, reżyseria Jacek Weksler, scenografia Robert Szczówka.

■ 19 i 20 bm., godz. 19.15 — William Shakespeare „Wieczór trzech króli”, reżyseria Kazimierz Braun.

IMPREZY

OKRĘGOWE MUZEUM
MIEDZI W LEGNICY

zaprasza dziś, tj. 15 maja o godzinie 18 na kolejne spotkanie z cyklu „Muzyka w muzeum”. Muzykę dawną wykonywać będzie zespół „Fiori musicali”. W programie utwory: J. Podbielskiego, A. Jarzębskiego, H. Bacha, H. Purcella, G.F. Telemana, J.B. Loillet.

SĄ JESZCZE BILETY

na przedstawienie Wrocławskiego Teatru Pantomimy pt. „Spór”. Spektakle 15 i 16 bm. o godz. 18 w sali Teatru Dramatycznego w Legnicy. Bilety przy ul. Bankowej, tel. 212-80.

W LUBIŃSKIM DKF „MIEDZIAK”

w poniedziałek — 18 bm. o godz. 18 wyświetlony zostanie film An-

drzeja Wajdy „Człowiek z marmuru”. Seans w kinie „Muza” w Lubinie w DKZM.

KMPIK LUBIN

zaprasza: ☆ 15 bm., godz. 18 — recital Wojciecha Popkiewicza pt. „Właśnie żyjesz” ☆ 17 bm., godz. 20 — spektakl pt. „Umrzeć ze śmiechu” do tekstów Jacka Janczarskiego w wykonaniu Barbary Wrzesińskiej i Emilii Krakowskiej ☆ Do końca maja wystawa rysunku i malarstwa Tadeusza Marciniaka.

JESZCZE TYLKO DWA TYGODNIE

przyjmuje się zapisy kandydatów do Legnickiej Szkoły Muzycznej. Kwestionariusze są jeszcze do nabycia w sekretariacie szkoły, przy ul. Roosevelta.

SCENA MAŁYCH FORM

przy Jaworskim Ośrodku Kultury zaprasza wszystkich chętnych do wzięcia udziału w tworzeniu kultury teatralnej w środowisku jaworskim, aby zgłaszali się w JOK — Jawor, Rynek, tel. 28-78 i 22-53.

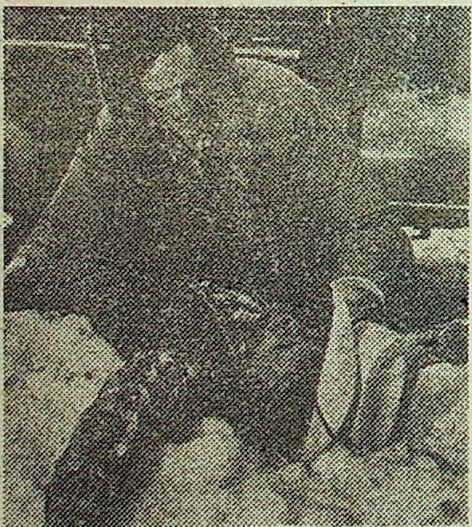
JARMARK STAROCI

Legnickie Centrum Kultury oraz komitet organizacyjny Święta Kultury Studentów filii Politechniki Wrocławskiej w Legnicy zapraszają wszystkich zbieraczy, kolekcjonerów i każdego, kto chce coś sprzedać lub kupić na jarmark staroci, który odbędzie się 17 bm. w godz. 11-15 na legnickim Rynku. Szczegóły pod nr tel. 203-50.

FILM

GANGSTERZY SZOS

Niezależni kierowcy właściciele wielkich wozów transportowych tworzą w Stanach Zjednoczonych



odrębną grupę, są własnymi przedsiębiorcami, pracownikami i pracodawcami. Robią konkurencję wielkim firmom transportowym. W filmie tajemniczy gang atakuje niezależnych kierowców, policja nie chce udzielić im pomocy. Kierowcy sami pragną się zorganizować i szukać samoobrony. Główną rolę w filmie gra Peter Fonda. Jest sporo atrakcyjnych gonitw, piękna blondynka i rozrachunki w gangu. Film będzie wyświetlany w kinie „Muza” w Lubinie w dniach 16 do 19 maja.

Na zdjęciu kadr z filmu.

INDEKS

Nowy film Andrzeja Kijowskiego twórcy „Kung-fu”. Film porusza temat ciągle aktualny i w społeczeństwie żywy, wydarzeń marca 1968 roku. Z uniwersytetu zostaje relegowany student, który przechodzi twardą szkołę życia. Mu-



si się nauczyć konformizmu aby przeżyć. Wśród wykonawców Krzysztof Zalewski, Ewa Zukowska, Lucyna Winnicka, Igor Przegrodzki.

Film będzie wyświetlany w kinie „Piast” w Legnicy w dniach 15 do 19 maja.

Na zdjęciu kadr z filmu.

GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom...

BARAN 21. III. — 20. IV.

Dużo ważnych, interesujących spraw przed Tobą. Właśnie teraz w połowie maja, wezmą one swój początek. Musisz zabrać się do nich z dużą energią, bo czas nagli. W kręgu rodzinno-domowym — znacznie spokojniej.

BYK 21. IV. — 21. V.

Nie będzie to tydzień ani łatwy, ani bezproblemowy. Czeka Cię sporo dodatkowych obowiązków. W sprawach sercowych dobra atmosfera. Drobnym konfliktem minie niepostrzeżenie. Nie układaj nierealnych planów urlopowych.

BLIŹNIĘTA 22. V. — 21. VI.

Wbrew licznym zajęciom zawodowym, najważniejsze okaza się sprawy osobiste. Pojawi się nagle nowe, silne uczucie. W niektórych Bliźniętach z nową mocą odżyje stara miłość.

RAK 22. VI. — 22. VII.

Możesz liczyć w tym tygodniu na korzystne układy. Ważna sprawa wreszcie zostanie sfinalizowana. Odczujesz w związku z tym dużą satysfakcję osobi-

sta. Drobnie nieporozumienia znajdują się na marginesie.

LEW 23. VII. — 22. VIII.

Podlicz plusy i minusy swojego działania. Tych pierwszych winno być więcej. Jeśli tak nie jest — może zmieniłbyś postępowanie? Pod koniec tygodnia duże szanse na poważną zmianę w Twoim życiu.

PANNA 23. VIII. — 22. IX.

Tydzień dość istotnych zmian. Nową sytuację odczujesz nie zawsze ku swemu zadowoleniu. Już wkrótce ważne spotkanie, które umocni Twoją wiarę we własne siły i możliwości. Co rozpocznie — staraj się zakończyć.

WAGA 23. IX. — 23. X.

Sprawy osobiste winny ułożyć się spokojnie. Oczywiście jeśli zdołasz powstrzymać impulsywne działanie, a na uwagę mieć będziesz zamierzenia bliźnich Ci osób. Sprawy zawodowe nie okażą się wcale ani łatwe, ani proste.

SKORPION 24. X. — 22. XI.

Ten tydzień należałoby spędzić do udanych. Wpłynęło to na poprawę nastroju, ostatnio nie najlepszego. Przede wszyst-

kim potrzebny Ci będzie spokój. Zdać się na rady przyjaciół bardzo Ci przebież zycielnych.

STRZELEC 23. XI. — 21. XII.

Bardzo wiele przeróżnych — pilnych i ważnych — spraw w pracy. Zmobilizuj się, aby wszystkiemu podołać. W życiu osobistym — potrzeba taktu, dużej stanowczości i jasnego stawiania spraw.

KOZIOROŻEC 22. XII. — 20. I.

Możliwość pewnych komplikacji w układach osobistych. Potrzebna będzie szybka inicjatywa pozwalająca złagodzić napięcia. Pod koniec tygodnia atmosfera uspokoi się, a sprawy osobiste i zawodowe przebiegać będą bez napięć.

WODNIK 21. I. — 20. II.

Dobra wiadomość nie powinna absorbować Cię bez reszty. Nowe zajęcia będą bardzo czasochłonne. Nie zabraknie okazji do zdenerwowania, ale w ostatecznym rachunku wszystko zakończy się ku Twemu zadowoleniu.

RYBY 21. II. — 20. III.

Sprawy zawodowe przyjmą bardzo korzystny obrót. Przekonasz siebie i innych, że Twoje racje były słuszne. W kontaktach osobistych — trochę spieć na tie planów urlopowych. Trzeba znaleźć wyświeśle satysfakcjonujące obie strony.

KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adamow, Grzegorz Chmielewski, Zbigniew Krupa, Zygmunt Łuszcz, Antoni Nezczyński, Czesław Pańczuk (z-ca sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Raczewski (fotoreporter), Tadeusz Rollauer (sekr. red.), Maria Samborska (red. nacj.), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Anna Stokrocka, Jadwiga Wardach.

TELEFONY: red. nacj. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 216-41 i 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń i administracja — 292-42. Reklam nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: prawo skracania nadesłanych tekstów.

WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Podwale 64, 50-010 Wrocław. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5, 50-010 Wrocław.

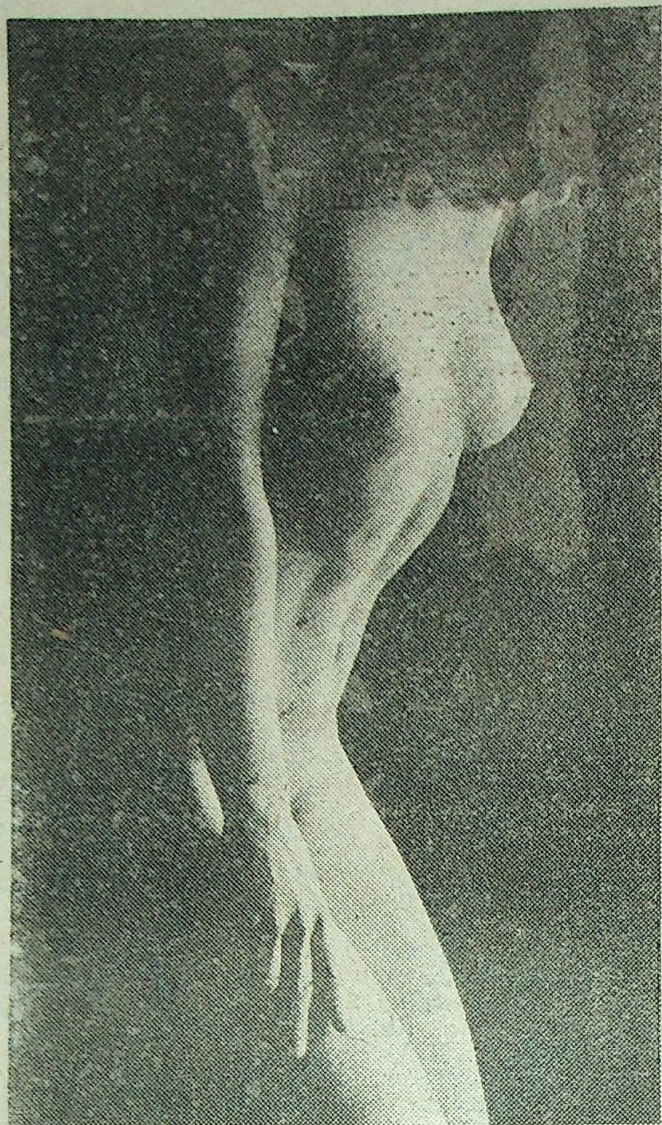
OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-010 Wrocław, Podwale 62, tel. 357-55 i 44-49-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30-16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

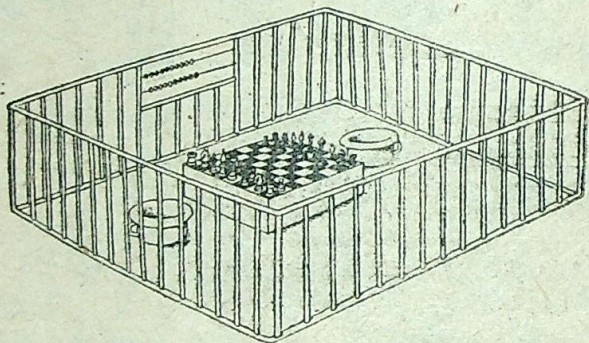
POGLĄDY autorów publikacji zamieszczanych w „Konkretych” niekoniecznie odzwierciedlają stanowisko redakcji.

PL ISSN 0137-4680

Indeks 36272 S-8



Z cyklu „Bajki dla dorosłych”: Uroki samotności.



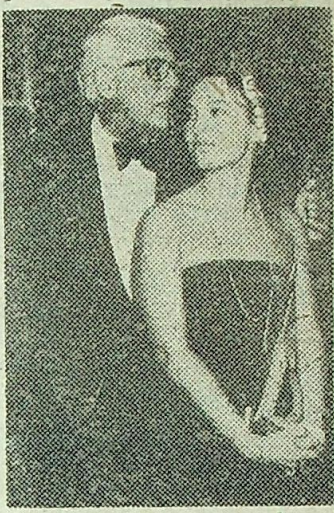
MINI-KONIK

Przez 50 lat Julio Cesar Naberia z Brazylii, z podziwu godną żelazną konsekwencją, dążył do wyhodowania najmniejszego konia na świecie. Po latach nieudanych eksperymentów i krzyżówek, odniósł nareszcie sukces. Udało mu się wyhodować gatunek konia, który osiągnął dolną granicę wzrostu niemożliwą chyba do obniżenia.

Mini-konik pana Naberii ma zaledwie 45 cm wysokości i waży 13 kg. Dla porównania — duży pies waży ok. 30 kg. Mini-koniki eksportowane będą do USA, Japonii, Wielkiej Brytanii, RFN oraz do szejkanatów arabskich, gdzie petromilionerzy „cieplą rączką” dają za jednego karłowatego kucyka 10 tys. dolarów.

GORZKO! GORZKO!

Grat z całą generacją hollywoodzkich aktorek — od Irene Dunne do Audrey Hepburn. W jego życiu prywatnym było chyba równie wiele kobiet. Teraz w 77 roku życia, Gary Grant ma zamiar poślubić swoją wybrankę nr 5 — Barbarę Harris, angielską dziennikarkę, która towarzyszy mu na co dzień od lat trzech. „Jest czarująca i piękna, a na dodatek uwielbia baseball” — powiedział przyjaciel Granta i jego agent reklamowy Irwing Lazar. Na razie Gary Grant odmawia podania miejsca i terminu uroczystości ślubnych.



BEZCZELNY TŁUSCIOCH

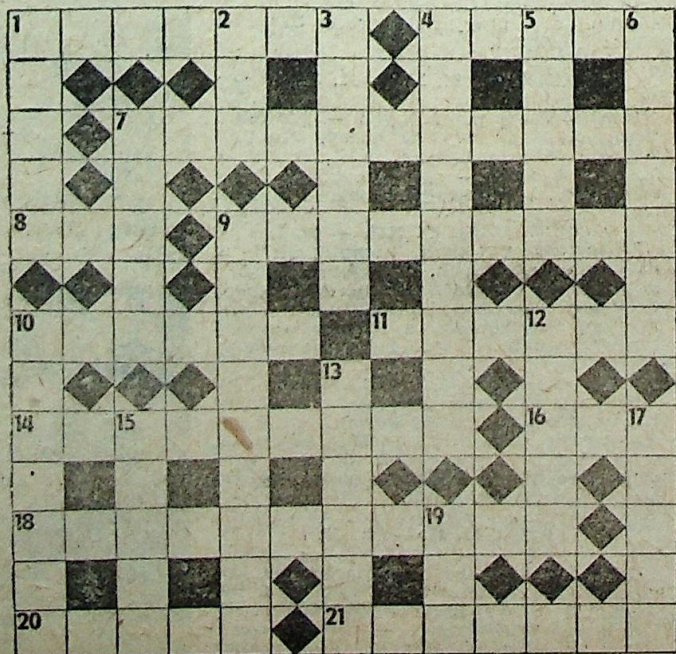
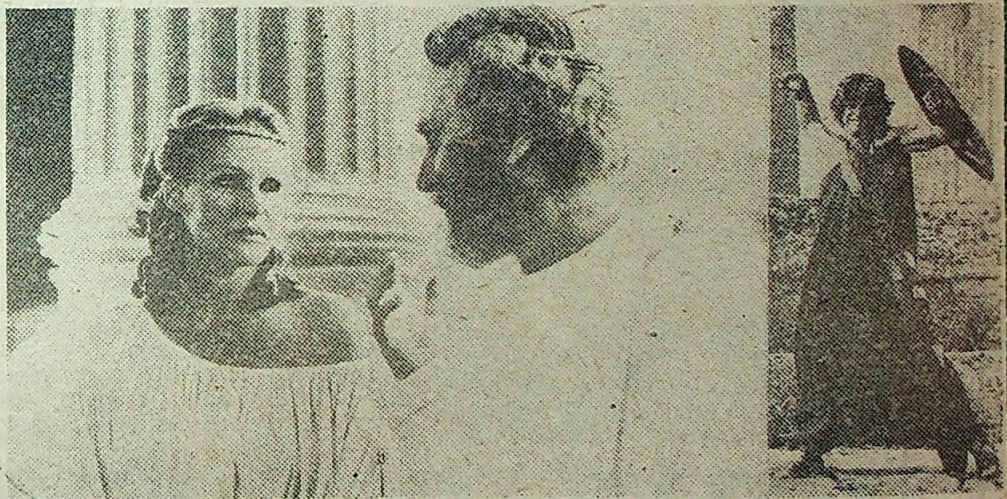
„Gram to, co wiążę — sposób, dysponuje o-mówi szwajcarska aktorka Zouc. Dlatego też, chyba zbiera od widzów komplementy w rodzaju: „bezczelny tłusciach” i „szkaradny strach na wróble”. „Zrzedzająca wiedza”. To co Isabelle von Allmen — bo takie jest jej prawdziwe nazwisko — pokazuje na scenie, jest karykaturą w bardzo wyrafinowanym stylu. Zmienia twarz i swoje ciało na wiele sposobów, dysponuje ogromnym zasobem min, typów i charakterów. Obserwuje bacznie otaczającą ją rzeczywistość i odpowiednio przetworzoną prezentuje na scenie. Duże sukcesy odniosła ostatnio w Paryżu, gdzie w spektaklu „Franssé Federal” w komicznej formie pokazała różnego rodzaju seksualne zahamowania współczesnych ludzi.

Zyją razem, mają syna i występują wspólnie przed kamerami. Ursula Andress i jej przyjaciel Harry Hamlin grają w „Wojnie tytanów” główne role. Ona jest boginią miłości Afrodytą, a on Perseuszem, synem Zeusa.

BOGOWIE Z OLIMPU

sa, którego gra Laurence Olivier. W filmie niestety Perseusz nie chceochać pięknej Afrodyty — woli Andromedę. Ursi,

jak ją nazywają kinomani, musi stosować wszystkie możliwe środki, aby pozyskać Perseusza. Podobno w życiu prywatnym też jej się to zdarza. Na zdjęciach od lewej: Afrodyta, Zeus i Perseusz.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — odrodek, 4 — okrycie zimowe, 7 — handluje kosmetykami i lekami, 8 — imię baby, 9 — nabożeństwo wieczorne, 10 — z geometrii, 11 — litera, 14 — nagle przejście z jednego stadium w drugie, 16 — zad, 18 — spiskuje, 20 — rodzina słynnych lutników włoskich, 21 — faszysta hitlerowiec.

PIONOWO: 1 — ptak krukowaty, 2 — spód, 3 — w wyrażeniu przyimkowym, doszczętnie, zupełnie, całkowicie, 4 — owad-symbol pracowitości, 5 — miasto w województwie krosnieńskim, 6 — gliniany instrument, 7 — teren nieuprawiony, niezamieszany, 9 — w tytule powieści Polii Gojawczyńskiej, 10 — porawia błędy, 12 — rasa psa myśliwskiego, 13 — ukrycie, 15 — niezbędna w wieżowcu, 17 — do zupy, 19 — as.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 18. **POZIOMO:** kanonik psalm, peeselowiec, cep, drobiazgi, kadłub, krostka, paplanina, nów, domniemanie, narta, Nataha. **PIONOWO:** kolec, Noe, ksenon, pionierka, afisz, machina, popęd, dłubarzina, Kupałyn, sanie, Niemien, pomór, wrota, nit.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **KATARZYNA KURZANSKA**, ul. Głogowska 48, 59-325 Przemków; **ILONA SMUS**, ul. Sólna 2/4, 59-500 Złotoryja; **GRAŻYNA FILIPKOWSKA**, ul. Lotnicza 35, 59-220 Legnica.

Na rozwiązanie krzyżówki nr 20 czekamy do 23 maja 1981 r.